



Chrystus Frasobliwy z kaplicy Boimów wrócił do Lwowa



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Odnowiona rzeźba Chrystusa Frasobliwego z kopuły kaplicy Boimów we Lwowie wróciła do Lwowa. Od 15 stycznia można ją oglądać w Muzeum Pinsła, gdzie została otwarta wystawa „To czego nie widać”. Przygotowana przez Instytut Polonika ekspozycja pokazuje kulisy prac konserwatorskich nad rzeźbą.

» strona 5

Polska Wyspa na Adriatyku



» strona 16

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Jaworski (1991–2008) cz. 9



» strona 21

Kobiety z rodu Sołtyśów (cz. I)



» strona 22

Lwowskie wystawy bożonarodzeniowe



» strona 25

Miał klucz do serca miasta...

Życia osób takich jak Adam Chłopek, a więc i Jego działalności, nie da się w pełni opisać, odtworzyć z wielu powodów. To odchodzące pokolenie – więc odchodzą i Ci, którzy mogliby dać świadectwo pełnionej misji poprzez prawdziwe przypomnienie zmieniających się realiów polityczno-społecznych i kulturalnych, w jakich przyszło im działać. Dzisiejszy Drohobycz w dzisiejszej Ukrainie to inne miejsce niż to, jakim było chociażby pół wieku temu, nawet ćwierć wieku wcześniej, jakże inne są – spojrzmy szerzej – relacje polsko-ukraińskie w kontekście historii i współczesności europejskiej. A samo polskie środowisko – czy łatwo w nim dochodzić do consensusu?

Dlatego najwyższego podziwu godna jest skuteczność działania Adama Chłopka na



IGOR FEĆIAK

rzecz kultury polskiej, na rzecz dbałości o szkolnictwo polskie w Ukrainie – upór w budowaniu instytucjonalnych ram i podstaw dla realizacji tego celu na różnych szczeblach oświaty, edukacji, kultury i władzy Polski i Ukrainy. Osiągnął prawdziwy sukces – On i misja, której się poświęcił, chociaż przecież nie było to łatwe i nie raz dawał wyraz temu, co się mu nie podoba. Oficjalne nekrologii dają niewielkie pojęcie o tych realiach.

Jednakże nie sposób zapomnieć Jego charakterystycznego uśmiechu, łagodności wynikającej z wielu pokonanych przeszkód i towarzyszącego jej zdecydowania! Umiał czarować. Uśmiechał się, ale patrzył z pytaniami w oczach, nie był obojętny, był gotowy – albo nie – na serdeczną dyskusję. Miał w genach nieustającą aktywność. Z jakim zaskoczeniem odnajduję informacje, że przed laty był na przykład ważną postacią laikatu dominikańskiego oraz że otrzymał nagrodę australijskiej fundacji Polcul.

» strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy w Davos

Prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski spotkali się w Davos podczas Światowego Forum Ekonomicznego. Przywódcy Polski i Ukrainy zwiedzili wspólnie wystawę poświęconą rosyjskim zbrodniom wojennym.

Prezydent RP powiedział, że z Wołodymyrem Zełenskim rozmawiał o tym, jakie wsparcie potrzebne jest Ukrainie, by zdołała się obronić przed rosyjską agresją. – Rozmawialiśmy o tym, jaka jest w tej chwili sytuacja – na froncie i społeczna – dodał.

Polski Prezydent zaznaczył, że należy dążyć do pełnego członkostwa Ukrainy w NATO. – Ono jest niemożliwe w trakcie trwania wojny, ale uważam, że Ukraina powinna otrzymać zaproszenie do NATO, które rozpoczęłoby proces omawiania tej kwestii w poszczególnych parlamentach narodowych państw członkowskich Sojuszu. Ten proces mógłby postępować, to niezwykle ważne dla morale obrońców Ukrainy. Obecność Ukrainy w NATO jest ważna także dla siły całego Sojuszu i dla bezpieczeństwa Polski – stwierdził Andrzej Duda.

Podczas spotkania poruszono także temat spodziewanej wizyty Premiera Tuska w Ukrainie. Andrzej Duda



przekazał Wołodymyrowi Zełenskiemu, że kilkakrotnie rozmawiał z Donaldem Tuskiem na temat polskiej polityki międzynarodowej, w tym polityki w związku z rosyjską agresją na Ukrainę. – Zapewniłem pana prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, że ta polityka będzie stabilna i to będzie cały czas polityka wsparcia dla Ukrainy, że może spokojnie przystąpić do rozmów z panem premierem Donaldem Tuskiem już za kilka dni w Kijowie. Wierzę w to, że to będzie dobra polityka, którą będziemy mogli prowadzić razem, zarówno Premier, rząd, jak i prezydent – podsumował.

Prezydent Wołodymyr Zełenski natomiast poinformował, że omówione zostały stosunki dwustronne, w szczególności współpraca na drodze

do integracji europejskiej Ukrainy. – Koordynowaliśmy nasze stanowiska w przededniu szczytu NATO w Waszyngtonie. Poinformowałem o sytuacji na polu bitwy. Rozmawialiśmy o dalszym wsparciu obronnym naszego kraju – podsumował ukraiński przywódca.

W szwajcarskim Davos trwa 54. Światowe Forum Ekonomiczne. O najważniejszych problemach gospodarczych i politycznych świata dyskutuje prawie trzy tysiące gości – wśród nich głowy państw, przedstawiciele największych firm, instytucji finansowych, politycy, eksperci. Forum w Davos potrwa do 19 stycznia.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII PREZYDENTA RP I KANCELARII PREZYDENTA UKRAINY

Ataki rosyjskie na Ukrainę pozostawiają śmierć i zniszczenie



ZNISZCZONE BIURO CENTRUM KULTURALNO-OŚWIATOWEGO „DRZEWO” W CHARKOWIE

Od początku roku 2024 Ukraina staje w obliczu najostrzejszych rosyjskich ataków powietrznych, które przynoszą ze sobą śmierć i zniszczenie na masową skalę. Ostatnie bombardowania uważane są za najbardziej intensywne od rozpoczęcia wojny. Skutki tych ataków nadal odczuwalne są w wielu miastach Ukrainy.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Pierwsze dni stycznia Margaryta Kondratenko spędziła sprząając zniszczone biuro w Charkowie. To Centrum Kulturalno-Oświatowe „Drzewo”, w którym dzieci i młodzież uczą się języka polskiego. Jeden z wyrzeczonych przez Rosjan pocisków trafił w hotel znajdujący się w sąsiedztwie polskiego ośrodka. Fala uderzeniowa wybiła okna i drzwi w budynku.

– Właśnie wyremontowaliśmy to biuro dzięki Fundacji Wolność i Demokracja

– powiedziała Margaryta Kondratenko, prezes Centrum Kulturalno-Oświatowego „Drzewo” w Charkowie. – Regały zostały zakupione przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polski w Charkowie, a meble dzięki Stowarzyszeniu Wspólnota Polska. Wczoraj przywieźliśmy to wszystko, jeszcze leży nierozpakowane. Na szczęście sufit również przetrwał, bo też jest po remoncie – dodała mieszkanka Charkowa.

Margaryta podkreśla, że najważniejsze jest to, że w chwili ataku nikt nie przebywał w biurze. Zarówno ona, jak i jej rodzina, w tym dwumiesięczne dziecko oraz nauczycielka Ołena z siedmioletnią córką zdążyły opuścić miejsce zaledwie pół godziny przed uderzeniem pocisku.

– Wyjechałyśmy z biura i za półgodziny trafił pocisk. Więc po prostu cieszymy się, że nikogo tutaj nie było, ani uczniów, ani nas. Będziemy wszystko odbudowywać – dodaje prezes centrum.

W zmasowanych atakach ucierpieli również mieszkańcy Kijowa. W wyniku bombardowań, które miały miejsce 29 grudnia, 32 osoby zginęły, a ponad 50

zostało rannych. Niestety, kolejny brutalny atak na stolicę Ukrainy nastąpił już 2 stycznia. W kilku dzielnicach w stolicy zostały uszkodzone budynki mieszkalne.

– W wyniku ataku 2 stycznia zginęły dwie osoby i wielu straciło swoje mieszkania – powiedział Dmytro Antoniuk, autor książek i dziennikarz z Kijowa. – Szczególnie ucierpiał budynek w rejonie sołomiańskim niedaleko dworca kolejowego. Ten budynek częściowo nie jest podłączony do prądu, wody, gazu i ogrzewania. Natomiast we wszystkich innych dzielnicach Kijowa, gdzie były zniszczenia w wyniku tego ataku, już wszędzie jest prąd, gaz, woda, ogrzewanie – dodał mieszkaniec stolicy.

Podobna sytuacja jest również w Odessie na południu Ukrainy. Tutaj, od początku roku, nie milkną syreny alarmowe. Mimo tak trudnej sytuacji, mieszkańcy nie tracą nadziei i wzajemnie się wspierają.

– Mamy alarmy każdego dnia, parę razy na dzień – powiedziała Anastazja Strelcowa z Odessy. – Jednak Związek Polaków na Ukrainie, oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie pracuje dalej. Wspieramy naszych seniorów, naszą młodzież, nasze dzieci, żeby zapewnić im trochę normalności podczas wojny. 320 osób już otrzymało pomoc w ramach projektu „Pomoc rodakom w obliczu wojny na Ukrainie”, organizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja. Nasze stowarzyszenie dostarczyło pomoc nie tylko Polakom w Odessie, ale również naszym rodakom w odwodzie mikołajowskim i chersońskim – dodała mieszkanka Odessy.

Choć w wielu regionach kraju sytuacja jest bardzo trudna i mieszkańcy są w ciągłym zagrożeniu, starają się oni żyć w miarę normalnie. Wierzą w zwycięstwo Ukrainy w tej krwawej wojnie.

Miał klucz do serca miasta...

dokończenie ze strony 1

Najbardziej pamiętam Go z rozmowy o dostępie do dzwonnicy kościelnej, przy okazji szkolowych wydarzeń chcieliśmy tam kogoś zaprowadzić. Wyjął klucz z kieszeni i mi go dał. Pogadaliśmy i w końcu zapytałem, co z kluczem potem zrobić. Odpowiedział, że wyjeżdża, więc będzie najlepiej, że wrzucę klucz, jak już nie będzie mi potrzebny, do skrzynki domu przy Truskawieckiej. Ta dzwonnica to ikona Drohobycza, stoi w sercu miasta, każdy musi ją zobaczyć. Ale nie każdy ma klucz, aby wejść do wnętrza. Dzięki Adamowi Chłopkowi rozpoczął się przed kilku laty jej remont, poważne prace rewaloryzacyjne. Na jej parterze zorganizował muzeum kopii ikon i obrazów Matki Boskiej oraz artefaktów archeologicznych. Kiedy tablicę informacyjną o tym muzeum na ścianie dzwonnicy zniszczono zalewając farbą, pozostawił ten akt wrogości bez komentarza i tablicy nie odnowił. Pamiętam też sławne pierogi, jakimi częstował gości

przy Truskawieckiej w siedzibie Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu. Akurat jedliśmy te specjalne w licznym gronie z Maciejem Wierzyńskim, sławnym polskim publicystą, którego stryjecznym dziadkiem był Kazimierz Wierzyński, urodzony w Drohobyczu jeden z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku. Polacy w Drohobyczu pamiętają tę frazę jego wiersza: „Za czym ja krążę? / Za księżycem. / Czym on mnie wabi? / Drohobyczem”.

Takie to były spotkania w Drohobyczu... A na cmentarzu, tym drohobyckim, który ma ponad dwa wieki, gdzie nieoczekiwanie spotkaliśmy się, też rozmawialiśmy o ciekawych sprawach...

GRZEGORZ JÓZEF CZUK (LUBLIN),
PREZES STOWARZYSZENIA FESTIWAL
BRUNONA SCHULZA,
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU
BRUNONA SCHULZA W DROHOBYCZU,
DOKTOR H.C. PAŃSTWOWEGO
UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO
IM. IWANA FRANKI W DROHOBYCZU



Z przykrością informujemy, że 12 stycznia 2024 r. zmarł

śp. ADAM CHŁOPEK

aktywny działacz na rzecz mniejszości polskiej w Drohobyczu i okolicy, jeden z najaktywniejszych działaczy polskich na Ukrainie, Prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, Członek Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Członek Rady Oświaty Mniejszości Narodowej przy Ministrze Oświaty Ukrainy. Laureat wielu odznaczeń i wyróżnień, m.in. wyróżnienia SEMPER FIDELIS za zasługi dla Kresów i polskiej ludności na Kresach przyznanego Mu w 2023 r. przez Poznański Oddział TMLiKPW



Najserdeczniejsze wyrazy współczucia Żonie Zmarłego, jego Rodzinie oraz polskiej społeczności w Drohobyczu

Zarząd i członkowie poznańskiego Oddziału TMLiKPW



Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie z ogromnym smutkiem dowiedziało się o odejściu naszej Absolwentki, Nauczycielki, wieloletniej Koleżanki,

śp. Teresy Adamskiej

Pani Teresa była osobą wysoce cenioną za swoje wyjątkowe podejście do obowiązków zawodowych. Posiadała nie tylko ogromną wiedzę, ale też potrafiła doskonale ją wykorzystywać w swojej pracy. Zawsze pomocna i oddana. Była osobą niezwykle ofiarną i niosącą pomoc wszystkim potrzebującym. Jej życie było napełnione wiarą katolicką i polskością.



Łączymy się w bólu z Rodziną.
Będzie nam bardzo brakowało Jej obecności wśród nas!

Nie opuści miasta jedyne go na świecie



V MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL BRUNONA SCHULZA, DROHOBYCZ, 11 WRZEŚNIA 2012

Tego dnia, po godzinie południowej, do-
stałam od Marharyty Kondratenko z Char-
kowa smutną wieść. Odszedł Pan Adam
Chłopek. W Drohobyczu jasno świeciło
zimowe słońce. W Charkowie o tej samej
porze było bardzo głośno, tak napisała
Marharyta. Charków wciąż jest bombardowa-
ny przez rosyjskiego najeźdźcę. Wciąż
martwię się o Marharytę, jej malutkiego
syna i męża. Nie potrafię tego wytłuma-
czyć i nie próbuję się usprawiedliwiać, ale
w momencie, gdy dotarła do mnie ta wieść,
łatwiej mi było przesłać Marharycie moje
słowo wsparcia niż pomyśleć o tym, że
Pana Adama nie będzie już w Drohobyczu.
Są ludzie, o których myślimy, że będą za-
wsze, nigdy nie opuszczają swego miasta
jedyne go na świecie. Pan Adam był takim
właśnie człowiekiem. A miastem jedynym
na świecie był dla Niego Drohobycz.

To Bruno Schulz napisał tak o Dro-
hobyczu w „Republice marzeń”: „Tam gdzie
mapa kraju staje się już bardzo połud-
niowa, płowa od słońca, pociemniała

i spalona od pogód lata, jak gruszka doj-
rzała – tam leży ona, jak kot w słońcu – ta
wybrana kraina, ta prowincja osobiście, to
miasto jedyne na świecie. Daremnie mó-
wić o tym profanom!”. A jednak Schulz mó-
wił, także profanom, nawet jeśli tego nie
chciał, ale mówił swoim tekstem, który
został zapisany na zawsze i zapisany dla
wszystkich, więc także dla profanów –
niech próbują zobaczyć w tym mieście to,
czego nie potrafią lub nie chcą zobaczyć.

Z tej właśnie przyczyny – by zobaczyli
i zrozumieli – Pan Adam mówił o Drohoby-
czu, o jego wielokulturowości, jego bogatej
historii i kulturze do wszystkich, także do
profanów, ponieważ najbardziej Jemu zależa-
ło na zachowaniu pamięci o tym Drohobyczu,
którego już nie ma, ale pamięć o nim nie może
być zatarta. Mówił przez wiele lat. I działał
przez wiele lat. Działał z niebywałą determi-
nacją i poświęceniem. Pokłosa Jego czynów
już nie znikną. Tekst najważniejszego dzieła
Jego życia, tekst Jego misji został starannie
zapisany. Autor tego tekstu-czynu nie opuści

swego miasta jedyne go na świecie. Będzie
czuł. Będzie wspierał tych, kogo wycho-
wał, w kim pokłada nadzieje. Wyzwanie
kontynuowania misji należy teraz do Pani
Marii Maćkiewicz, którą dobrze pamiętam
jako wnikliwą studentkę-polonistkę oraz do
całego grona, które Pan Adam tworzył z od-
daniem i miłością.

Wiem, że Jego misja nadal będzie żyła.
Wierzę Schulzowi, że „żadne marzenie...
nie marnuje się we wszechświecie”. Marze-
niem Pana Adama była i wciąż jest ta mi-
sja, którą potrafił spełniać konsekwentnie
i nader realistycznie – wie o tym każdy, kto
choć raz odwiedził siedzibę Ogólnoukraiń-
skiego Koordynacyjno-Metodycznego
Centrum Języka i Kultury Polskiej w Dro-
hobyczu przy ulicy Truskawieckiej, blisko
Rynku. Historia tej siedziby musi być spi-
sana oddzielnie. Pan Adam często o tym
opowiadał. I zawsze zapraszał. Ten dawny
dom drohobycki jest zarówno metaforą,
jak i świadectwem urzeczywistnienia naj-
ważniejszego dzieła życia Pana Adama.

Smutna wieść dotarła z Charkowa, co
może wydawać się paradoksalne, ale nie
jest paradoksalne. Marharyta Kondratenko
jest absolwentką polonistycznych studiów
podyplomowych na Uniwersytecie w Dro-
hobyczu. Była moją świetną studentką,
teraz prowadzi w Charkowie Polskie Cen-
trum Kulturalno-Edukacyjne „Drzewo”. 30
grudnia biuro Centrum doznało zniszczeń
wskutek bombardowania, ale Marharyta
z mężem Mikołajem nie poddają się, działa-
ją z godnym podziwu uporem. Przyjaźnimy
się, przyjeżdżają do Drohobycza na Festiwal
Schulzowski i na Drugą Jesień. Nie poznała-
bym Marharyty, gdyby nie Pan Adam. Polo-
nistyczne studia podyplomowe na naszym
uniwersytecie to Jego wielkie dzieło. Przez
kilka lat prowadziłam zajęcia dla znako-
mych osób z całej Ukrainy. To była najlep-
sza przygoda w mojej pracy akademickiej
i za to jestem wdzięczna Panu Adamowi.
To On, jako Prezes Zjednoczenia Nauczycieli
Polskich na Ukrainie, zainicjował studia
podyplomowe i opiekował się nimi, często
rozmawialiśmy o tym, dzielił się pomysła-
mi, chciał, aby nauczanie było organizowa-
ne jak najlepiej. Szkoda, że musiał przenieść
te studia na inną uczelnię, choć wiem, że nie
była to dla Niego łatwa decyzja, ponieważ
zawsze zależało Mu na tym, by najlepsze
rzeczy działy się w Drohobyczu.

W dalekim 2002 roku wspierał pomysł
mojego śp. męża Igora o powstaniu na Uni-
wersytecie w Drohobyczu Polonistyczne-
go Centrum Naukowo-Informacyjnego.
Był na otwarciu, powiedział ważne sło-
wa, podarował książki – wtedy nasz, dziś
bardzo okazały księgozbiór polski dopiero
powstawał. Uczestniczył w Międzynarodowym
Festiwalu Brunona Schulza, który

organizujemy od dwudziestu lat. Był histo-
rykiem, co ważne – historykiem drohobyckim,
żywym kronikarzem miasta, z czego
być może nie zawsze zdajemy sobie spra-
wy, dlatego najbardziej Go interesowały
spotkania związane z historią, kulturą
i sztuką Drohobycza.

Zawsze z życzliwym uśmiechem. Za-
wsze z ciekawą rozmową. Zawsze z energią
czynu. Zawsze ze znakomitą poczuciem
humoru. Takim zapamiętam Pana Adama.
Takim Go widzę, nie sięgam po zdjęcia.

Dziewięć lat temu czekaliśmy na poże-
ganie Pana Alfreda Schreyera, ostatniego
rdzennego Żyda z Drohobycza, ucznia Bru-
nona Schulza. Bajecznie śpiewał przedwo-
jenne polskie tanga. Zmarł w Warszawie.
Pogrzeb był w drohobyckiej synagodze. Bez
Pana Alfreda Drohobycz nie jest już taki, jak
był. Często patrzę na okna Jego mieszkania,
odwiedzam Jego grób. Teraz czekam na po-
żegnanie Pana Adama. Będzie to smutny
dzień w kościele św. Bartłomieja, a zara-
zem dzień bardzo ważny. Ważne jest, by
zapamiętać ten dzień, ważne, by pamiętać
wybitnych mieszkańców Drohobycza, któ-
rzy dbali o kulturową i historyczną pamięć
miasta. Nigdy swego miasta nie opuszczą,
są wpisani w jego dzieje.

Ważne, by pamiętać. I przypomnieć
sobie słowa z wiersza urodzonego w Dro-
hobyczu poety, że wspomnienie o Naszych
Zmarłych „nie zmniejsza [nam] świata”.

Drohobycz, 15 stycznia 2024

WIERA MENIOK
KIEROWNICZKA POLONISTYCZNEGO
CENTRUM NAUKOWO-INFORMACYJNEGO
UNIwersYTETU W DROHOBYCZU

Pożegnanie Adama Chłopka – twórcy i prezesa zjednoczenia nauczycieli polskich na Ukrainie

Słowa są zbyt ubogie, by
wyrzucić w pełni żal i ból
po stracie osoby bliskiej.
Pozostaje modlitwa
i wspomnienia, które –
niestety – z natury rzeczy są
zawsze wybiórcze. Jeszcze
niedawno w rozmowach
telefonicznych snuliśmy razem
z Adamem Chłopkiem plany
dotyczące obchodów Roku
Kazimierza Wierzyńskiego
w Drohobyczu.

MARIUSZ OLBROMSKI

Projektowaliśmy w okresie letnim se-
się naukową o twórczości i biografii au-
tora „Krzyży i mieczy”, wielką wystawę
okolicznościową, odsłonięcie pamiątkowej
tablicy poświęconej tej wybitnej postaci li-
teratury polskiej okresu dwudziestolecia
międzywojennego i emigracji niepodleg-
łościowej. Także wydanie książki, jak
również prezentacje utworów Wierzyń-
skiego przez drohobycką młodzież, ale
też zawodowych aktorów, również pokaz
filmów. Wszak Rok 2024 Sejm RP ogło-
sił Rokiem Kazimierza Wierzyńskiego,
a w całej Polsce, jak i w wielu państwach
Europy, a także w Stanach Zjednoczonych,
zapewne odbędą się z tej okazji różno-
rodne i cenne imprezy, podjęte zostaną
inicjatywy wydawnicze i nie tylko. Adam
był pełen ogromnego zapału do realizacji
tego przedsięwzięcia, bo wszak to właśnie
w Drohobyczu przyszedł w rodzinie kole-
jarskiej 27 sierpnia 1894 na świat przyszły
poeta, współtwórca grupy poetyckiej
Skamander, najsławniejszej w odrodzonej

po 1918 roku Polsce. To temu miastu i jego
okolicom poświęcił wiele swych znako-
mych utworów, nazywał je „sercem świa-
ta”. Do tego miasta wracał wciąż wizyjną
pamięcią na emigracji.

I oto dwa dni temu przyszła nagle
smutna, wstrząsająca wiadomość, że
Adam Chłopek nie żyje, zmarł po wielkich
cierpieniach w krakowskim szpitalu.

**Znaliśmy się od początku
lat dziewięćdziesiątych
ubiegłego wieku.
Nasze spotkania nie
były częste, ale zawsze
niezwykle, umacniające
naszą przyjaźń. Już
przy pierwszym
zetknięciu ujął mnie
życiową mądrością,
a zarazem pogodą ducha
i kresowym humorem. Po
jakimś czasie obcowania
z Nim poznałem
Jego prawdziwą
rzetelność, wielki
talent organizacyjny,
konsekwencję
w działaniu, także
chęć niesienia szybkiej
i konkretnej pomocy.
Po pewnym okresie
znajomości przekonałem
się też, że jego wiara nie
była powierzchowną
szatą na pokaz, takim
tylko niedzielnym**

**chodzeniem do kościoła,
ale stałym fundamentem
Jego myśli, wypowiedzi
i prac; wpisywała się
pięknie dzień po dniu
wieloma dobrymi
czynami w całą drogę
Jego życia.**

Jego polskość – przyjazna każdemu
i otwarta na osoby innych narodowości –
była najwyższej próby, była Jego potężną
miłością. Dawał temu jakże rozliczne, każ-
dego dnia inne, przez lat dziesiątki, wspania-
łe dowody.

Z wielką wdzięcznością wspominam
gościnność w domu Państwa Chłopków
pełnym serdecznego ciepła. I nasze tam
długie, ogromnie ciekawe i inspirujące roz-
mowy. W kolejnych latach długie wędrówki
– już to osobne, już to w dużych grupach
– po pełnym pamiętek historii i kultury
Drohobyczu. Wędrówki ubogacane opo-
wieściami o każdym prawie budynku,
zaułku, pomniku, zakątku; opowieściami
bez końca... To dzięki Jego pomocy i wie-
dzy udało się wspólnie zrealizować szereg
inicjatyw kulturalnych. Było ich wiele,
a każda miała swój ciekawy program,
dramaturgię, osobny przebieg, z zawsze
znaczącym udziałem i pomocą Adama
i Jego Współpracowników. To realizowa-
ne w okresie letnim, niekiedy trwające
aż dwa tygodnie plenery malarskie i foto-
graficzne połączone z cyklem wykładów
o dziejach naszej kultury na tym terenie
z udziałem młodych artystów z Ukrainy
i z Polski. Także uroczyste, jakże barwne,
pełne recytacji i występów dzieci i mło-
dzieży drohobyckiej rozstrzygnięcie jednej

z edycji Konkursu Literackiego imienia
Kazimierza Wierzyńskiego dla Polaków
z Ukrainy. Udział w nim wzięli laureaci
z całej Ukrainy, ale też wybitni naukowcy
i literaci z Polski. Również rozliczne sesje
naukowe w czasie kolejnych edycji Dialogu
Dwóch Kultur, który odbywał się nie
tylko w Krzemieńcu, czy we Lwowie, ale
wielokrotnie też w magicznym Drohoby-
czu. To budujące, że Adam Chłopek podjął
moją ideę i doprowadził we współpracy ze
mną do szczęśliwego jej finału jakim było
utworzenie Muzeum Aleksandra Fredry
w zabytkowej dzwonnicy przy sanktu-
arium w Rudkach, w podziemiach którego
spoczywają prochy twórcy „Zemsty”. Je-
stem mu wdzięczny, że popierał i angażo-
wał się też w projekt utworzenia Muzeum
Mikołaja Reja w Żurawnie nad Dniestrem,
którego realizację na razie uniemożliwił
wybuch wojny na Ukrainie.

To tylko kilka przykładów, z jakże
rozlicznych spotkań, które przywołuje
moja wdzięczna pamięć. Ale wszystko to,
o czym tylko lapidarnie wspominałem, to
jedynie drobna część wielkiej i wspania-
łej pracy Zmarłego. Bo Jego zasadniczym
i rzeczywiście historycznym dziełem jest
Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na
Ukrainie, którego był twórcą, heroicz-
nym organizatorem oraz przez dziesiątki
lat wieloletnim, niezłomnym prezesem.
Dla realizacji tego celu pozyskał jako
darowiznę od prywatnej osoby stary,
piękny budynek w centrum Drohobycza
na siedzibę Zjednoczenia. Drewniany
z podcieniami, gankiem dom, w którym
przed wojną była polska restauracja, ale
który po wojnie został zdewastowany,
zdołał podnieść z ruiny i wyremontować.

Urządził tam pracownie i zgromadził
ogromną bibliotekę. Powstały wnętrza
pełne ciepła i uroku, starych mebli, jak to
się mówi, z duszą. To właśnie tam jakże
często spotykają się nauczyciele niedzieln-
ych i nie tylko, szkół polskich na Ukra-
inie na szkoleniach i sesjach pedagogicz-
nych. Mądra i wielka praca Zjednoczenia
Nauczycieli Polskich otworzyła możli-
wość poznania piękna słowa polskiego,
bogactwa polskiej literatury i kultury
wielu już pokoleniom młodych Polaków
z Ukrainy, ale często też osobom narodo-
wości ukraińskiej. Jest ich dziś wiele ty-
sięcy. Oczywiście, trzeba podkreślić, de-
czyja o powstaniu tego ośrodka zapadła
po dość długich zabiegach drohobyczan.
Ale wiele inicjatyw, które się rodzą czę-
sto na najwyższym szczeblu, potem jakoś
z tych czy innych przyczyn zamiera. Ta
jednak stała się ziarnem, które zrodziło
stokrotny, wspaniały plon. Jak wiadomo
każda idea, aby mogła zostać realizowa-
na, musi być powierzona osobie mądrej
i talentowanej, bez reszty oddanej spr-
awie. A taką opatrnościową Osobą był
właśnie, zawsze jednak skromny i praco-
wity, rzetelny i konkretny Adam Chłopek.

Jego postać wpisywała się przez lat
dziesiątki każdym dniem wytężonej pracy
do panteonu wielkich Polaków, takich jak
Tadeusz Czacki i Hugo Kołłątaj, twórców
Liceum Krzemienieckiego. Są osoby, które
żyją nadal w swych dziełach. Ciało zmie-
nia się w proch, duch żyje nadal. Do takich
osób należy z pewnością Adam Chłopek.

Cześć Jego pamięci!
Wieczny odpoczynek racz Mu dać
Panie!

VIII Wielka kołęda u metropolity lwowskiego

Po kołędowaniu w rodzinach i przy kościołach odbyła się Wielka Kołęda u metropolity lwowskiego ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. W ciągu trzech dni pałac arcybiskupa we Lwowie zamienił się w mistyczne Betlejem. Wzięli w nim udział kołędnicy w różnym wieku i z różnych zakątków archidiecezji lwowskiej. Każda parafia postarała się, aby oprócz śpiewu kołęd przedstawić też krótkie jasełka.

ANDRZEJ KOŃKO

Już po raz drugi tego typu spotkania nabierają szczególnego wymiaru – przynoszą ze sobą radość i nadzieję w trudnym czasie wojny. Pomimo trudnych okoliczności, dają wyjątkową możliwość przeżycia prawdziwie dziecięcego doświadczenia. Uczestnicy nie kryją swoich emocji, wypełniając dostojny pałac arcybiskupów lwowskich dziecięcym śmiechem i radością.

– Każdego roku czekam z niecierpliwością, aby zakołędować arcybiskupowi. Bardzo się cieszę i uwielbiam ten czas – mówi Teresa Lech, która w tym roku wcieliła się w rolę Maryi w jasełkach lwowskiej parafii św. Archanioła Michała na Sichowie. Jej koleżanka, Ewelina Kuc, przyjechała do domu na święta z Polski. Wyjechała tam z rodziną po wybuchu pełnoskalowej wojny. – Bardzo dziękujemy Polakom za wsparcie i gościnę. Cieszymy się bardzo pobyt w nowym miejscu, ale serce tęskni za rodzinnym domem we Lwowie. Święta Bożego Narodzenia to doskonali czas i okazja, aby wrócić do domu

i być z bliskimi. A dzisiaj razem kołędować u arcybiskupa – dzieli się dziewczyna.

Wśród kołędników z całej archidiecezji znalazły się także wielodzietne rodziny. – Wizyta u arcybiskupa to zarówno ważne wydarzenie, jak i wyzwanie. Nasza kolej kołędowania przypadła na wieczór, więc w moim przypadku najtrudniejszą rzeczą było zebrać wszystkie dzieci, ubrać je i przywieźć tutaj. Dzieci bardzo cieszyły się na myśl o kołędowaniu. Moi synowie grają na instrumentach muzycznych, więc szczególnie nie mogli się doczekać, aby zagrać również dla arcybiskupa – opowiada Andrzej Makowiecki, ojciec pięciorga dzieci z parafii św. Jana Pawła II we Lwowie.

Zgodnie z tradycją, kołędnicy po każdym występie otrzymują prezenty w postaci słodyczy oraz błogosławieństwo z rąk arcybiskupa. Metropolita lwowski podkreślił, że już po raz drugi Wielka Kołęda odbywa się w czasie wojny. Licznie jednak przybywające grupy



ALEKSANDER KUSNIERZ

parafialne oraz ich staranne przygotowanie do wizyty u arcybiskupa sprawiają, że całe wydarzenie robi wspaniałe wrażenie. – Nasi parafianie nie dają się zastraszyć przez wroga, żyją nadzieją i wiarą w zwycięstwo dobra nad złem. Cieszymy się, że

od prawie dziesięciu lat przyjeżdżają tu kołędnicy nie tylko ze Lwowa i pobliskich parafii, lecz także z całej archidiecezji, aby radować się piękną tradycją i świadectwem radości z przyjścia na świat Zbawiciela.



ALEKSANDER KUSNIERZ

Opowiadając o Wielkiej Kołędzie, arcybiskup nie ukrywa radości. – Kołędy, szczególnie te polskie, mają głęboką treść biblijną i teologiczną. Nie jest to tylko śpiewanie; to także modlitwa. Nawet w tym roku, pomimo trwającej wojny, przychodzi tu bardzo wielu kołędników. Cieszę się bardzo, że nie lekają się niebezpieczeństw i trudności czy to związanych z alarmami, czy spadającymi rakietami. Chcą przekazać Dobrą Nowinę o Zbawicielu, o zwycięstwie dobra nad złem i dzielić się nią. Włać w serca swoich kolegów, koleżanek i parafii nadzieję na zwycięstwo dobra nad złem. Wierzą, że Boże Dziecię obdarzy nas wszystkich pokojem! – dodał metropolita lwowski.

Czas Bożego Narodzenia to szczególny okres, który wyraźnie odzwierciedla się w motywach kołęd polskich i ukraińskich. Repertuar Wielkiej Kołеды obejmuje zarówno tradycyjne kołędy, jak i nowe pieśni poświęcone Bożemu Narodzeniu, uwzględniające jednocześnie niespokojny czas wojny.

W tym roku tradycję kołędowania w Pałacu Metropolity Lwowskiej podtrzymało prawie tysiąc trzysta uczestników z parafii całej archidiecezji lwowskiej. Wyjątkowym elementem tegorocznego kołędowania była możliwość oglądania występów grup parafialnych online. Udział w radości wspólnego kołędowania został udostępniony na kanale YouTube Archidiecezji Lwowskiej.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki tradycję kołędowania w pałacu arcybiskupim rozpoczął dziewięć lat temu. Wcześniej kołędnicy odwiedzali metropolitów w ich domach – najpierw kardynała Jaworskiego, a następnie arcybiskupa Mokrzyckiego. Po odzyskaniu przez Kurię Metropolitalną swojej dawnej siedziby kołędnicy z całej archidiecezji zaczęli przybywać do pięknie odnowionego pałacu arcybiskupów łańcuchskich.

Polskie doświadczenie w dziedzinie społecznej

Organizacja społeczna „Czyste serca Kałusz” w obw. imanofrankińskim przesłała pomysłny test do projektu Komisji przedstawicielstwa Fundacji Solidarności Międzynarodowej na Ukrainie zatytułowanego „Model zgłoszenia usług społecznych w organizacjach pozarządowych”.

SABINA RÓŻYCKA

Projekt jest wspierany przez Program polskiej pomocy w dziedzinie rozwoju MSZ Rzeczypospolitej. W ramach projektu Eugenia Linnyk, psycholog i pracownik socjalny wspomnianej organizacji i Lubow Fedoryszyn, kierownik oddziału socjalnej opieki ludności Rady miasta Kałusza zwieździły woj. lubelskie, gdzie uczestniczyły

w kilku „okrągłych stołach” i zapoznały się z doświadczeniami polskich kolegów w dziedzinie usług socjalnych w organizacjach pozarządowych.

– Ten projekt służy wymianie doświadczeń organizacji społecznych w Polsce z działającymi na Ukrainie w celu rozwoju usług, które władze proponują organizacjom pozarządowym – wyjaśnia psycholog. – Z doświadczeń naszych sąsiadów upewniliśmy się w potrzebie takiej działalności ze strony władz lokalnych. Ma to na celu poprawę poziomu rodzaju usług, które nadajemy.

OS „Czyste serca Kałusz” funkcjonuje od 2018 r., zarejestrowana oficjalnie od 22 września 2021 r. na kilka zakresów swej działalności. Przede wszystkim jest to kompleksowa pomoc ubogim i słabo zabezpieczonym warstwom ludności; przeciwdziałanie i profilaktyka przemocy w rodzinie; włączenie służb socjalnych i innych organizacji społecznych czy dobroczynnych

w celu szerszej pomocy potrzebującym. Jest też zakres ekonomiczny – sortowanie odpadów – zaznacza Eugenia Linnyk.

Po wybuchu wojny z Rosją przedstawiciele organizacji wspomogli ponad 13 tys. rodzin. Przekazywano im żywność, środki higieny, odzież, obuwie. Miały również miejsce konsultacje prawne, zarówno indywidualne, jak zbiorowe. W siedzibie organizacji jest kąpiel dla dzieci, prowadzone są szkolenia i zajęcia dla dorosłych i dzieci. Potrzebę ukierunkowanej działalności organizacji określają pracownicy socjalni.

Organizacja posiada mobilną brygadę pomocy w składzie: pracownik socjalny, psycholog i prawnik, która zajmuje się wypadkami przemocy w rodzinach i innymi sytuacjami kryzysowymi. Odbywają się też planowe wyjazdy na spotkania z przesiedleńcami.

– Uczestnicy naszej organizacji współpracują z lokalnymi władzami, samorządami, osobami publicznymi, organizacjami

społecznymi i dobroczynnymi na Ukrainie i poza jej granicami – wyjaśnia Eugenia Linnyk. – Nasi przedstawiciele są członkami młodzieżowej Rady przy Kałuskim samorządzie i Radzie ds. przesiedleńców. OS „Czyste serca Kałusz” jest sygnatariuszem memorandum o współpracy i partnerstwie ds. opracowania i wdrażania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ 1325 „Kobiety, pokój, bezpieczeństwo”. Na terenie organizacji mamy pokój-schronisko na potrzeby uchodźców, wyposażony w najpotrzebniejsze artykuły. Wspólnie z miejscową władzą i z uchodźcami prowadzimy akcje ekologiczne i ulepszanie terenów gminy.

Gdy przedstawiciele Kałusza w ramach tego projektu odwiedzili Polskę, przekonali się, że w każdej gminie część usług może

wykonywać jej społeczność. Sprzyja to oszczędności budżetu samorządu, nie wymaga dodatkowych miejsc pracy, a jedynie opłatę usług specjalistów.

– Mają tam miejsca przeznaczone na pobyt dzienny dla osób niepełnosprawnych i starszych. Ci ludzie mogą tam żyć pełnią życia, rozwijać swe talenty, a nawet – wykonywać pewne prace użyteczne. W tym czasie ich rodziny czy opiekunowie mogą wykonywać pełnoetatowe prace – stwierdza Eugenia Linnyk. – Dla mieszkańców Kałusza przejęcie tych doświadczeń będzie oznaczało wzrost jakości usług socjalnych, nadawanych przez naszą organizację.

Wprawdzie, jak twierdzi Eugenia, pełne wdrożenie doświadczeń polskich kolegów nie jest na razie możliwe z powodu

Wspólne święta

Z krakowską szopką mile witamy,
Боже Дитятко в niej pozdrawiamy,
Wielbiąc radośnie Cud Świętej Nocy,
Ukłon składamy Panu Wszechmocy.

Z krakowską szopką do wszystkich braci,
Wszak Bóg się zrodził dziś w każdej chacie.
Z otwartym sercem do was przychodzimy,
Niech wam Dzieciątko życie ostdzi.

Niech w domach waszych tak się już darzy,
Jak w sercach waszych miłość się jarzy.
Otoczmy Żłóbek braterskim kołem,
Lulaj, Przedwieczny – śpiewając spotem.

STANISŁAWA NOWOSAD



ARCHIWUM „CZYTE SERCA KAŁUSZ”

Chrystus Frasobliwy z kaplicy Boimów wrócił do Lwowa

ANNA GORDIJEWSKA

Po raz pierwszy w historii ponad czterechsetletnia wapienna rzeźba Chrystusa Frasobliwego została zdemontowana w 2021 roku. Figura była w stanie awaryjnym i groziła upadkiem. Wymagała natychmiastowej konserwacji, która miała być przeprowadzona we Lwowie. Po pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę kamienną rzeźbę przywieziono do Polski. Po dwóch latach prac konserwatorskich, prowadzonych dzięki współpracy Instytutu Polonika z Lwowską Narodową Galerią Sztuki oraz lwowskimi konserwatorami figurę udało się uratować. Część funduszy na konserwację zebrała i przekazała „Fundacja Rozwoju Edukacji i Nauki Bankowej” Wyższej Szkoły Bankowej we Lwowie. Dziś figura Chrystusa Frasobliwego jest najbardziej wnikliwie przebadanym zabytkiem na terenie Ukrainy.

Ponad 20-osobowy zespół specjalistów przeprowadził badania, wykorzystując najnowocześniejsze metody naukowe. Wyniki można poznać na ekspozycji. Wystawa opowiada o specyfice pracy konserwatora zabytków przez pryzmat poszczególnych działań, jakie zostały podjęte w stosunku do jednej rzeźby. – Ekspozycja „To czego nie widać” jest zaproszeniem do wejścia w rolę konserwatora zabytków – mówi Marta Kruczyńska z Instytutu Polonika, kuratorka wystawy. – To opowieść o licznych i różnorodnych działaniach, które



ALEKSANDER KUŚNIERZ

trzeba wykonać, zanim ważny obiekt światowego dziedzictwa zostanie zabezpieczony i oddany do ponownego eksponowania w miejscu przeznaczenia.

– Dzisiaj dla nas jest bardzo ważny dzień, bo możemy oddać Lwowowi rzeźbę, która do Polski wyjechała jakiś czas temu – mówi Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Instytutu Polonika. – To, że rzeźba przyjechała do Polski, pozwoliło na przeprowadzenie naprawdę ogromnej liczby badań. Jest to dla nas szczególnie ważna kwestia, ponieważ od początku istnienia Instytutu Polonika wspólnie z Lwowską Narodową Galerią Sztuki i z lwowskimi służbami konserwatorskimi rozmawiamy o konserwacji Kaplicy Boimów. Ale też powoli zaczynaliśmy się do tego przygotowywać, gromadząc badania, przygotowując np. skaner laserowy 3D, zresztą

można część tych efektów badawczych zobaczyć również na tej wystawie – dodaje.

Dorota Janiszewska-Jakubiak zachęca, by przyjść i zobaczyć figurę Chrystusa twarzą w twarz, gdyż jest to niezwykle rzadka okazja i możliwość, aby rzeźbę, która znajdowała się na wysokości 26 metrów, zobaczyć z bliska i również ocenić jak wygląda obiekt po pracach konserwatorskich. Na wystawie można zobaczyć także stan rzeźby przed i po odnowieniu. Różnica jest ogromna i zauważalna.

– A przy okazji można się dowiedzieć jak trudnym i skomplikowanym projektem są prace konserwatorskie i jak wielkiego przygotowania i jak wielkiej liczby fachowców z różnych dziedzin wymaga – mówi. – Rzeźba zachowała się w złym stanie. Nie spodziewaliśmy się, że aż tak. Dobrze się stało, że

rzeźba została zdjeta. Zresztą po sprawdzeniu jej stanu, kiedy rzeźba stała jeszcze na kopule, było wiadomo, że nie da się tego projektu przeprowadzić, budując rusztowanie i konserwując na miejscu. To, że ta rzeźba nie spadła – to prawdziwy cud – dodała dyrektor Poloniki.

Demontaż był niezwykle trudny i wymagał od specjalistów wykorzystania niestandardowych rozwiązań.

– Cały proces demontażu odbywał się na rusztowaniu otwartym, którego nie mogliśmy zakotwiczyć, aby nie niszczyć połaci dachowej kopuły kaplicy. Aby figurę bezpiecznie przenieść, musieliśmy ustawić dodatkową platformę boczną i zbudować na niej specjalną klatkę, w której ustawiliśmy na czas transportu rzeźbę ważącą 280 kg – mówi Paweł Jędrzejczyk, konserwator zabytków.

Po zakończeniu wojny rzeźba wróci na kopułę kaplicy Boimów.

Ekspozycja „To czego nie widać. Kulisy prac konserwatorskich nad rzeźbą Chrystusa Frasobliwego z kaplicy Boimów we Lwowie” jest prezentowana szerokiej publiczności od 16 stycznia w Muzeum J. Pinsla we Lwowie, oddziale Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego przy ulicy Łyczakowska 2a.

Wystawa jest dostępna w trzech wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej, angielskiej. Ekspozycji towarzyszy plakat promocyjny przygotowany przez znanego polskiego artystę Andrzeja Pągowskiego.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bartłomiej Sienkiewicz i ambasador Ukrainy w RP Wasyl Zwarycz.

Partnerzy wystawy: Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Miasto Lwów, Fundacja Rozwoju Edukacji i Nauki Bankowej Wyższej Szkoły Bankowej we Lwowie. Kurier Galicyjski objął patronat medialny nad wydarzeniem.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA – jest wyspecjalizowaną, państwową instytucją, prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim poświęconym materialnemu śladom dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju.

Podziękowanie władz obwodu lwowskiego wolontariuszom z Polski

Z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariusza podziękowanie od Przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej za aktywną postawę proukraińską oraz za pomoc humanitarną Ukrainie w walce z rosyjską agresją otrzymali Iwona Romaniak, prezes Fundacji Bratnia Dusza i Dariusz Cieśla, wiceprezes zarządu małopolskiego oddziału okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża. Listy podpisał wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Jurij Chołod.

KONSTANTY CZAWAGA

Iwona i Dariusz współpracują od lat. Czasem nawet dwa razy w miesiącu Dariusz Cieśla jedzie do Ukrainy bussem zawsze wypełnionym darami.

– Kolejna akcja Fundacji Bratnia Dusza tym razem jest cykliczna, organizowana co roku – „Podziel się swoim prezentem mikołajkowym z przyjaciół z Ukrainy” – wyjaśniła Iwona. – Również w tym roku dzieci z polskich szkół, przedszkoli, osoby prywatne zorganizowały zbiórki paczuszek.

Dzieci własnoręcznie pakowały paczki z myślą o dzieciach i przyjaciółach w Ukrainie. Paczuski dostarczyliśmy osobście. Dzieci czekały, były bardzo, bardzo szczęśliwe. Wręczyliśmy je w ośrodku szkoleniowo-rehabilitacyjnym „Mrija” przy ulicy Łysenki we Lwowie, gdzie przebywają dzieci niepełnosprawne. W międzyczasie dojechały też dzieci z innych ośrodków, więc mieliśmy wspaniałe wydarzenie. Bardzo dużo radości. „Jasełka” przedstawiło pięć grup dziecięcych. Niesamowicie mocnym przeżyciem była dla nas świadomość, że większość dzieci to osoby niewidome, niesłyszące, z różnego rodzaju niepełnosprawnością ruchową, psychiczną, a także sieroty. Dzieci przygotowały te przedstawienia z wielkim zaangażowaniem. Tyle emocji, tyle kolęd, tyle pięknych życzeń, tyle dobra płynącego właśnie do nas za pomoc, za wsparcie, za to, że jesteśmy. Od lat wspieramy i pomagamy i będziemy pomagać, ponieważ jesteśmy przyjaciółmi. Akcja w tym roku była skierowana właśnie do dzieci z sierocińców i rodzin polskiego pochodzenia. Oprócz ośrodka „Mrija” byliśmy też w Złoczowie,



ARCHIWUM FUNDACJI BRATNIA DUSZA

gdzie dzieci z Towarzystwa Kultury Polskiej otrzymały prezenty. Dzieci były przeszczęśliwe

i pięknie dziękowały dzieciom z Polski za prezenty. Te dzieci pamiętają, że niedawno byliśmy

w nich na święto Nieodległości Polski i że przekazaliśmy im plecaki. Dziękowali nam również rodzice za to, że pamiętamy. Dzielili się sercem. To jest najpiękniejsza rzecz, jaka może być – uczyć dzieci od najmłodszych lat tego, że trzeba pomagać. Że są inni potrzebujący, że są tu nasi rodacy, że jest im ciężko, że teraz jest im gorzej i że zawsze możemy się podzielić tym co mamy. Stąd ta akcja „Podziel się prezentem mikołajkowym” od najmłodszych lat, od przedszkola, uczy, żeby z tej paczuski, którą dziecko w Polsce dostało od Mikołaja, dać część dziecku polskiemu w Ukrainie. Akcje wspierały przede wszystkim dzieci z małych miejscowości. Są to szkoły podstawowe w Świniarsku, Barcicach, Siołkowej, Andrzejówce, Muszynie, Zespół Szkół Ponadpodstawowych im. Jana Pawła II w Krynicy Zdroju. Do tej zbiórki dołączyła również Grupa Wsparcia Fundacji Bratnia Dusza z Krynicy Zdroju oraz sołtys, Rada Sołecka wraz z mieszkańcami Przysietnicy.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego również składa podziękowanie darczyńcom z Fundacji Bratnia Dusza.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

DO RZECZY – Zakrojony na szeroką skalę atak raketowy na Ukrainę kosztował Rosję około 620 mln dolarów – wyliczył „Forbes”, w oparciu o dane Sił Powietrznych Ukrainy.

Według wstępnych danych w nocy i 2 stycznia rano, wojska rosyjskie użyły przeciwko Ukrainie 99 rakiet i dronów szturmowych różnego typu. W pierwszej fali Rosjanie zaatakowali bezałogowcami Shahed-136/131 – wszystkie 35 uległy zniszczeniu. Rano Rosja użyła strategicznych bombowców Tu-95MS, które wystrzeliły co najmniej 70 rakiet manewrujących Kh-101/Kh-555/Kh-55. Rosja wystrzeliła także 10 rakiet aerobowych Kh-47M2 Kindżał z myśliwców MiG-31K; 3 rakiety manewrujące Kalibr; 12 rakiet Iskander-M/S-300/S-400; 4 rakiety przeciwradarowe Kh-31P.

Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy Walerij Żałuzny powiedział, że ukraińscy obrońcy zniszczyli 10 z 10 rakiet Kh-47M2 Kindżał, 59 z 70 rakiet manewrujących Kh-101/Kh-555/Kh-55 i 3 z 3 rakiet manewrujących Kalibr.

– Biorąc pod uwagę, że dokładny podział rakiet według rodzaju pozostaje nieznany, Forbes szacuje ich wartość na około 620 mln dolarów – czytamy.

Do obliczeń wykorzystano następujące szacunki: koszt jednego pocisku Ch-101 – 13 mln USD, Kalibr – 6,5 mln USD, Iskander – 3 mln USD, Onix – 1,25 mln USD, Kh-22 – 1 mln USD, systemu Tochka – 0,3 mln USD, Kh-55 – 2 mln USD, Kh-555 – 4 mln USD, Kh-47 Kindżał – 15 mln USD, Shahed-136 – 50 000 USD.

Według Ukrenergo w wyniku ataku z 2 stycznia ponad 250 tys. odbiorców zostało pozbawionych prądu. W kijowskim obwodzie podolskim uszkodzone zostały gazociągi i wodociągi.

Po ataku raketowym w Kijowie nastąpiła przerwa w dostępie do Internetu. Na niektórych odcinkach wystąpiły także przerwy w dostawie prądu. W południe przywrócono dostawę wody we wszystkich dzielnicach Kijowa.

**ATAK RAKIETOWY NA UKRAINĘ.
ROSJA PONIOSŁA GIGANTYCZNE
KOSZTY. 02.01.2024**

DO RZECZY – Putin pożre całą waszą Unię Europejską, NATO, wolnością i demokracją – mówi prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Putin czuje słabość jak zwierzę, bo jest zwierzęciem. Wyczuwa krew, wyczuwa swoją siłę. I pożre was na kolację z całą waszą Unią Europejską, NATO, wolnością i demokracją – twierdzi prezydent Ukrainy.

Wypowiedź ta padła w noworocznym wywiadzie dla „The Economist”. Polityk mówi o przebiegu wojny i jej celach z perspektywy Kijowa. Apeluje o kontynuowanie pomocy przez Stany Zjednoczone i Europę.

Zełenski mówi m.in. o tym, że w kilku krajach europejskich zaczęto badać

realną możliwość uderzenia wojsk rosyjskich na ich terytorium. Jego zdaniem jest to możliwy scenariusz, a Ukraina powstrzymując Rosję chroni Europę. Prezydent Ukrainy wzywa więc zachodnich polityków, by dali „broń i pieniądze”.

Z różnych powodów kwestia ta staje się coraz bardziej problematyczna zarówno w Waszyngtonie, jak i w Brukseli. Brytyjski dziennik ocenia, że zadanie Zełenskiego jest w tym aspekcie trudniejsze niż kiedykolwiek od początku wojny.

W rozmowie poruszono też trudną kwestię prawdopodobnego rozszerzenia mobilizacji wojskowej na Ukrainie. Zełenski nie kryje, że morale społeczeństwa ukraińskiego z początku wojny dziś już nie ma. „To musi się zmienić – oznajmia, dodając, że choć ostatnie zmiany w funkcjonowaniu armii, tzn. obniżenie wieku mobilizacyjnego i redukcja podstaw do zwolnienia ze służby nie spotkały się ze społecznym entuzjazmem, są absolutnie konieczne. Obecnie ukraiński resort obrony i tamtejszy parlament przygotowują projekt ustawy o mobilizacji wojskowej.

Zełenski zaznacza, że Ukraina, by się obronić potrzebuje większego zaangażowania całego społeczeństwa.

– Mobilizacja to nie tylko kwestia żołnierzy jadących na front. Chodzi o nas wszystkich. To mobilizacja wszelkich wysiłków. To jedyny sposób, aby chronić nasze państwo i zaprzestać okupacji naszej ziemi. Powiedzmy sobie szczerze, przeszliśmy na politykę wewnętrzną – mówi „The Economist” Zełenski.

Prezydent podkreśla zarazem, że państwo ukraińskie nie zmienia swoich celów strategicznych – całkowitego odzyskania okupowanych ziem. Jak uważa, nie ma innego wyjścia.

**ZEŁENSKI: PUTIN CZUJE SŁABOŚĆ.
POŻRE WAS Z CAŁĄ WASZĄ UNIĄ
EUROPEJSKĄ I NATO 2.01.2024**

RZECZYSPOLIA Ukraińskie wojsko czeka na rekrutów, ale nikt w Kijowie nie chce podejmować niepopularnych decyzji. – Armia miesięcznie potrzebuje około 20 tys. nowych żołnierzy – komentuje ukraiński ekspert.

O tym, że wojskowi potrzebują w 2024 roku mobilizacji pół miliona nowych żołnierzy, mówił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas swojej grudniowej konferencji prasowej. Jeszcze wtedy ukraiński przywódca zasugerował, że nie będzie to proste i oczekiwał od rządu konkretnych propozycji w tej sprawie. Już kilka dni później, 26 grudnia, rząd złożył w Radzie Najwyższej odpowiedni projekt ustawy, która miała usprawnić szwankujący od dłuższego czasu proces mobilizacji, wyeliminować korupcję i przekupstwo w komisjach poborowych.

Obniżony wiek poboru, mobilizacja niektórych osób niepełnosprawnych oraz ściągnięcie na front Ukraińców mieszkających za granicą. Jeśli rząd Ukrainy miał nadzieję, że publikacja projektu ustawy o mobilizacji przejdzie

bez echa, mocno się przeliczył. Na reakcje młodzieży i polityków opozycji nie trzeba było długo czekać.

W Boże Narodzenie na stronie internetowej ukraińskiego parlamentu pojawił się rządowy projekt ustawy opisujący plany mobilizacji pół miliona obywateli w celu uzupełnienia szeregów ukraińskiej armii. Rząd planuje obniżyć wiek poborowy do 25 lat, a także rejestrować Ukraińców, którzy mieszkają za granicą. Wezwania do wojska mogłyby docierać do rekrutów pocztą elektroniczną.

Po opublikowaniu projektu padły rządowe serwery. Pomysł wywołał burzliwe dyskusje w mediach społecznościowych. Większość zareagowała negatywnie, a nawet oskarża twórców projektu ustawy o naruszenie demokratycznych zasad państwa.

– Wprowadzając nam tu dyktaturę. Ta ustawa pozbawi ludzi wszelkich praw. Zgodnie z nią jedynie, na co człowiek może liczyć, to śmierć – czytamy jeden z komentarzy.

**NIEPEŁNOSPRAWNYCH TEŻ NA FRONT.
RUSŁAN SZOSZYN, 04.01.2024**

GAZETA.PL Amerykański wywiad wykazał, że Korea Północna dostarczyła Moskwie rakietę, z których co najmniej jedna została wystrzelona w stronę Ukrainy 30 grudnia i wylądowała w polu w obwodzie zaporoskim.

Poinformował o tym John Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu. Nie sprecyzował, jaki rodzaj rakiet Pjongjang wysłał do Rosji, poza tym, że mają one zasięg około 900 km. Pokazano jednak grafikę, która najwyraźniej przedstawiała rakietę KN-23 i KN-24. Saper sprawdza części pocisku raketowego w miejscu ataku podczas rosyjskiego ostrzału centrum Charkowa 2 stycznia 2024.

To rakiety balistyczne na paliwo stałe, które Korea Północna zaczęła testować w 2019 r. Ankit Panda z amerykańskiej fundacji Carnegie Endowment for International Peace powiedział agencji Reuters, że to pierwsze znane i zadokumentowane bojowe użycie tych rakiet.

**ROSJA OSTRZELIWIJE UKRAINĘ
RAKIECZAMI BALISTYCZNYMI Z KOREI
PÓŁNOCNEJ. 05.01.2024**

pap – Moskwa praktycznie stoi pod ścianą. Zapotrzebowanie armii Władimira Putina na materiały wojskowe przerasta możliwości Rosji. W efekcie sankcji oraz problemów na froncie Putin został zmuszony do „błagania Korei o pomoc”. „Świat odwrócił się od Rosji, zmuszając Putina do upokorzenia” – ocenia brytyjski minister obrony Grant Shapps.

– Świat odwrócił się od Rosji, zmuszając Putina do upokorzenia i udania się do Korei Północnej, aby kontynuować nielegalną inwazję. Musi błagać o pomoc – napisał w serwisie X Grant Shapps, szef brytyjskiego resortu obrony. Jak dodał brytyjski polityk, wsparcie Korei Północnej dla Rosji musi się

skończyć. „Razem z naszymi partnerami sprawimy, że Korea Północna zapłaci wysoką cenę za wspieranie Rosji” – zakończył wpis minister.

Korea Północna regularnie wspiera reżim Władimira Putina w inwazji na Ukrainę. Jak ujawnił jesienią 2023 r. „The Washington Post”, dwa statki kursują na trasie między północnokoreańskim portem Rajin i instalacjami wojskowymi w nadmorskiej osadzie Dunaj w Kraju Nadmorskim na Dalekim Wschodzie Rosji. Tylko od sierpnia do października jednostki miały odbyć przynajmniej pięć kursów w obie strony.

Co statki transportowały? Tego nie wiadomo. Amerykański wywiad zauważył, że podczas ostatnich ostrzałów raketowych ukraińskich miast, wystrzelona została co najmniej jedna północnokoreańska rakiet balistyczna. Waszyngton alarmuje również, że Rosja jest bliska porozumienia z Iranem w sprawie większej liczby pocisków krótkiego zasięgu.

**WŁADIMIR PUTIN BŁAGA KOREĘ
O POMOC. 06.01.2024**

wPolityce.pl – Z Białegostawu, rosyjskiego miasta położonego w pobliżu granicy z Ukrainą, ewakuowano 300 osób z powodu ostrzałów ze strony ukraińskiej – poinformowały dziś władze obwodu białogostawskiego. Władze oświadczyły, że około 300 mieszkańców zdecydowało się na „tymczasową ewakuację”. Ludzie, którzy wyjechali z Białegostawu zostali rozmieszczeni w ośrodkach na terenach bardziej oddalonych od granicy.

Wcześniej decyzją władz przedłużono w obwodzie białogostawskim ferie szkolne, które miały się zakończyć 9 stycznia, o 10 dni. Zajęcia w szkołach średnich i wyższych będą prowadzone zdalnie.

Z powodu zagrożenia ostrzałami Rosyjska Cerkiew Prawosławna nakazała odwołanie nocnych nabożeństw bożonarodzeniowych w cerkwiach położonych m.in. w Białegostawie i w pasie 20 kilometrów od granicy.

Ukraina wzmocniła w ostatnich tygodniach, w odpowiedzi na zmasowane ostrzały rosyjskie jej terytorium, ataki przy użyciu dronów na przygraniczne regiony Rosji, w tym na obwód białogostawski. Do największego ataku doszło 30 grudnia właśnie na Białegostaw; zginęło wówczas 25 osób.

**UKRAIŃSKIE ATAKI DRONÓW NA
PRZYGRANICZNE REGIONY ROSJI.
08.01.2024**

wprost Papież Franciszek wygłosił przemówienie do dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. – Pogwałcenia międzynarodowego prawa humanitarnego to zbrodnie wojenne – powiedział Ojciec Święty. Podkreślił, że nie wystarczy je tylko wykrywać. – Należy im zapobiegać – dodał.

W poniedziałkowy poranek, 8 stycznia, Rosja przeprowadziła kolejny zmasowany ostrzał Ukrainy z użyciem dziesiątek rakiet manewrujących. Tego samego dnia papież Franciszek wygłosił przemówienie na dorocznym spotkaniu z korpusem dyplomatycznym, który został akredytowany przy Stolicy Apostolskiej. Znaczna część przemówienia została poświęcona wojnom na Ukrainie i w Strefie Gazy.

Ojciec Święty potępił szczególnie ataki wymierzone w ludność cywilną. Podkreślił, że we współczesnych działaniach wojennych rzadko dokonuje się rozróżnienia między celami wojskowymi i cywilnymi.

– Wydarzenia na Ukrainie i w Strefie Gazy są tego oczywistym dowodem.

Nie możemy zapominać, że poważne pogwałcenia międzynarodowego prawa humanitarnego to zbrodnie wojenne, i że nie wystarczy je wykryć, ale należy im zapobiegać. Potrzebne jest zatem większe zaangażowanie wspólnoty międzynarodowej na rzecz zapewnienia i wdrażania prawa humanitarnego – zaapelował papież. Dodał ze smutkiem, że po blisko dwóch latach od rozpoczęcia przez Rosję napaści na Ukrainę „w umysłach i sercach nie zdążył jeszcze zakorzenić się tak pożądany pokój”. Zdaniem Ojca Świętego, na naszych oczach rozgrywa się „III wojna światowa w kawałkach”.

**PAPIEŻ POTĘPIŁ ATAKI NA CYWILÓW.
08.01.2024**

W ramach programu Paczka dla Ukrainy Caritas Polska na przełomie grudnia i stycznia przekazała ok. 16 ton darów o wartości 1 mln zł. Trafily one głównie na wschód Ukrainy, gdzie trwają działania zbrojne.

Organizacja apeluje o dalsze wsparcie mieszkańców kraju walczącego z rosyjską agresją. Pomoc rzeczowa Caritasu dla Ukrainy trwa od początku wojny.

– Do tej pory wystaliśmy ponad 90 tys. paczek. Tylko w grudniu 2023 r., z powodu zimy, w ramach akcji Paczka dla Ukrainy, przygotowaliśmy ok. 16 ton darów o wartości blisko miliona złotych – czytamy w komunikacie Caritasu.

Jedna paczka zawiera produkty wartok ok. 350 zł. Zawiera ok. 30 produktów żywnościowych i artykuły higieniczne.

– Pomoc w ramach akcji ma charakter rzeczowy. Trafia do rodzin wielodzietnych i osób starszych we wschodniej części Ukrainy, głównie w diecezjach charkowsko-zaporoskiej i odesko-symferopolskiej, a także do diecezji kijowsko-żytomierskiej i kamieniecko-podolskiej, gdzie mieszka duża liczba osób wewnętrznie przesiedlonych – poinformował zastępca dyrektora Caritasu Polska Ireneusz Krause.

Dodał, że dary przekazywane są za pośrednictwem Caritasu Ukraina i Caritasu Spes.

**CARITAS PRZEKAZAŁ KOLEJNĄ POMOC
NA UKRAINĘ. 09.01.2024**

wprost We wtorek 9 stycznia prezydent Andrzej Duda odbył telefoniczną rozmowę z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Rozmowa dotyczyła przede wszystkim działań obu krajów w kontekście trwającej wojny w Ukrainie. O rozmowie poinformowały kancelarie obu prezydentów.

– Prezydent Andrzej Duda rozmawiał z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim nt. sytuacji na Ukrainie w związku z rosyjską agresją. Przywódcy podnieśli także kwestię euroatlantyckich aspiracji Ukrainy oraz omówili kalendarz spotkań w najbliższym czasie – czytamy w informacji opublikowanej przez polską Kancelarię Prezydenta.

Dużo więcej informacji o rozmowie przekazała strona ukraińska. Zełenski miał „wyrzucić wdzięczność za konsekwentne i niezachwiane wsparcie Ukrainy przez Polskę” jako „niezachwianego sojusznika” Ukrainy na drodze do przystąpienia do UE i NATO. – Nasza wspólna granica powinna być prawdziwą granicą europejską. Granicą jedności. Między naszymi narodami nie powinno być granic – miał podkreślić ukraiński prezydent.

Jak informuje ukraińska Kancelaria Prezydenta, prezydenci rozmawiali także o sposobach zapewnienia Ukrainie wsparcia finansowego i politycznego ze strony UE oraz

wymienili poglądy na temat zbliżającego się szczytu NATO w Waszyngtonie i oczekiwanych decyzji Sojuszu, a także omówili kwestie współpracy w sektorze obronnym, ze szczególnym uwzględnieniem kluczowych potrzeb Sił Obronnych Ukrainy. – Jestem przekonany, że przyszłość Ukrainy i Polski leży w jedności, wzajemnym wsparciu i wzajemnie korzystnej współpracy – miał powiedzieć Zełenski.

Strona ukraińska potwierdziła też, że Wołodymyr Zełenski i Andrzej Duda omówili także harmonogram dalszych kontaktów dwustronnych.

**ANDRZEJ DUDA ROZMAWIAŁ
Z WOŁODYMYREM ZEŁENSKIM.
09.01.2024**

BRZEŃSK. PL. Wojna między Izraelem a Hamasem w Strefie Gazy wpłynęła na pomoc Ukrainie w postaci zwiększenia dostaw uzbrojenia dla Izraela kosztem pomocy wojskowej dla Ukrainy ze strony krajów zachodnich. Ponadto szkodzi to postrzeganiu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Opinię tę wyraził ambasador Ukrainy w Turcji Wasyl Bodnar w wywiadzie dla tureckich mediów.

– Międzynarodowe media zwróciły uwagę na ten kierunek – wojnę Izraela z Hamasem. Więc są tacy, którzy wierzą, że wojna na Ukrainie się skończyła – powiedział dyplomata.

Ambasador zauważył, że broń, która miała być przekazana Ukrainie, jest wysyłana do Izraela. A czynnikiem wpływającym na pomoc dla Ukrainy jest wewnętrzna dynamika polityczna w krajach zachodnich. Jako przykład owej dynamiki podał zbliżające się wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych, stanowisko rządów Węgier i Słowacji, a także blokowanie przez rolników ukraińskich ciężarówek na granicy w Polsce.

Ponadto, zdaniem ambasadora, Rosja uważa, że jest w stanie wojny z Zachodem i NATO, a nie z Ukrainą. Podkreślając, że Kijów jest świadomy istnienia w krajach zachodnich różnych pomysłów na pomoc dla Ukrainy, dyplomata zauważył, że z tego powodu Ukraina zaczęła zwiększać swoje zdolności produkcyjne w zakresie uzbrojenia.

**UZBROJENIE, KTÓRE MIAŁA OTRZYMAĆ
UKRAINA, TRAFIA DO IZRAELA.
10.01.2024**

„Każdy człowiek zostawia ślad po sobie, jego życie zahacza o przeszłość i sięga w przyszłość”

Z ogromnym bólem informujemy, że 11 stycznia 2024 roku odszedł do wieczności śp. Adam Chłopek, Syn Narodu Polskiego i Ukraińskiego, szlachetny Człowiek wielkiego serca. Całe życie poświęcił pracy na rzecz krzewienia oświaty polskiej w Ukrainie, rozwoju kulturalnego Ziemi Drohobyckiej, zachowania pamięci narodowej i historycznej – swojej małej ojczyzny i pielęgnowania przyjaźni polsko-ukraińskiej. Spośród Jego niezliczonych zasług edukacyjnych wymienić należy zapoczątkowanie Polskiej Sobotniej Szkoły im. Św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu, a na jej wzorzec – całej siatki szkół sobotnich w Ukrainie, utworzenie organizacji społecznej Zjednoczenia Nauczycieli Polskich w Ukrainie i jej oddziałów w innych obwodach, powołanie Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu; był też członkiem Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Członkiem Rady Oświaty Mniejszości Narodowej przy Ministrze Oświaty Ukrainy, naczelnikiem Drohobyckiej Filii Instytutu Modernizacji Treści Oświaty Ministerstwa Oświaty i Nauki Ukrainy.

Oświatowa działalność śp. Adama Chłopka ukierunkowana była na wszechstronny rozwój uczniów, studentów studiów polonistycznych, wsparcie dla nauczycieli i światłą współpracę z placówkami dydaktyczno-naukowymi oraz organizacjami pozarządowymi w Polsce i w Ukrainie. Głęboką troską otaczał uczących języka polskiego. Zainicjował cykliczne szkolenia, seminaria, kursy, warsztaty, konferencje mające na celu podnoszenie kwalifikacji polonistycznych nauczycieli. Zaopatrywał szkoły w materiały edukacyjne dostarczające wiadomości o polskiej kulturze, tradycji, historii, języku i wybitnych Polakach.

Wyremontował zrujnowany budynek i przeznaczył go na siedzibę Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu.

Był autorem wielu publikacji z zakresu języka polskiego, oświaty polskiej



w Ukrainie i historii Ziemi Drohobyckiej. Gromadził materiały o wybitnych Polakach urodzonych na terenie Ukrainy i rozpowszechniał te informacje.

Śp. Adam Chłopek był osobą ogromnie zaangażowaną w działalność charytatywną na rzecz Polaków mieszkających na terenie Ukrainy. Udzielał im wsparcia materialnego, dodawał otuchy dobrymi słowami, nikomu nie odmawiał pomocy.

Był wielkim orędownikiem zwrotu kościołów przejętych przez władzę komunistyczną. Przyczynił się do renowacji wielu świątyni rzymskokatolickich i wyremontowania, a następnie przeznaczania na cele muzealne zabytkowej dzwonnicy w Drohobyczu. Śp. Adam Chłopek zainicjował powstanie wielu placówek muzealnych i izb pamięci poświęconych wybitnym Polakom. Szczególną troską otaczał zabytkowy cmentarz przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu. Przyczynił się do uporządkowania nekropolii, odnowienia wielu cennych nagrobków, inwentaryzacji i utworzenia pantheonu wielkich Polaków w jednej z kaplic.

Zależało Mu na podtrzymaniu pamięci o bogatej historii Polaków i Ukraińców, a także na budowaniu wspólnej przyszłości.

Za swoją wszechstronną i pożyteczną działalność śp. Adam Chłopek otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in. Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej nr 251-2004-13, Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nr 370/98, Krzyż Komandorski

Orderu Odrodzenia Polski nr 175-217-1, Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa nr 448, Złotą Odznakę za Zasługi dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej nr 79, Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej nr 9545/90, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Archidiecezji Lwowskiej, dyplomy uznania od Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, statuetkę od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Śp. Adam Chłopek dał się poznać jako znakomity pedagog oraz propagator oświaty i kultury polskiej w Ukrainie, a także działacz społeczny. Swoją aktywnością i pomysłowością motywował osoby, które spotykał na swojej drodze życiowej do działań na rzecz dobra wspólnego.

Był wzorem i przykładem szlachetnej oraz tolerancyjnej postawy wobec świata i drugiego człowieka. Jego oddanie misji oświatowej, a także empatia, życzliwość i dobroć serca zasługują na głęboki szacunek, podziw i są godne naśladowania.

Śp. Adam Chłopek pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia Żonie i Synom z Rodzinami.

Świeć Panie nad Jego duszą.

**POGRAŻENI W GŁĘBOKIM SMUTKU
PRACOWNICY OGÓLNOUKRAIŃSKIEGO
KOORDYNACYJNO-METODYCZNEGO
CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA
I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU**



Z wielkim smutkiem i żalem odebraliśmy wiadomość o śmierci

Adama Chłopka

wieloletniego prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

Adam Chłopek był cenionym działaczem na rzecz odrodzenia języka polskiego na Ukrainie i bardzo lubianym kolegą w środowisku polskim. To on założył (w 1995 roku) Polską Szkołę Sobotnią im. św. Królowej Jadwigi w Drohobyczu.

On również stoi za powstaniem drohobyckiego Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej, które zajmuje się m.in. szkoleniem nauczycieli i przygotowaniem programów nauczania.

Za wybitne zasługi w rozwijaniu polskiego systemu oświatowego i działalność na rzecz polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2017).

Jego działalność społeczno-oświatową w Drohobyczu dostrzegła i doceniła również Fundacja Polcul im. Jerzego Bonieckiego, która przyznała Adamowi Chłopkowi nagrodę im. Staszki Kuratczyk i Zochy Nawojowskiej (2003).

Głęboko na sercu leżała mu także kwestia odrodzenia polskości na Ukrainie. Dlatego nie dziwi, że znalazł się wśród współtwórców Muzeum im. Aleksandra Fredry w Rudkach koło Sambora.

Z dumą możemy powiedzieć, że należeliśmy do grona bliskich współpracowników Adama Chłopka.

Przez wiele lat, właściwie od momentu, gdy Fundacja zainteresowała się oświatą polską na Ukrainie i poprawieniem jej funkcjonowania, wspólnie podjęliśmy wiele inicjatyw w tym zakresie, a zrealizowane razem projekty można mnożyć bez końca.

Adam Chłopek był dla nas wielkim autorytetem i nieocenionym ekspertem.

Będzie nam go bardzo brakowało.



Lilia Luboniewicz

w imieniu własnym oraz Fundacji
Wolność i Demokracja
składam rodzinie, przyjaciołom i współpracownikom
wyrazy najgłębszego współczucia.

Zmarł Janusz Majewski – lwowianin, reżyser, scenarzysta, pisarz

W wieku 92 lat zmarł Janusz Majewski, urodzony we Lwowie jeden z najbardziej znanych i popularnych polskich reżyserów filmowych, mistrz kina gatunkowego, scenarzysta, pisarz i wieloletni prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

EUGENIUSZ SAŁO

Janusz Majewski był gościem kilkunastu edycji Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” organizowanych przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Reżyser zawsze ciepło wspominał miasto, w którym przyszedł na świat.

– Lwów trwa. Wciąż jest taki jaki był. I co więcej, zauważyłem, że ten duch starego Lwowa, ulicy lwowskiej, to on wraca – mówił Janusz Majewski w jednym z wywiadów dla telewizji Kuriera Galicyjskiego.

Janusz Majewski urodził się 5 sierpnia 1931 roku we Lwowie. Tu w wieku siedmiu lat zobaczył „Królową Śnieżkę” Walta Disneya i kino go zafascynowało. W kwietniu 1944 roku rodzina Majewskich opuściła Lwów, do którego już nigdy nie wróciła. A reżyser odwiedził



miasto dopiero w 1977 roku podczas kręcenia filmu „Sprawa Gorgonowej”. Historia ta działa się w przedwojennym Lwowie i okolicach. Do wątku lwowskiego wrócił ponownie w 2010 roku kręcąc film „Mała matura 1947”.

Janusz Majewski był absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi i Politechniki Krakowskiej. Jako reżyser fabuły zadebiutował w 1966 roku filmem „Sublokator”. Zrealizował dziesiątki filmów i krótkometrażowych obrazów nagradzanych na krajowych i zagranicznych festiwalach, a także spektakle telewizyjne oraz dokumenty.

Był twórcą takich obrazów jak „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”, „Zazdrość i medycyna”, „Zakłętę rewiry”, „Lekcja martwego

języka”, „C.K. Dezerterzy”, „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy” czy „Czarny mercedes”. Wiele z tych dzieł prezentowano też podczas Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie.

– Niezwykle ciepły człowiek z takim ironicznym spojrzeniem na świat. Lubił siedzieć w lwowskich kawiarenkach i przyglądał się miastu, obserwował je. Będzie nam go bardzo brakowało. Z całą pewnością Janusz Majewski był jedną z największych postaci powojennego kina polskiego. A dla nas też, jako reżyser urodzony we Lwowie, był niezwykle istotny jako postać symboliczną łączącą tradycje dawnego przedwojennego kina lwowskiego, które też tutaj było realizowane już w powojennym jego okresie – wspomina Beata Kost, polska dziennikarka ze Lwowa i autorka książek, która prowadziła spotkania towarzyszące Przeglądowi, w tym także z Januszem Majewskim.

W marcu 2011 roku Janusz Majewski odsłonił swoją gwiazdę w Alei Gwiazd w Łodzi. Rok później został uhonorowany filmowym „Orłem” w kategorii „Za Osiągnięcia Życia”, a w 2013 roku odznaczono go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Janusz Majewski został pochowany 18 stycznia 2024 roku na warszawskich Powązkach.

Oplątek Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Minęły święta Bożego Narodzenia i w polskich stowarzyszeniach we Lwowie zaczyna się okres przyjęć opłatkowych. 30 grudnia 2023 r., jako jedno z pierwszych, spotkanie dla swoich członków zorganizował Uniwersytet Trzeciego Wieku, prowadzony obecnie przez Ilonę Ołeksiew.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Członków Uniwersytetu gościnnie przyjął restauracja „Premiera Lwowska”, gdzie przygotowano smaczne przekąski i dania wigilijne. Do sali na piętrze powoli napływali kolejni uczestnicy spotkania. Zaproszeni zostali również prezesi innych stowarzyszeń. Obecni byli prezes polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami wojskowymi Janusz Balicki, prezes lwowskich artystów-plastyków Mieczysław Maławski, prezes towarzystwa „Zabytek” Zbigniew Pakosz oraz prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego Teresa Pakosz. Do uświetnienia uroczystości przygotowali się chór „Lutnia” UTW i kapela „Weseli Lwowiacy”.

Spotkanie rozpoczęło się z chwilą przybycia metropolity lwowskiego ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Zebranych powitał wiązanka kolęd chór „Lutnia”, prowadzony jak dawniej przez Marię Sołomko. Znane i lubiane kolędy śpiewali wraz z chórem wszyscy zebrani. Następnie prezes



TKPZL Emil Legowicz powitał zebranych i zaznaczył, że tym razem gospodynią spotkania jest Ilona Ołeksiew. Po czym przekazał mikrofon ks. abp. Mokrzyckiemu, który składając życzenia zebrany powiedział: „Prośmy Matkę Boską Fatimską, by uprosiła nam pokój, niech Boże Dziecię obdarzy wszystkich długo oczekiwanym pokojem, dobrymi ludźmi wokół nas, życzliwością i umocni nas w naszej wierze. Niech Matka Najświętsza, Boża Rodzicielka będzie dla nas najlepszą matką w nadchodzącym Nowym roku” – Błogosławiąc opłatki arcybiskup modlił się: „Panie Boże, Ty uświęcasz wszystko, ześlij swoje błogosławieństwo na nas, na ten świąteczny posiłek i na ten biały opłatek, którym będziemy się dzielić z wczoraj naszymi ojcowi, przekazując sobie nawzajem przebaczenie, miłość, radość i pokój”.

Po błogosławieństwie zebrani życzyli sobie przede wszystkim pokoju, bowiem poprzednie



nocy na Lwów ponownie spadły rakiety i ich ułamki, pociągając za sobą ludzkie ofiary, zniszczenia i ludzkie tragedie. Dalsza część spotkania przebiegała w rodzinnej atmosferze. Oprawę muzyczną wiązankami kolęd i piosenek lwowskich zapewniali na przemian kapela „Weseli Lwowiacy” i „Lutnia”. Na sali zapanowała radosna, ciepła atmosfera. Zebrani od dawna oczekiwali możliwości takiego bezpośredniego obcowania, kontaktu z przyjaciółmi, możliwości wymiany zdań i informacji, czy po prostu rozmowy o swoich troskach i problemach. Ludzie są bardzo spragnieni takich spotkań i rozmów, zwłaszcza po latach ograniczeń pandemicznych i wybuchu wojny.

Po tym, gdy opadły pierwsze emocje, udało mi się na spokojnie porozmawiać z prezesem Uniwersytetu Trzeciego Wieku Iloną Ołeksiew.

Pani Ilono, minął mniej-więcej rok od kiedy jest Pani prezesem Uniwersytetu. Czy udało się Pani zrobić to, co zamierzała?

Początkowo nie miałam dobrego rozeznania, jak powinien działać Uniwersytet, ale miałam wsparcie od osób, którym jestem za to wdzięczna.

Przed tym spotkaniem zrobiłam dla siebie takie podsumowanie i okazało się, że większość planów udało mi się zrealizować. Przede wszystkim chciałam, by nasz chór „Lutnia” wznowił swoją działalność. Tego pragnęli też dawni członkowie chóru. Myślałam, że po ograniczeniach covidowych, po wybuchu wojny i śmierci byłej prezes Eweliny Małanich chór już się nie odrodzi jak feniks z popiołów. A jednak udało się. Bardzo pragnę podziękować tu naszemu Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i osobiście konsul generalnej Elizie Dzwonkiewicz za wsparcie finansowe, którego udzielili nam na opłacenie kierownika chóru Marii Sołomko. Zaczęły się próby i dziś zobaczyliśmy piękny owoc naszej działalności. Wykonanie kolęd podobało się wszystkim i chętnie śpiewano wraz z chórem.

Nawet wizualnie chór się powiększył?

Jest chyba tak jak było – około 20 osób z tym, że dziś kilka osób jest nieobecnych. Szukam chętnych, by nasz zespół trochę „odmłodzić”. Bardzo bym też chciała, żeby do naszego uniwersytetu napłynęło trochę młodszych osób – takich 50+.

Udało mi się też zdobyć grono stałych prelegentów, którzy przychodzą na całkowicie dobrowolnych zasadach,

by przedstawić naszym członkom interesujące tematy. Osoby te poświęcają dla naszego uniwersytetu swój wolny czas w niedzielę.

Z jakich dziedzin są te wykłady?

Udało mi się zaangażować wszechstronnych prelegentów. Mamy wykłady z historii Polski, historii religii, literatury i sztuki. Ostatnio mieliśmy bardzo interesujący cykl wykładów ma tematy medyczne prowadzone przez prof. Andrzeja Zelenkowskiego. Cieszą się one zainteresowaniem i ludzie pytają, kiedy będzie kolejny wykład profesora. Bardzo interesujące są również spotkania z Jurijem Smirnowem, który opowiada nam o lwowskich ciekawostkach mało znanych szerszemu gronu. Obiecał nawet, że poprowadzi dla nas po Lwowie wycieczkę.

Bardzo bym chciała, żeby nasz uniwersytet działał tak, jak w Polsce, ale tam mają inne warunki. Te placówki działają przeważnie przy uczelniach, mają semestry, stałe cykle wykładów, ich harmonogram i stałych słuchaczy. My niestety nie mamy takich możliwości, głównie krzewimy polską kulturę i tak staramy się działać.

Co Pani zdaniem jest najważniejsze?

Niestety – pieniądze. Bardzo bym chciała, żebyśmy mieli jakieś stałe finansowanie, żebyśmy mogli zaplanować nasze działania, wycieczki, prelekcje, zajęcia. Niestety sam entuzjazm na długo nie starczy. Tu też chciałaby bardzo podziękować fundacji Wolność i Demokracja za wsparcie nas w organizacji tego spotkania opłatkowego. Jak widać ludzie są spragnieni spotkań w szerszych gronach i działalność naszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku ma bardzo ważną misję do spełnienia.

Dziękuję za wywiad i życzyć dalszej owocnej pracy.

Dotknięcie strun duszy

Członkinie ludowego amatorskiego zespołu bandurzystek „Słoneczna struna” z miejscowości Kutyna na Przekarpaciu przez wiele lat utrzymują przyjazne stosunki z polskimi przyjaciółmi.

SABINA RÓŻYCKA

Po wybuchu wojny ukraińskie bandurzystki występowały z koncertami dobroczynnymi w szkołach Warszawy, aby zebrać fundusze dla wojskowych lekarzy z sił obrony terytorialnej. Z wielką wdzięcznością dziewczyny opowiadają o sąsiadach i przyjaciółkach.

– Działamy w Kutach w rejonie kosowskim, opowiada Swietłana Łazowa, kierownik zespołu. Zespół liczy 6-7 uczestniczek, które na co dzień są nauczycielkami. Na próby zbieramy się dwa razy

w tygodniu w Szkole artystycznej w Kutach. Próby trwają do 2 godzin. Z Polakami, zwłaszcza z pow. węgrowskiego w woj. mazowieckim rejon kosowski współpracujemy od 2009 r. Przed wojną często gościliśmy

w Polsce. Już w czasie Rewolucji Godności nasi partnerzy wspierali nas, widząc nasz ból i współczując po utracie bohaterów Majdanu.

Współpraca trwa nadal. Przy wsparciu dziś już nieżyjącego

burmistrza miasta Łochów Mariana Dzieciota, zespół nagrał dysk „Muzyka dwóch narodów”. W czerwcu 2023 r. bandurzystki gościły z koncertami dobroczynnymi w Polsce. Za zebrane fundusze zakupiono dron, resztę pieniędzy przekazano woltariuszom. W październiku kolejne występy odbyły się

w Warszawie przed nauczycielkami. Organizatorem koncertów z okazji Dnia nauczyciela był Andrzej Suchenek, wicedyrektor Departamentu oświaty m. Warszawy.

Podczas występów zespół „Słoneczne struny” z Kut wykonał ukraińskie i polskie piosenki ludowe, utwory estradowe i pieśni patriotyczne.

– Kto wcześniej nie słyszał bandury, jest pod wrażeniem – kontynuuje kierownik zespołu. – Mówiono nam stale, że ta muzyka dotyka strun duszy. I jest to prawda. Bardzo jesteśmy wdzięczne naszym polskim przyjaciołom.

Podczas jesiennych koncertów zespół zebrał pieniądze, za które zakupiono agregat prądowczy dla medyków jednego z batalionów 102 brygady OT. Na początku 2024 r. bandurzystki z Kut zdążyły wystąpić w Niemczech, gdzie również zbierały fundusze dla wojskowych. Zespół wielokrotnie koncertuje w kościołach w Kosowie, Kołomyi, Śniatyniu, Zabłotowie. Kolędował również dla nuncjusza papieskiego w Kijowie.



ARCHIWUM ZESPOŁU

Pod gwiazdą polskiego bohatera

9 stycznia rówieński cmentarz i pochówki bohaterów wojny rosyjsko-ukraińskiej odwiedzili sekretarz burmistrza Równego Wiktor Szakirzian i konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak. Razem złożyli kwiaty przy mogile polskiego ochotnika Krzysztofa Tyfela. Była to część ich oficjalnego spotkania dotyczącego współpracy polsko-ukraińskiej w wymiarze lokalnym.

ANDRZEJ KONKO
TEKST
FB JAROSŁAW KOWALCZUK
KG RP W ŁUCKU, KRZYSZTOF TYFEL
ZDJĘCIA



KRZYSZTOF TYFEL

U honorowanie mogiły Polaka, który bohatersko walczył w obronie Ukrainy, było symbolicznym podkreśleniem, że wartości za które zginął Krzysztof Tyfel w grudniu 2022 roku będą nadal pielęgnowane przez obie – polską i ukraińską stronę. Świadczyć o tym może też fakt, że jego imieniem nazwano jedną z ulic gminy Szpanów w okolicy Równego. Po raz pierwszy w Ukrainie miejscowość otrzymuje za patrona Polaka, który zginął, walcząc w obronie bratniego narodu w obecnej wojnie z najeźdźcą rosyjskim.

Szpanów to mała gmina w odległości siedmiu kilometrów od Równego. Niegdyś było to rodowe gniazdo rodu Radziwiłłów. Dziś historia tego miasta została wzbogacona o kolejny wyjątkowy element. To tutaj po raz pierwszy na Ukrainie jedna z ulic otrzymała imię Krzysztofa Tyfela – Polaka, który zginął w obronie braterskiego narodu.

– To był prawdziwy rycerz z kodeksem honorowym, który oddał życie za swoje ideały – mówi kierownik Centrum kulturalno-edukacyjnego T. O. Sosnowskiego Jarosław Kowalczyk. Krzysztof był jego przyjacielem. „Szczery, uczciwy, skromny, gotowy w każdej chwili przyjść z pomocą potrzebującym – tak wspomina polskiego wolontariusza.

Wiadomość o pełnoskalowej agresji Rosji tak dotknęła Krzysztofa, że nie mógł pozostać na miejscu. Mówił, że musi coś zrobić. Interesował się historią i 24 lutego 2022 roku niewątpliwie był dla powtórki scenariusza

kremla z 1920 r. i 1939 r. Nie miał więc wątpliwości, że zaborca nie straci apetytu, potykając Kijów, że pójdzie dalej, na Warszawę. Już w marcu 2022 roku przybył do Równego. Był jednym z pierwszych polskich ochotników, którzy pośpieszyli w obronie Ukrainy. Współczucie i chęć niesienia pomocy, jak świadczą przyjaciele i znajomi Krzysztofa, były jego znakiem rozpoznawczym od kiedy czynnie włączył się do ruchu harcerskiego w Polsce.

Krzysztof pochodził z Częstochowy. Dorastał w dużej rodzinie, z wykształcenia był filozofem. Od dzieciństwa interesował się historią, wojskowością, uprawiał sport, uwielbiał podróże. Był harcerzem, członkiem paramilitarnej organizacji strzeleckiej, instruktorem wspinaczki, miał doświadczenie w skokach spadochronowych, był tłumaczem, odwiedził wiele krajów na całym

świecie. Miał plany na przyszłość – po powrocie z Ukrainy chciał założyć własną firmę transportową. Każdy, kto go spotkał, widział w nim człowieka bardzo pozytywnego, o głębokim poczuciu sprawiedliwości.

Pierwszym jego przystankiem w Ukrainie było m. Równe i okolice (bo legionści Legii Cudzoziemskiej mieszkali w Szpanowie, kilka km od Równego). Od kwietnia 2022 roku pomagał wojskowym i ochotnikom jako instruktor broni, a także uczył taktyki w lesie i na polu.

Podczas kilkumiesięcznego pobytu tutaj zaprzyjaźnił się także z miejscowymi Polakami. „Kochał historię i widział w rosyjskiej inwazji na Ukrainę powtórkę scenariuszy kremla z XX wieku. Wiedział też z historii, czym jest okupacja rosyjska, przeciwieństwo miał wielką wiedzę i o zaborach i o czasie terrorku władz komunistycznych po



II wojnie światowej. Zapewne dlatego nie miał wątpliwości, że jeśli upadnie Ukraina, następną będzie Polska. To przekonanie dodało mu siłę i odwagi, by opuścić swoje miejsce w domu, przyjechać tutaj, zaryzykować walcząc w najgorętszych miejscach, gdzie było prawdziwe piekło – opowiada Kowalczyk. Wspomina, jak pokazywał Krzysztofowi polskie cmentarze w Równem i Szpanowie, kwatery wojskowe żołnierzy polskich i ukraińskich, którzy polegli w wojnie 1920 r., walcząc z inwazją maszerujących na Warszawę bolszewików.

– W ten sposób poznaliśmy przewodniczącego gminy Szpanów Anatolija Stolarczuka. Szybko znaleźliśmy wspólny język, rozmawiając o wspólnej walce Ukraińców i Polaków z bolszewikami i komunistami, a także o konsekwencjach rosyjskiej okupacji, których w pełni doświadczyli zarówno Ukraińcy, jak Polacy – wspomina Kowalczyk.

Z czasem Krzysztof Tyfel postanowił wziąć udział w walkach bezpośrednio. Zaangażował się na całego w oddziały Legii Cudzoziemskiej, które już uczestniczyły w walkach obronnych na wschodzie Ukrainy. Wraz z nimi dzielnie walczył z okupantami w Charkowie, Chersoniu i wielu innych regionach. Nasz bohater zginął wraz z innym polskim bohaterem, Januszem „Kozakiem” Szeremetą, 4 grudnia wskutek ostrzału artyleryjskiego w rejonie Bachmutu. Wiadomość o tym zszokowała nie tylko rodzinę i przyjaciół obrońcy

w Polsce, ale także jego przyjaciół w Ukrainie. – Trudno było w to uwierzyć – wspomina Jarosław Kowalczyk. – Krzysztof tak bardzo polubił nasze miasto i naszych ludzi, że w testamentie zapisał, aby go tu pochować.

To może być zaskakujące, jak w tak krótkim czasie można zdobyć miłość ludzi w obcym miejscu. Mając na uwadze, jak Krzysztof został zapamiętany przez mieszkańców Równego i miejscowych Polaków, władze lokalne w pełni poparły inicjatywę uhonorowania polskiego bohatera uroczystym pożegnaniem na centralnym placu miasta według ceremoniału pogrzebu bohaterów.

O odbyły się dwie uroczystości pogrzebowe: część prochów Krzysztofa Tyfela pochowano 22 grudnia w Równem, mieście, które na ostatnim etapie jego życia stało się mu bardzo bliskie i w którym miał wielu ukraińskich przyjaciół. Druga uroczystość odbyła się 27 grudnia w jego rodzinnej Częstochowie.

O bohaterskiej walce Krzysztofa pisały media lokalne i ogólnoukraińskie. Jego grób w Równem jest stale dobrze utrzymywany. 9 stycznia kwiaty przy nim złożyli sekretarz burmistrza Równego Wiktor Szakirzian i Konsul Generalny RP w Łucku Sławomir Misiak. Z inicjatywy Centrum Polsko-Ukraińskiego im. Sosnowskiego gmina w Szpanowie otrzymała propozycję nadania jednej z ulic imienia Polaka. Pomysł ten bardzo pozytywnie został przyjęty przez władze lokalne. Tym bardziej, że Tyfel był znany w Szpanowie. Przez kilka miesięcy 2022 roku mieszkał tu wraz z innymi legionistami. – Krzysztof pomógł nam przy renowacji pochówków na starym polskim cmentarzu w Szpanowie. Przy tych pracach zaprzyjaźnił się z przewodniczącym gminy Szpanów Mykołą Stolarczukiem, który również był w nie zaangażowany. A kiedy przyszła wieść o śmierci naszego przyjaciela, pomysł uhonorowania jego czynu pojawił się spontanicznie – wspomina Jarosław Kowalczyk. Dlatego też decyzją gminy ulica prowadząca do dawnego Polskiego cmentarza w Szpanowie została nazwana jego imieniem.

Według danych Kuriera Galicyjskiego jest to pierwszy i dotąd jedyny przypadek, gdy ulicę w Ukrainie nazwano imieniem Polaka, bohatera trwającej wojny obronnej. Krzysztof Tyfel na zawsze zapisał się w historii ziemi rówieńskiej i Szpanowa jako wyraźne świadectwo nie tylko wyjątkowego poświęcenia, ale także niezmierzonej pomocy i wsparcia Polaków w trudnej walce Ukraińców. Od początku rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę w wojnie po stronie Ukrainy zginęło już około dziesięciu obywateli Polski. Cześć ich pamięci!



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Rozmowa telefoniczna między papieżem Franciszkiem a Wołodymyrem Zeleńskim

Prezydent Ukrainy, opowiadając o nowej przednoworocznej rozmowie telefonicznej z papieżem Franciszkiem, wyraził swoją wdzięczność za jego życzenia bożonarodzeniowe dla Ukrainy i wsparcie dla tak zwanej Formuły Pokoju z udziałem ponad 80 państw.

Zostało to ogłoszone w przemówieniu ukraińskiego prezydenta zamieszczonym na oficjalnej stronie prezydencji i na jego koncju X.

– Właśnie rozmawiałem z Jego Świątobliwością Papieżem Franciszkiem, aby wyrazić wdzięczność za jego życzenia świąteczne dla Ukrainy i Ukraińców – powiedział Zeleński. – Za jego życzenia pokoju, sprawiedliwego pokoju dla nas wszystkich. Rozmawialiśmy o naszej wspólnej pracy nad Formułą Pokoju: ponad 80 państw jest już zaangażowanych na poziomie swoich przedstawicieli. Będzie ich więcej. Jestem wdzięczny Watykanowi za wsparcie naszej pracy – zakończył.

Franciszek przyjął ukraińskiego prezydenta w Watykanie 13 maja, było to drugie osobiste spotkanie po tym w 2020 roku, pierwsze od czasu rosyjskiej napaści na Ukrainę. Od czasu napaści Rosji w 2022 r. odbyło się kilka rozmów telefonicznych między Franciszkiem a Zeleńskim. Pierwsza miała miejsce 26 lutego, dwa dni po rozpoczęciu konfliktu. Kolejna rozmowa telefoniczna odbyła się 22 marca 2022 roku. Zeleński poinformował na Twitterze, że powiedział Ojcu Świętemu o „trudnej sytuacji humanitarnej i blokowaniu przez siły rosyjskie korytarzy pomocowych”.

Następna rozmowa telefoniczna miała miejsce 12 sierpnia 2022 roku. Również na Twitterze ukraiński prezydent stwierdził, że rozmowa dotyczyła okropności, jakich doświadczyła ludność z powodu rosyjskiej inwazji. Zeleński wyraził wdzięczność papieżowi za jego modlitwy i wyrażał nadzieję na jego wizytę w Kijowie.

DZIENNIK KIJOWSKI

Jarosław Guzy ambasadorem Polski w Ukrainie

Jarosław Guzy urodził się w 1955 roku w Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował socjologię i historię. Współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności, a od 1980 roku należał do Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 1981 roku został wybrany przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej organizacji.

Podczas stanu wojennego był przez rok internowany – przebywał w Białole, a następnie w Darłównu. Po wyjściu na wolność był pod stałą obserwacją Służby Bezpieczeństwa. W latach 1988–1991 przebywał w Stanach Zjednoczonych, studiował na Uniwersytecie Yale i odbył staż w Kongresie.

W 1991 roku otrzymał stanowisko doradcy ministra obrony narodowej. W latach 1992–1993 był członkiem Ruchu dla Rzeczypospolitej. Od 1999 roku jest członkiem Rady Polskiego Klubu Atlantyckiego, a od 1996 roku – członkiem Rady ds. Współpracy z Regionem Azji i Pacyfiku.

W ostatnich latach był ekspertem ds. międzynarodowych Polskiej Agencji Prasowej. Doradzał również m.in. PZU w sprawie inwestycji na Litwie i w Ukrainie.

Prywatnie jest mężem dziennikarki, twórczyni i szefowej telewizji „Biel-sat” – Agnieszki Romaszewskiej-Guzy.

DZIENNIK KIJOWSKI

Oplątek Wigilijny

Spotkania oplatkowe stają się okazją do wspólnego przeżywania wyjątkowego nastroju Świąt Bożego Narodzenia oraz obchodów Nowego Roku. Podobno każdy, kto łamie się oplatkiem, nie tylko nie zazna przez cały rok głodu, ale też będzie w stanie podzielić się chlebem z innymi, a przecież już od dwóch tysięcy lat ludzie dzielą się nim na znak braterstwa, jedności oraz przynależności do wspólnoty chrześcijańskiej.

W tym roku na Spotkanie Oplatkowe, zorganizowane przez Związek Polaków Ukrainy, w przededniu Świąt Bożego Narodzenia, które odbyło się w Sali Koncertowej Narodowego Muzeum Medycyny w Kijowie, przybyli przedstawiciele szeregu organizacji Kijowskiego Okręgu Konsularnego.

Zebranych powitał gospodarz – dyrektor Muzeum Medycyny Ukrainy, dr n. med., profesor Wadym Szypulin. Po wzniósłych i ciepłych świątecznych życzeniach, które złożył obecnym konsul RP w Kijowie Jacek Goctowski wszyscy dzielili się oplatkiem, śpiewali najpiękniejsze polskie kolędy i racyli się tradycyjnymi świątecznymi daniami. Wśród gości obecny był Dariusz Górczyński – dyrektor departamentu rozwoju sieci Plastics-Ukraina, wspierającego działalność polonijną w Ukrainie.

Dzięki staraniom głównych organizatorów imprezy wiceprezesa ZPU Lesi Jermak i dyrektora Biura ZPU Roścista-wa Raczynskiego impreza miała nieco nowatorski charakter z konkursami i zabawami, przebiegającymi w podniosłej rodzinnej atmosferze.

Wieczór stał się też okazją do podsumowania roku, omówienia tego, co udało się zdziałać. Członkowie różnych stowarzyszeń podzielili się planami i swoimi marzeniami na nadchodzący 2024 rok.

Wszędzie słychać było tylko dobre, ciepłe słowa, którym towarzyszyły przyjacielskie uściski i serdeczne uśmiechy. Tegoroczny Oplątek stał się kolejną sposobnością, aby w polskim gronie przekonać się raz jeszcze, że mimo wszelkich trudności „będziemy trwać w polskości!”, jak również, żeby napędzić nasze serca optymizmem i energią niezbędną do dalszej pracy na rzecz społeczności Polaków na Ukrainie.

DZIENNIK KIJOWSKI

Harczerze z Rówieńszczyzny wzięli udział w zimowisku w Brzuchowicach

W okresie ferii bożonarodzeniowych harcerze z Hufca „Wołyń” udali się do obwodu lwowskiego, gdzie wzięli udział w zimowisku.

W dniach 3–5 stycznia harcerska rodzina z obwodu rówieńskiego przebywała na zimowisku w Brzuchowicach. Była to młodzież z pięciu drużyn harcerskich: z Kostopola, Równego i Zdobunowa.

Podczas obozu harcerze połączyli wypoczynek ze szkoleniami, rozwijając swoje umiejętności.

Młodzież harcerska uczyła się m.in. układać mapy i z nich korzystać. Wzmocniła również swoje zdrowie w trakcie pieszych wędrówek oraz wykonywania ćwiczeń fizycznych.

– Każda wyprawa harcerska to nie tylko wspaniała przygoda, ale także nowi przyjaciele – mówią uczestnicy zimowiska.

MARINA ZACHAROWA
MONITOR WOŁYŃSKI

W Zdobunowie otwarto wystawę o walce młodzieży polskiej i ukraińskiej z bolszewikami

Na placu przed Zdobunowską Rejonową Administracją Wojskową otwarto wystawę „Harczerze i młodzież ukraińska w wojnie z bolszewikami”.

Ekspozycja została przygotowana przez Towarzystwo Projektów Edukacyjnych we współpracy z Hufcem Harcerskim „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Wystawa jest dwujęzyczna i składa się z dwóch części: jedna z nich jest poświęcona harcerstwu w wojnie z bolszewikami, druga – ukraińskiej młodzieży w walce z bolszewizmem. W zeszłym roku wystawa była eksponowana w Warszawie przed Polską Akademią Nauk, następnie przez rok podróżowała po Polsce. Pod koniec 2023 r. odwiedziła Kostiuchnowkę i Buczę, a 6 stycznia została zaprezentowana w Zdobunowie.

Udział w wernisażu wzięła młodzież ze zdobunowskiego ośrodka harcerskiego, płastuni z Równego, Kołodenki, Zdobunowa i Dubna oraz miejscowi mieszkańcy.

Jak zaznaczył Aleksander Radica, komendant Hufca Harcerskiego „Wołyń”, wystawa będzie eksponowana w Zdobunowie przez dwa tygodnie. Następnie planuje się, że odwiedzi Ostróg, Równie i Kamieniec Podolski.

– Projekt wystawy pojawił się w 2020 r. w setną rocznicę podpisania sojuszu Petlura – Piłsudski. Najpierw przygotowano plansze poświęcone polskim harcerzom, a później opracowano ukraińską część wystawy – powiedział Aleksander Radica.

Wystawa porusza temat udziału harcerzy w bitwie pod Zadwórzem, obrony Plocka oraz bitwy pod Ossowem. Ukraińska część wystawy przedstawia bitwę pod Krutami, początki działalności Płastu oraz obronę Zamościa pod

dowództwem Marka Bezruczki. Przybliża także sylwetki płastunów, którzy po 2014 r. zginęli w walce ze współczesnymi bolszewikami.

Po otwarciu wystawy harcerze i płastuni udali się do Zdobunowskiego Muzeum Krajoznawczego. Tutaj obejrzyli film „Szczedryk”, jeden z najbardziej kasowych w historii kina ukraińskiego, którego produkcję sfinansowały wspólnie Ukraińskie Kino Państwowe i polscy sponsorzy.

Nie zabrakło również wspólnego wykonania pieśni harcerskich i płastowych, gier i pysznej kaszy gotowanej w piecu.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W łuckiej katedrze odbyła się uroczystość instalacji Bractwa Kurkowego

6 stycznia Kościół katolicki obchodził Epifanię, czyli Objawienie Pańskie. Tego dnia we wszystkich kościołach kapłani odprawiają msze, podczas których poświęca się kadzidło, złoto i mirrę – są to dary, które, według Ewangelii, biblijni mędrcy przynieśli ze Wschodu nowonarodzonemu Jezusowi. W Łucku w uroczystość Trzech Króli też było kolorowo, choć w mieście nie odbywały się żadne procesje.

Wierni miejscowej katedry pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przyzwyczaili się już do obecności podczas niedzielnych mszy pocztu honorowego ubranego w dawne stroje szlacheckie. Pod koniec ubiegłego roku w Łucku rozpoczął się proces tworzenia organizacji „Bractwo Kurkowe i Rycerskie Ziemi Wołyńskiej” i to właśnie jej członkowie uczestniczą w ten sposób w szczególnie uroczystych nabożeństwach. W grudniu zarejestrowano statut organizacji, a oficjalną uroczystość instalacji bractwa wyznaczono na 6 stycznia.

W związku z tym w uroczystość Trzech Króli straż podczas mszy była znacznie liczniejsza. Do bractwa łuckiego dołączyli członkowie podobnych bractw z Polski, na czele z generałem Bractwa Kurkowego Gniewomirem Rokoszem-Kuczyńskim na czele.

Podczas mszy uroczyste proklamowano powstanie bractwa w Łucku. Jego działalność pobłogosławił biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz łucki. Kasztelanem „Bractwa Kurkowego i Rycerskiego Ziemi Wołyńskiej” został mianowany Sergiusz Prozorowski. Biskup pobłogosławił także ks. Romana Własiuka i Marcina Ciesielskiego jako kapelanów bractwa.

Przełożony bractwa oraz kapłani złożyli przysięgę służby Bogu i wierne wypełniania swoich obowiązków.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Kolejna pomoc dla obwodu winnickiego z województwa łódzkiego

Mieszkańcy obwodu winnickiego otrzymali kolejny transport pomocy humanitarnej z województwa łódzkiego. Są to m.in. funkcjonalne łóżka, ultrasonograf, generatory, podnośniki do transportu i kąpiel pacjenta, urządzenia do leczenia ran, zestawy opatrunkowe itp.

Według przewodniczącego winnickiej OAW Serhija Borzowa – jest to łącznie prawie 2,5 ton wyposażenia medycznego, które zostanie przekazane obwodowym zakładom opieki zdrowotnej. W grudniu 2023 r. została podpisana zaktualizowana umowa o współpracy, która będzie kontynuacją współpracy międzyregionalnej rozpoczętej w 2008 roku. Zaktualizowane porozumienie świadczy o przejściu

stosunków pomiędzy obydwo rejonami na nowy poziom.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Z kolędą i nadzieją w nowy 2024 rok

Tak się składa w życiu człowieka, a nawet całych narodów, że w najtrudniejszych momentach odczuwa się szczególną potrzebę w pielęgnowaniu i zachowaniu tego, co nas łączy z przodkami, z naszymi korzeniami. Wojna w Ukrainie ukazuje jak bardzo kruchy jest świat materialny, jak w jednym momencie zniknąć może wieloletni dobytek człowieka. W tej rzeczywistości to właśnie nasze tradycje, kultura, tożsamość są dla nas wsparciem i fundamentem nadziei.

Ważną tradycją, przekazywaną z pokolenia na pokolenie jest śpiewanie pięknych kolęd polskich. W okresie świąt bożonarodzeniowych spotkanie z rodziną, dzielenie się oplatkiem i wspólne śpiewanie kolęd jest umocnieniem dla wielu z nas.

W cieplej rodzinnej atmosferze spotkali się 6 stycznia w Domu Polskim, żeby obchodzić Boże Narodzenie jako święto nowego życia, miłości, nadziei i pokoju. Dzieci z zaangażowaniem recytowały swe ulubione wierszyki o świątach, w które tak obfita jest zima, o feriach zimowych. Obecni na sali widzowie ze wzruszeniem wysłuchali polskich i ukraińskich kolęd w wykonaniu zespołu „Kwiaty”. Najbardziej znane i ulubione kolędy: „Dzisiaj w Betlejem”, „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, „Jezus malusieńki”, „Nowa radiśta stała” śpiewała cała sala.

W nowym 2024 roku czeka nas wiele zadań, przedsięwzięć, projektów. Będziemy nadal pielęgnować polskie tradycje, popularyzować język i kulturę polską. Mamy mocną nadzieję, że to wszystko będzie możliwe i że Siły Zbrojne Ukrainy obronią nas przed nawałą rosyjską.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

SŁOWO POLSKIE

Rumunia może pomóc w budowie nowego mostu przez ujście Dniestru w obwodzie odeskim

– Taka deklaracja strony rumuńskiej padła na międzynarodowej konferencji poświęconej roli Bukaresztu w przyszłej odbudowie Ukrainy – informuje Odeska Obwodowa Administracja Wojskowa.

„Rumunia jest ważnym partnerem regionu odeskiego. Jednym z potężnych projektów jest budowa mostu przez ujście Dniestru. Zwiększy to bezpieczeństwo i zmniejszy odległość do portów Morza Czarnego i Dunaju. Realizacja projektu może współdziałać z Autostradą Okręgową Morza Czarnego, zapewniając multimodalność ruchu” – czytamy w komunikacie.

Warto zaznaczyć, że o potrzebie budowy drugiego mostu przez ujście Dniestru mówi się już od ponad dekady. Łączony wiadukt (dla połączeń kolejowych i drogowych) między miejscowościami Karolina Bugaz oraz Zatoka był wyeksploatowany i przestarzały. Ponadto część samochodowa mostu wyraźnie nie odpowiada istniejącemu ruchowi, a większość przebiega wokół ujścia rzeki, przez terytorium Mołdawii (Palanka). W ubiegłym roku autostrada była regularnie celem ataków rakietowych i dronów ze strony nazistowskiej Rosji.

SŁOWO POLSKIE

Z założonymi rękoma

Gdy w 2016 roku holenderska artystka Margriet van Breevoort kończyła pracę na swoim najnowszym dziełem „Homunculus loxodontus” nie mogła podejrzewać, że podbije ono serca rosyjskich internautów. A jednak, Żdun (Ждун, ros. „ten, który czeka”) stał się dla Rosjan najdoskonalszym zwierciadłem, w jakim mogli zobaczyć samych siebie. Fenomen osobliwej instalacji mówi o tym narodzie o wiele więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

MACIEJ SERŻYSKO

Żduna, w anglosferze zwanego Snorpem, złośliwi mogliby uznać za karykaturę sztuki współczesnej, tworzonej w myśl zasady „nie ma być ładne, tylko oryginalne”. Van Breevoort, gdy zaferowano jej przyozdobienie szpitala dziecięcego w Lejdie, postawiła na sporych rozmiarów... Coś. Co konkretnie? Trudno powiedzieć. Na pewno jest to postać – wielka, szara, przypominająca napuchłą larwę z głową lwa morską i splecionymi na brzuchu ludzkimi dłońmi. Siedzi w ciszy na krześle poczekalni, wpatrując się przed siebie wzrokiem równie tępym, co świadomym swej tępoty. Żdun nie wyraża żadnych emocji, po prostu jest, biernie oczekuje nie wiadomo na co. Trwa w zawieszaniu, godzi się na swój los i nie zaprzęta sobie głowy myślami o jego zmianie. Rozpościera się wygodnie, nie przejmując się tym, że nie ma nóg – i tak by nigdzie nie poszedł. Jest równocześnie namacalny i zanurzony w rzeczywistości, co nieobecny. Jeżeli wierzyć słowom rzeźbiarki, obrazuje stan człowieka czekającego w kolejce do lekarza.



BELTA BY/KALEIDOSCOPEVIEW

Ale najwyraźniej nie tylko. Postać Żduna dosłownie załata Runet.

Rosjanie błyskawicznie dostrzegli w Żdunie swoje największe wady narodowe, wykazując się przy tym pogłębioną (i nader celną) refleksją. Przedstawiany często jako pogrążony w zbiorowej malignie naród obnażył niespodziewanie coś, czego mało kto by się u Rosjan doszukiwał – samoświadomość. Nawnie byłoby jednak sądzić, że wstrząsnęła nimi holenderska rzeźba, że za jej sprawą obudzili się z wielowiekowego snu. Stanąwszy przed osobliwym lustrem i spojrzawszy prosto w oczy odbiciu obdartemu z ułud o wielkości i mitu tajemniczej „rosyjskiej duszy”, wrzucili ramionami. Zaśmiali się, pokręcili głowami z pobłażaniem i przeszli nad tym do porządku dziennego. „Tacy jesteście, co poradzić”. Doprawdy, trudno o dobitniejsze potwierdzenie zbiorowej autodiagnozy. Żdun rosiadł się wygodnie nad Wołgą i splótł wymownie swe dłonie.

Historia ta nie stanowi w dziejach internetu w żadnym razie precedensu. Aż prosi

się o przywołanie „wojaka”, prosty, czarno-biały rysunek twarzy, będący dziś jednym ze swoistych symboli kultury sieciowej. Plik, nazwany oryginalnie *cieplatwarz.jpg*, pochodzi ponoć z polskiego forum obrazkowego, gdzie pojawił się około 2009 roku. Rozgłosu nabral za sprawą Polaka tworzącego na niemieckim forum Krautchan pod pseudonimem „wojak” wpisy przesyczone wizerunkiem ten rozpowszechnili dopiero internauci ukraińscy po agresji z 2014 roku. Za ich sprawą Raszka triumfalnie powrócił na łono runetu. Część użytkowników faktycznie, śmiała się z tego, co sobą reprezentował. Inni natomiast zaadoptowali go jako symbol dumy narodowej. Kim jednak jest ten jakże sympatyczny stworek?

Jak to gąbki, czy też wata mają w zyczuju, Raszka nasiąkł największym krajem świata w stopniu zagrażającym zdrowemu rozsądkowi. Nazwę swą wzięł od wacianej kufajki, atrybutu Rosjanina biednego, choć dumnego. Raszka jest kompilacją wszystkiego, co w Rosji najgorsze, a czego

swoją drogą oryginalny cytat z wojaka. Są niezliczone warianty wojaka-grafiki – „doomer” (młody człowiek pokonany przez życie, bez szans na związek, awans społeczny i materialny, przytłoczony oczekiwaniami wobec niego, oddający się nałogom i wytracaniu czasu). Jest „NPC” (dosłownie nikt, skrajna forma szarego człowieka), „boomer” (przedstawiciel starszego pokolenia z sukcesami nie rozumiejący współczesnego świata nieświadomy zła za stan doomera), „coomer” (personifikacja samotności przekładanej na zatrącanie się w erotyce)... Słowem, cały mikrosześciwiat ludzkich nieszczęść skondensowanych w prymitywnych w gruncie rzeczy obrazkach. Jedni używają ich jako żartu, którym można opisać troski i niezrozumienie dla pokolenia Z, drudzy oddają nimi swoje stany, nierządkiem kryjąc ból pod płaszczkiem ironii. Jeszcze inni starając się opowiadać za pomocą wojaka i jego rodziny kompletne historie, jak mający prawie milion subskrybentów w serwisie YouTube użytkownik „MillenniaThinker” (swoją drogą, również Polak) tworzący krótkie materiały na pograniczu opowiadań socjologicznych i horroru psychologicznego.

Bywa też, że prawdę o tobie odnajdujesz w memie ktoś zupełnie inny. Tak było z „Raszka Watnikiem Kanciastoportym”, mówiąc slangiem internetowym, „SpongeBobem Kanciastoportym” po tygodniu w Rosji”. Narodził się w 2011 roku na VKontakte jako zrusyfikowana parodia amerykańskiego pierwowzoru. Za jego powstaniem stał co prawda rosyjski satyryk Anton Czadski, lecz na masową skalę wizerunek ten rozpowszechnili dopiero internauci ukraińscy po agresji z 2014 roku. Za ich sprawą Raszka triumfalnie powrócił na łono runetu. Część użytkowników faktycznie, śmiała się z tego, co sobą reprezentował. Inni natomiast zaadoptowali go jako symbol dumy narodowej. Kim jednak jest ten jakże sympatyczny stworek?

Jak to gąbki, czy też wata mają w zyczuju, Raszka nasiąkł największym krajem świata w stopniu zagrażającym zdrowemu rozsądkowi. Nazwę swą wzięł od wacianej kufajki, atrybutu Rosjanina biednego, choć dumnego. Raszka jest kompilacją wszystkiego, co w Rosji najgorsze, a czego

nie przedstawia sobą Żdun. Watnik nie ma w sobie bowiem nic z biernego obserwatora rzeczywistości, o nie! On stara się tę rzeczywistość współtworzyć. Epatuje przy tym brudem, głupotą, chamstwem, szarością i beznadzieją, równocześnie dając upust fanatycznemu przekonaniu o własnej wielkości. Ten samozwańczy nadczłowiek odznacza się brutalnością i agresją, co wzmaga jego alkoholizm. Bezlitosny morderca, nieokrzesany barbarzyńca, religijny fanatyk – epitetów można by mnożyć w nieskończoność. Postać Raszki miała być odbiciem rosyjskiego nacjonalisty-imperialisty, tego samego „orka”, który przyjechał na Ukrainę gwałcić, mordować i kraść prakki. Ma być maksymalnie odrażający, porażać swą brzydota i tępotą.

Można zastanawiać się, czy aby nie stanowi swoistego odraogowania niechęci i strachu obywateli niepodzielających wielkoruskiej retoryki. Może przerażać ich, że w telewizji dziennikarz i obrońca praw gejów Krasowski rozpywa się nad topieniem ukraińskich dzieci, w czym wtóruje mu lubiany pisarz-fantasta Łukajienko. Może mierzić go, gdy widzi syna sąsiadów idącego na zebranie putinowskiej młodzieżówki „Nasi”. Może zbierać go na wymioty, gdy przez miasto paraduje Junarmia w radzieckich mundurach. Może drzeć, gdy w cerkwi u boku popa stoi chuligańska bojówka prawosławnych fundamentalistów. Co z tego? W Rosji z Raszki śmieją się przeciw Żdunowi. Czy nie jest też tak, że Rosjanin przedstawiając siebie jako zdominowanego przez watniki, nie czuje już obowiązku buntu, skoro i tak skazany jest na klęskę? Utrwalając takie przekonanie zdejmując z siebie odpowiedzialność za walkę o inną ojczyznę – sprawiedliwą, postępową, demokratyczną. Nie jest przecież samobójcą. Co on takiego może zdziałać? Rzykuje tylko, że odwiedzą go „prawdziwi patrioci” z kijem bejsbolowym. A tak to usiadzie się, splecie szare dłonie i jakoś przebieduje. Przecież i tak nie ma się nóg.

Rosja stoi dziś nie watnikami, tylko Żdunem. Problem z Rosjanami nie polega na tym, że nie potrafią być cywilizowanym narodem, tylko na tym, że czują, że nie muszą.

Relacje polsko-ukraińskie czeka rok próby

Już drugie Święta z rządu Ukraińcy spędzą pod bombami. Czy nas to obchodzi? W końcu od paru lat ten ciąg skojarzeń jest płynny: Ukraina, wojna, czołgi, żołnierze, płaczące matki. Dlaczego ma nas to ruszać? To w końcu stan naturalny tamtej części świata. Poza tym, wojna była tam już dekadę temu, wciąż jest i zdaje się, że utknęła w momencie patowym. „Czy mamy więc oszaleć, czytając codziennie o śmierci dzieci? Może mało nam krwawych obrazków z Irpienia i Buczy?”. Tak oto – niestety, nie bezzasadnie – odwraca się oczy od ludzkiej tragedii. Równoległe zdaje się wygasać masowy, polsko-ukraiński entuzjazm.

MATEUSZ PARKASIEWICZ

Zbliżenie polsko-ukraińskie nigdy nie stało na afiszu wyraźniej, niż rok temu. Do początku dwudziestego pierwszego wieku, a ściślej do Pomarańczowej Rewolucji, polscy propagatorzy zbliżenia z Ukrainą byli jedynie underdogami, ekscentryczną

subkulturą, niejednokrotnie wypraszaną z salonów przez poważnych panów, dla których sąsiedztwo to przecież Niemcy i Rosja, a w Kijowie – miejscu na tyle kluczowym dla Rosji – na powstanie niepodległego państwa nie ma co liczyć. Underdogiem był Józef Łobodowski, gdy w otwartej polemice z Władysławem Studnickim obalał jego stwierdzenia, jako by „na Ukrainie nie było woli niepodległości”; outsiderami, godnymi zaledwie marginalnego wspomnienia w podręcznikach literatury, byli Malczewski, Goszczyński i Zaleski – polscy romantycy szkoły ukraińskiej. Wszyscy oni w ten lub inny sposób przekonywali, że czy się to komu podoba czy nie, jesteśmy współzależni, a mądre zbliżenie między naszymi narodami jest rzeczą wartą nie tylko intelektualnego ryzyka; jest ono integralną częścią naszej tożsamości.

W latach dwudziestych ich testament wkroczył na nowy poziom. Inwazja Rosji na Ukrainę wywołała za Bugiem falę solidarności. Rodziny przyjmują uchodźców pod swój dach, wolontariusze dostarczają pomoc humanitarną, a w każdym mieście Polski, obok biało-czerwonych, widnieją flagi błękitno-żółte. Po jakimś czasie proukraiński impuls w społeczeństwie zmaleł, choć przecież wojna wcale się nie skończyła. I nic w tym dziwnego; natura impulsu jest

niezmienna od wieków. Co więcej – właśnie teraz, w tym momencie, gdy opadają dożalne emocje, warto zadać sobie pytanie o testament zwolenników pojednania: Czy i na ile można stwierdzić, że zrozumielśmy kluczowość naszych związków?

Józef Łobodowski pisał, że pojednanie polsko-ukraińskie jest zadaniem intelektualnym; nie wystarczy powiedzieć „kocham Polskę” lub „kocham Ukrainę”, by cokolwiek w tej materii osiągnąć. Równocześnie utrzymywał w swoich „myślach o Polsce i Ukrainie”, że fakt naszej współzależności powinien zrozumieć „cały naród”. Cóż, wymaganie intelektualnego wysiłku od ogółu społeczeństwa ma długą tradycję i równie długi spis klęsk; najczęściej zapomina się, że tzw. „ogół” nie ma żadnego obowiązku myśleć, a już na pewno – stawiać w centrum swojego życia umysłowe sprawy, które postulują rozmaici intelektualiści, z sojuszem polsko-ukraińskim włącznie. Dzisiaj, po fatalnym przemówieniu Zelenińskiego w ONZ, po braku reakcji Polski na samowolną blokadę granicy, po rozmaitych aferach zbożowych widzimy, że wojenny nerw rzuca się także i na nasze relacje. W chaosie informacyjnym (celowo potęgowanym przez farmy rosyjskich trolli) trudno stwierdzić, na ile zmieniły się wzajemne stosunki Polaków i Ukraińców. Można jednak wzbogacić się

o świadomość, że masy narodu są chimerycznym stworzeniem i pokładać w nich nadzieję na zrozumienie procesów geopolitycznych znaczy tyle, co wymagać od rozemocjonowanego kolegi, by zaczął myśleć racjonalnie. „Jak racjonalnie, co racjonalnie?” – usłyszymy – „Nie widzisz, co się dzieje?! Ukraińcy balują za nasz koszt! Polacy blokują granicę!”. Tak oto owe „zadanie intelektualne” zostaje oblane przez tych, którzy nie zdali podstawowej lekcji – o rzeczywistości jako zjawisku złożonym.

Tak więc prezentują się nasze stosunki: w humanistyczny odruch solidarności wkrada się instynkt plemienny. Jeśli ktokolwiek z polityków nowej władzy zacznie mu sprzyjać lub choćby go ignorować – skutki tego będą opłakane. Każda władza, która próbowała się wdziżyć do masowych odruchów, kończyła własną klęską, antagonizując przedtem swój naród z całym sąsiedztwem; dość wspomnieć post-piłsudczykowską sanację i burzenie cerkwi prawosławnych na Wołyniu, a także masowy, militarystyczny kult Śmigłego-Rydza, który miał prowadzić naród na Kowno, a skończył, prowadząc automobil w kierunku Bukaresztu. Jaki był tego powód, nie trzeba tu przypominać.

Co mają robić ci, którzy widzą kryzys? Wspomnijmy słowami Józefa Łobodowskiego – ogłoszenie „miłości Polski i Ukrainy” to

zbyt mały wysiłek w sprawie ratowania naszych relacji. Można jedynie zasugerować nowym rządzącym, by jako przeciwnicy populizmu, którymi się mianują, powołali do życia odpowiednie instytucje; takie, które spełniałyby swoją rolę, zajmując się propagowaniem i rozpowszechnianiem dziedzictwa, powtarzając za Okuliczem, „dzieci cywilizacji jagiellońskiej”, tym sposobem przekazując idee „z góry do dołu”. Tylko w takich wspólnotach, po braterskim uniesieniu, po chwilach kryzysów i wątpliwości, można wyciągnąć sensowne wnioski z polsko-ukraińskich „przygód”. Tylko tak można realizować zadanie intelektualne, o którym wspominał autor „Przeciw upiorom przyszłości”. W pojedynkę jesteśmy skazani na klęskę.

Podstawowy wniosek ma wymiar uniwersalny: wymagać należy w pierwszym rzędzie od siebie. Zależy nam na pojednaniu polsko-ukraińskim? Nie wymagajmy, by oba te społeczeństwa „na pstryknięcie palców” dojrzały do takiej wizji; sami zaczynajmy się organizować, ćwiczyć przy tym chłodny umysł, by nie zgubić energii, a zmaksymalizować jej wkład w przedsięwzięcie. Tym bardziej, że idą Święta, czas bycia razem; nadchodzi wspólna kolacja przy wigilijnym stole, która tak często przypomina, że być razem też trzeba umieć.

Spadkobiercy dzieła Jerzego Giedroycia

27 listopada 2023 roku podczas uroczystości w Bibliotece Narodowej w Warszawie profesorowie Igor Cependa – rektor Przykarpacciego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Stefanyka w Iwano-Frankiwsku i Stanisław Stępień – dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyśle otrzymali zeszłoroczną Nagrodę „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia, która została im przyznana „za wieloletni wysiłek w kreowaniu atmosfery przyjaźni między narodami polskim i ukraińskim. Za nieugięte wspieranie wszystkiego co łączy i przeciwstawianie się temu co dzieli narodowe tradycje Polski i Ukrainy. I za odwagę wysiłku intelektualnego w dochodzeniu historycznej prawdy o relacjach między obu narodami”.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ARCHIWUM KG I STANISŁAWA STĘPNIA
ZDJĘCIA

Redakcja codziennej polskiej gazety „Rzeczpospolita” ustanowiła tę nagrodę w 2001 roku, w pierwszą rocznicę śmierci twórcy słynnego emigracyjnego pisma „Kultura” i Instytutu Literackiego w Paryżu. Wyróżnienie mogą otrzymać osoby lub instytucje kierujące się zasadami wyznaczanymi przez Jerzego Giedroycia, które cechuje bezinteresowna troska o sprawy publiczne, umacnianie pozycji Polski w Europie oraz pogłębianie dialogu między narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Prezydent RP Andrzej Duda w Liście gratulacyjnym, który został odczytany przez Ministra Wojciecha Kolarskiego podkreślił, że Nagroda „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia ma ogromnie prestiżową rangę, a współczesne okoliczności historyczne jeszcze bardziej podkreślają znaczenie tego lauru. Również polski prezydent zaznaczył: „Kwestia wschodnia – wyzwanie umacniania solidarności i współpracy narodów regionu w obliczu zagrożenia ze strony imperialnej Rosji – jest dzisiaj dramatycznie aktualna. Wraz z pełnoskalową napaścią na Ukrainę rozpadł się cały paradygmat architektury bezpieczeństwa w naszym regionie. Jednocześnie rozwijały się żywione przez wielu iluzje, jakoby demokratyzująca się i modernizująca Rosja zmierzała do ułożenia bezkonfliktowych relacji ze światem

Zachodu. Niestety, jest wręcz przeciwnie: do realiów polityki europejskiej wraca nie tylko pojęcie stref wpływów, ale również agresja militarna, łamanie prawa międzynarodowego, naruszanie granic i integralności terytorialnej państw oraz dążenie do odebrania innym niepodległości, podmiotowości czy nawet tożsamości narodowej. To wszystko zawarte jest w arsenale rosyjskiej strategii – i musimy dostrzegać, jak groźne i dalekosiężne niesie konsekwencje”.

Prof. Ihor Cependa – mistrz dialogu polsko-ukraińskiego

Podczas otrzymania Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia rektor Przykarpacciego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Stefanyka prof. Ihor Cependa powiedział:

– Mam wielki zaszczyt być w gronie wybitnych osób – laureatów, nominatów. Z drugiej strony, jeszcze głębsze odczucia wielkiej odpowiedzialności za kontynuację i pogłębienie wielkiego dzieła Jerzy Giedroycia i paryskiej „Kultury”. Przez lata wiele osób z Polski i Ukrainy realizuje wielkie zadanie w tym celu, żebyśmy byli razem. Moi przyjaciele utworzyli też wiele platform, które dzisiaj z sukcesem działają w relacjach polsko-ukraińskich. Ale najważniejszą naszą wspólną misją jest utrzymanie, pogłębienie i rozszerzenie dialogu. Rosyjska agresja wobec Ukrainy dodała nowe cechy dialogowi Polski i Ukrainy. Z jednej strony, wielka empatia, współczucie, pomoc, wsparcie. Z innej strony również błyskawiczne emocje. Ale wbrew wszystkiemu istnieją głębokie relacje międzyludzkie. Jest to naprawdę nasz wielki sukces, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci udało się nam stworzyć atmosferę, kiedy kobieta z dzieckiem przyjeżdża w nocy 24 lutego 2022 roku do polskiej wioski i Polak podchodzi do niej i mówi: będziesz mieszkać u mnie. Tego nie da się przekazać, to można jedynie przeżyć. To pozwala wierzyć w naszą przyszłość. Najważniejszy jest zawsze dialog. Dlaczego potrzebujemy dialogu? Bo dialog pozwala usłyszeć partnera. Dialog jest potrzebny, żeby zrozumieć partnera. Dialog potrzebny jest po to, by odczuć wrażliwość partnera. Dialog jest potrzebny, żeby być gotowym do kompromisu. Najwyższym wymiarem dialogu jest zaufanie. Dziś jak najbardziej nam wszystkim, i w relacjach międzyludzkich, i w pertraktacjach między rządami potrzebne jest zaufanie. Dziękuję bardzo.

Od wielu lat profesorowie Ihor Cependa i Stanisław Stępień razem ze swoimi przyjaciółmi w Polsce i Ukrainie budują wspólne instytucje, które łączą dwa narody. Wśród nich są Spotkania Polsko-Ukraińskie w Jaremczu, które od 16 lat gromadzą najlepszych



PROF. IHOR CEPENDA

ekspertów i naukowców z obu krajów.

Rektor Ihor Cependa jest wyjątkowo zasłużony w odbudowie Obserwatorium Astrofizyko-Meteorologicznego na szczycie góry Pop Iwan w Czarnohorze. W miejscowości Mikuliczyn na Huculszczyźnie powstaje też Międzynarodowe Centrum Spotkań Studentów Ukrainy i Polski.

Jesteśmy dumni, że w plany oraz trudne początki tych ważnych działań był zaangażowany również założyciel „Kuriera Galicyjskiego” śp. Mirosław Rowicki, a nasi dziennikarze mają zaszczyt od samego początku patronować informacyjnie realizacji tych wspaniałych projektów. Zespół „Kuriera Galicyjskiego” składa więc serdeczne gratulacje laureatom Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia – prof. Ihorowi Cependzie i prof. Stanisławowi Stępniewi.

Profesor Stanisław Stępień: Polacy i Ukraińcy razem mogą osiągnąć więcej

Red. Jacek Cieślak rozmawia z tegorocznym laureatem Nagrody im. Jerzego Giedroycia prof. Stanisławem Stępniewem.

Kim był dla Pana patron nagrody Jerzy Giedroyc, jak jego myśl polityczna wpłynęła na Pana działalność i dzisiejsze relacje Polski z naszymi wschodnimi sąsiadami?

Jerzy Giedroyc, jak wszyscy ludzie pochodzący z dawnych Kresów Wschodnich, miał poczucie swojskości tamtych ziem – litewskich, białoruskich, ukraińskich. Tak było przecieć z Józefem Piłsudskim i wieloma ludźmi pochodzącymi z tzw. Kresów. Wyrosł w tradycji związku narodów, dawnych narodów Rzeczpospolitej z Polską, mentalnościowo byli polskimi patriotami, ale ten patriotyzm nie był etniczny, lecz bardziej terytorialny i kulturowy. Ich zetknięcie z językami tamtych narodów nie było zetknięciem się z językiem obcym, ale tutejszym, to było coś naturalnego,

że ludzie mówią różnymi językami, mają różne tradycje religijne, rodzinne, terytorialne. Tak było również z Jerzym Giedroyciem.

Podczas studiów zetknąłem się z „Zeszytami Historycznymi” i „Kulturą”. Właśnie pod wpływem tej lektury zdecydowałem się napisać pracę magisterską o Białorusinach w II Rzeczypospolitej, choć w tamtych czasach bardzo fascynował mnie urodzony na Podolu Walery Stawek.

Osobiście poznałem Jerzego Giedroycia w 1997 r. Pojechałem wówczas do Paryża, aby przeprowadzić kwerendę w tamtejszej Bibliotece Polskiej oraz Bibliotece im. Symona Petlury, gdyż bohater tej ostatniej, wybitny i wciąż na Ukrainie niedoceniany, jest od lat przedmiotem moich zainteresowań naukowych. Gościł mnie wówczas wybitny francuski historyk prof. Daniel Beauvionis, którego kiedyś poznałem na konferencji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Był on w stałym kontakcie z Giedroyciem. Nie pamiętam już, czy to on zadzwonił do Giedroycia, czy też dał mi telefon i sam to zrobiłem. Redaktor gdy dowiedział się, że jestem z Przemysła i interesuje się Petlurą, zaprosił mnie do siebie. Któregoś dnia wybrałem się do Maisons-Laffite. Rozmowa z redaktorem była dość długa, jak potem mi powiedziano w stosunku do innych przyjmowanych tam osób. Jerzy Giedroyc interesował się zarówno sytuacją w Przemysle, znał bowiem tzw. sprawę Karmelu z 1991 r., kiedy to grupa przemysłań przed wizytą Jana Pawła II w Przemysle, sprzeciwiając się decyzji Stolicy Apostolskiej, zaprotestowała przeciwko oddaniu w czasowe użytkowanie świątyni karmelickiej, a było to w okresie reaktywowania struktur Kościoła grekokatolickiego w Polsce, jak też odbudowy życia społeczno-kulturalnego mniejszości ukraińskiej w Polsce. Rozmowa dotyczyła nie tylko stosunków polsko-ukraińskich i roli Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego, który założyłem w 1990 r. Jerzy Giedroyc zdecydował się wówczas finansować zainicjowaną przez Instytut Nagrodę im. Marcellego Handelsmana za prace magisterskie, doktorskie i habilitacyjne, dotyczące stosunków polsko-ukraińskich (która po śmierci redaktora z braku środków finansowych nie

jest przyznawana). Był gorącym zwolennikiem utworzenia Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego (zachowała się w tej sprawie obszerna korespondencja z prof. Bohdanem Osadcukiem z Berlina). Rozmawialiśmy wówczas także o Rosji. Jerzy Giedroyc wciąż powtarzał, że stosunki z Rosją są dla Polski niezwykle istotne. Oczywiście prezydentem był wówczas Borys Jelcyn.

Jerzy Giedroyc był też prawdziwym arystokratą. Dobrze zapamiętałem moment pożegnania. Redaktor wówczas już słabo chodził. Posuwał nogami centymetr po centymetrze i osobiście odprowadził mnie do furtki. Widząc, że bardzo go to męczy, prosiłem, aby tego nie robił, bo widzę furtkę i dojdę sam. Udało się, że tego nie słyszy... Rozstaliśmy się dopiero, gdy znalazłem się za furtką, na ulicy.

Kieruje Pan Południowo-Wschodnim Instytutem Naukowym w Przemyśle, wykładam w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Przemyśle. Co uważa Pan za największe osiągnięcie swoje oraz tych instytucji?

Po ukończeniu studiów historycznych, w historycznym Krakowie rozpocząłem pracę zawodową w Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyśle. Tam stawiałem pierwsze kroki jako badacz naszych dziejów, w tym okresie przygotowałem i obroniłem doktorat. Po 1989 r. Stacja znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Finansowana dotąd ze środków PAN nagle znalazła się w stanie likwidacji. Moi koledzy znaleźli zatrudnienie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie (obecnym Uniwersytecie). Ja postanowiłem jednak w oparciu o lokal i bibliotekę Stacji spróbować własnych sił i założyć prywatny Instytut zajmujący się stosunkami polsko-ukraińskimi. Oczywiście próbowałem tym faktem zainteresować ówczesne czynniki rządowe, duże zrozumienie znalazłem u ministra Aleksandra Halla oraz powstającej wówczas Fundacji Stefana Batorego za prezesury Zbigniewa Bujaka, którego znałem jeszcze z czasów mazureckiej „Solidarności”, z okresu gdy byłem stażystą w Katedrze Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego. O inicjatywie poinformowałem też Zbigniewa Brzezińskiego, którego rodzina pochodziła z Przemysła, ona zaś napisała do Jana Nowaka Jeziorańskiego, i tak w tym pierwszym okresie Instytut znalazł poparcie osób, którzy na stosunki polsko-ukraińskie patrzyli obiektywnie i perspektywicznie.

Instytut do dziś jest społeczną instytucją nauki, nie mającą żadnych stałych dotacji, utrzymującą się wyłącznie z grantów i darowizn. Ma więc czasem bardzo trudne okresy, gdyż zakończy jakiś grant, a nowego nie ma. Ja od 2001 r. pracuję w nim na zasadach wolontariatu. Zarabiam na życie będąc profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyśle (obecnie PANS). Na stałe w instytucji pracuje 3-4 osoby i środki na ich pobory muszą się znaleźć. Poza tym są koszty stałe, jak czynsz i media. Czasem jest poważny kryzys, ale dzięki Bogu, Instytut istnieje już 33 lata, wydaliśmy ponad

80 książek poświęconych tematyce polsko-ukraińskiej, głównie po polsku, ale także po ukraińsku, w tym przekład historii literatury polskiej Czesława Miłosza (jest to pierwsza synteza polskiej literatury w języku ukraińskim). Nie każdy Ukrainiec czyta po polsku. To ważne także dla studentów filologii, aby o polskiej literaturze dowiadywali się w języku ojczystym, a nie z podręczników rosyjskich. W zakresie ukazywania Ukraincom polskiej kultury i historii mamy wciąż bardzo wiele do zrobienia. Stworzyliśmy w Instytucie najlepszą w Polsce bibliotekę ukrainoznawczą.

A co do mojej uczelni, gdzie zarabiam na życie, a która dziś ma taką dziwną nazwę Państwowa Akademia Nauk Stosowanych, to jest to bardzo młoda szkoła wyższa. Ma znakomite położenie, bo 10 km od granicy z Ukrainą, ale czy będzie odgrywać w przyszłości istotną rolę w stosunkach polsko-ukraińskich, to zależy od tego, czy jej władze, które są kadencyjne, będą konsekwentne w misji kształcenia kadr dla Polski i Ukrainy oraz ukazywania obu społeczeństwom wspólnego dziedzictwa kulturowego, a także politycznego.

Jakie były Pana doświadczenia prywatne związane z mniejszością ukraińską i białoruską w Polsce oraz relacjami z Białorusią i Ukrainą od najwcześniejszych lat?

Jakoś tak się złożyło, że moich przodków los rzucił po świecie. Mój pradziadek ze strony matki urodził się i wychował w Katerynosławiu (dzisiejszy Dniepr), a moja mama urodziła się w Toronto, w rodzinie emigrantów. W okresie międzywojennym wrócili do Polski, i ciągle były te opowiadania, o tym jak tam było, jacy byli sąsiedzi, jakie było otoczenie. To ogromna przestrzeń terytorialna między Kanadą a Ukrainą. Jako dziecko, nad słuchiwalem, jak starsi rozmawiali, nie wszystko rozumiałem, ale jakieś takie charakterystyczne, emocjonalne, fragmenty do mnie docierały, czasem przypominały mi się dopiero po latach, przychodziły do głowy, ni stąd ni zowąd. To z pewnością kształtowało mój pogląd na świat i ludzi. Nigdy nie miałem wątpliwości, że mimo podziału na Polaków, Ukraińców, Czechów, Niemców, ludzie dzielą się przede wszystkim na mądrych i głupich, na altruistów i egoistów, na chcących coś zrobić dla ogółu (w imię solidarności) i na sobków, którzy myślą tylko o sobie. Działania każdego człowieka są zarówno świadome jak i podświadome. Te drugie są niezwykle ważne, abyśmy działali odruchowo widząc człowieka potrzebującego i od razu starali się mu pomóc.

Ale wracając do Pańskiego pytania. Jak się człowiek nasłucha tych opowieści, to w umyśle dziecka powstaje taki wyidealizowany świat i gdy dorosnie, chce go poznać. Tak zaczęły się moje podróże na Białoruś, a przede wszystkim na Ukrainę. Byłem bardzo ciekawy centralnej i wschodniej Ukrainy. Bardzo dobrze czułem się w Kijowie, Winnicy, Płoskirowie. Poznałem Odessę, Chersoń, Mikołajów, Charków. Pracowałem w tamtejszych archiwach, ale także poznawałem ludzi, zabytki, przyrodę.

Natomiast z dziedzictwem kulturowym Ukraińców zetknąłem się w szkole średniej, do której chodziłem w Krośnie nad Wisłokiem. Często wyjeżdżaliśmy

w Bieszczady, tam zetknąłem się z wieloma opuszczonymi lub też użytkowanymi przez Kościół rzymskokatolicki cerkwiemi. Mając już wówczas zainteresowania historyczne szukałem informacji o tamtych miejscowościach i ludziach tam żyjących.

Pracę magisterską napisał Pan o postach białoruskich w Sejmie II RP w latach 1922–1927. Jakie wnioski można było z niej wyciągnąć?

Białorusią zainteresowałem się na studiach i jakoś tak się stało, że podjąłem temat pracy magisterskiej związanej z parlamentaryzmem II Rzeczypospolitej. Dlaczego Białorusini? Otóż zastanawiałem się, dlaczego nie udało się koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego. Nie znałem języka litewskiego, więc pomyślałem, że z białoruskim sobie poradzę. I dałem radę. Za pracę magisterską dostałem nawet Nagrodę im. Stanisława Herbsta Instytutu Historii PAN, pewne fragmenty opublikowałem drukiem. Trudno mi na jej podstawie wyciągnąć jakieś wnioski odnoszące się do teraźniejszości, ale jak to mówią „historia magistra nostra est”.

W pracy doktorskiej zwrócił się Pan w stronę Ukraińców i ich działalności społeczno-kulturalnej w II RP w latach 1918–1939. Jaki obraz z Pana analiz się wyłaniał?

Obraz ten jest taki. Nie potrafiliśmy znaleźć jakiegoś modus vivendi współżycia z Ukraińcami w okresie galicyjskim. I z takim bagażem weszliśmy w okres międzywojenny. Wielu polskich polityków nie chciało przyjąć do wiadomości, że Ukraińcy są narodem i mają prawo do własnego państwa. Zbudowanie takiego państwa w dawnej Galicji oczywiście było niemożliwe, ze względu na znaczący odsetek ludności polskiej, w miastach przeważającej. Ukraińcy galicyjscy nie mogli też zrozumieć, że odrodzona Polska nie może, a przede wszystkim nie chce być bez Lwowa. Zabrakło wzajemnego dialogu i wzajemnych ustępstw, uszanowania racji przeciwnika. Ukraińcy początkowo zbytnio zaufali Entencji, potem Niemcom, a także Sowietom. Były w tym także ingerencje obcych służb. Proszę zauważyć, że z rąk Organizacji



PROF. STANISŁAW STĘPIEŃ W INSTYTUCIE

Ukraińskich Nacjonalistów nie giną w Polsce międzywojennej zatwardziali polscy nacjonałiści, ale osoby dążące do przyznania Ukraińcom większych praw, ceniący ten naród, jak Tadeusz Hołówko, czy Bronisław Pieracki. Polacy zaś myśleli, że z czasem da się Ukraińców wynarodowić. Ze strony polskiej zabrakło konstruktywnej polityki w stosunku do mniejszości ukraińskiej, a ze strony ukraińskiej zabrakło partnera, który miałby autorytet w swoim narodzie.

Z kolei Pana praca habilitacyjna poświęcona była Kościołowi greckokatolickiemu w poszukiwaniu tożsamości obrządkowej w okresie międzywojennym. Łatwo było budować mosty między Wschodem a Zachodem Europy?

Mosty między Wschodem a Zachodem można budować, ale trzeba do tego przekonać oba narody. Obecna wojna to dokładnie pokazuje, jak bardzo sąsiedzi są sobie potrzebni. Wielu Polaków po raz pierwszy w życiu zetknęło się z Ukraińcami. I z wielkim zdziwieniem przekonano się, że Ukraińcy to tacy sami ludzie, tylko że mówią trochę innym językiem, ale podobnym na tyle, że bez znajomości drugiego można niemal swobodnie się komunikować. No, jakimś problemem jest tylko alfabet.

Jest tak dlatego, że podstawą rozwoju kultury obu narodów stało się chrześcijaństwo. To ono ukształtowało mentalność, poczucie sprawiedliwości, wpłynęło na treść prawa. Nie przypadkowo św. Jan Paweł II mówił o „dwóch płucach Europy”.

Był Pan przez wiele lat profesorem wizytującym we Lwowie, członkiem komisji oceniających dwustronne relacje, a także dwustronnego forum przy ministrze spraw zagranicznych. Jak zmieniały się relacje polsko-ukraińskie?

Ja mimo wszystko na wzajemne polsko-ukraińskie relacje patrzę przez pryzmat historyka, a nie jako polityk. Analizuję je w dość długim przedziale chronologicznym, zwłaszcza na przestrzeni XIX i XX w. Oba narody w wieku XIX, kiedy to w Europie Środkowej i Wschodniej kształtowała się nowoczesna świadomość narodowa, oparta głównie na języku, a więc uświadamianiu sobie łączności z innymi społecznościami mówiącymi tym samym językiem, kiedy to kształtowały się narodowe mity, wyobrażenia przeszłości, tradycje – Polacy i Ukraińcy czynili to jako narody zniewolone. Nie mające w procesie „dojrzwania” mecenatu państwowego, a obca władza starała się w procesie tym przeszkodzić

i pozyskać je dla swoich państw. Ukraińcom wmawiano, że są Rosjanami, Polakom też przez pewien czas.

Do dziś odczuwamy tego konsekwencje.

Jest Pan autorem nieprzebranej liczby publikacji, w których przebija się temat szukania porozumienia między Polakami a Ukraińcami. Jak na tę kwestię wpłynęła wojna? Jakież są perspektywy w przyszłości?

Józef Piłsudski dążąc do stworzenia trwałych podstaw dla odrodzonej państwowości polskiej uważał, że imperializm rosyjski nie skończył się wraz z caratem, sam zresztą spotkał się z nim w czasie wojny polsko-sowieckiej 1920 r. Dlatego też uznał, że najlepszym sojusznikiem Polski może być wolna, niepodległa i sprzymierzona z Polską Ukraina. To miało obu państwom dać duży potencjał ludnościowy, gospodarczy i militarny. To dlatego wbrew wielu polskim wpływom wówczas politykom doprowadził do podpisania 22 kwietnia 1920 r. umowy politycznej z rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej reprezentowanym przez Atamana Głównego Symona Petlurę. Kilka dni później podpisano konwencję wojskową i rozpoczęła się wspólna wojna przeciwko zagrażającym obu państwom bolszewikom. Politycy europejscy wówczas nie rozumieli sytuacji, protestowali. Polska nie posiadająca wówczas fabryk broni zmuszona była do jej zakupu, i tu zaczęły się schody. Brakowało broni, aby pomóc organizowanej armii ukraińskiej. Po zdobyciu Kijowa 8 maja 1920 r. utrzymaliśmy się tam tylko miesiąc. Bolszewicy nacierali, a Europa jakby zahipnotyzowana patrzyła. Polska w 1920 r. obroniła swą suwerenność, Ukraina nie.

Dziś sytuacja się powtarza. Moskwa przez ostatnie 30 lat robiła wszystko, aby przekonać Ukraińców, że nic im nie grozi, że rosyjskość absolutnie nie zagraża Ukrainie. Historia dowiodła, że jest inaczej.

Czy Polacy i Ukraińcy wyciągną lekcję z przeszłości? Ostatnie miesiące wojny przekonują, że nie jest to takie proste, ale wciąż trzeba dążyć do uświadomienia Polakom i Ukraińcom, że razem osiągnąć mogą więcej!

Co dalej z Białorusią?

Wie Pan, jak byłem w szkole średniej, a potem na studiach to często wszelkie nasze młodzieńcze dyskusje o ówczesnej polityce kończyły się słowami: „Przeżyliśmy „potop szwedzki” przeżyjemy i radziecki”. Tak więc to tylko kwestia czasu, każdy naród ma w sobie instynktowną potrzebę dążenia do wolności. Białorusini też to mają. Każda dyktatura kiedyś się kończy. Oczywiście chcielibyśmy, aby to było szybciej, a nie później. Obserwując Białoruś w ostatnich latach myślę, że to już bliżej końca.

Wywiad częściowo wydrukowany został w „Rzeczpospolitej” z dnia 28 listopada br., a w całości umieszczony został na stronie internetowej <https://www.rp.pl/kultura/art-39469131-profesor-stanislaw-stepien-polacy-i-ukraincy-razem-osiaagnac-moga-wiecej>

Drukowana w „Nowym Kurierze Galicyjskim” wersja została udostępniona przez laureata Nagrody im. Jerzego Giedroycia



SZYMON STĘPIEŃ (OD PRAWY), JERZY STĘPIEŃ (BRACIA STRYJECZNI STANISŁAWA STĘPNIA), CÓRKA STANISŁAWA STĘPNIA – KATARZYNA JAROSZ, ŻONA JERZEGO ANNA STĘPIEŃ I STANISŁAW STĘPIEŃ

IV pokolenie. Dzieci Leopolda i Stefani (zakończenie)

Przejdźmy do następnych pokoleń wnuków i prawnuków Leiby i Chany Baczelesów. Przepomnijmy na zakończenie czwarte pokolenie tej słynnej lwowskiej rodziny.

Wiktoria Stefania Leopoldyna (11.01.1892 – ?): szczegóły jej życia są mało znane, jak i wielu zresztą kobiet z tej rodziny. Na początku XX w. Wiktoria uczyła się na specjalizowanych kursach gospodarstwa domowego w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie i po zamęściu zajmowała się wyłączone domem.

W 1912 r. wyszła za mąż za doktora prawa i agronoma Bronisława Aleksandra Jastrzębiec Albinowskiego (1888 – ?), syna Juliusza Fryderyka Albinowskiego (1876–1921), prawnika, kadrowego wojskowego początkowo armii austro-węgierskiej, a później Wojska Polskiego; prezesa Najwyższego Sądu wojskowego we Wiedniu. Bronisław był młodszym bratem znanej lwowskiej malarki Zofii Albinowskiej-Minkiewiczowej (1886–1972).

Świadkami na ich ślubie byli dyrektor Banku Krajowego Alfred Zgórski i baron Kazimierz de Vaux. Małżeństwo Albinowskich doczekało się dwójki dzieci – syna Macieja i córki Elżbiety.

W 1912 r. baron Kazimierz de Vaux (syn księżnej Elżbiety Lanckorońskiej, właścicielki Chodorowa, i austriackiego wojskowego barona Karola de Vaux), hrabia Jan Zamojski i inżynier Bronisław Jastrzębiec Albinowski, korzystając z kredytu nadanego przez Polski Bank Przemysłowy, założyli jedną z najnowocześniejszych wówczas cukrowni w Europie – cukrownię „Chodorów”. Tym wzorcowym przedsiębiorstwem przez wiele lat kierował doświadczony inżynier Stanisław Kremer. Projekt cukrowni wykonał wybitny czeski architekt Matěj Blecha, twórca czeskiej secesji, autor licznych cukrowni i innych przedsiębiorstw przemysłowych w Rumunii, Bułgarii i Włoszech. Urządzenia zamówiono w zakładach „Škoda” w Pilźnie. Przedsiębiorstwo zaczęło swą działalność już w 1913 r., jednak jego rozwojowi położyły kres I wojna światowa, wojna polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka. Po zakończeniu działań wojennych w 1922 r. rozpoczęła się odbudowa spalanej przez wojsko rosyjskie cukrowni. Wśród członków spółki posadę wiceprezidenta w Zarządzie objął dr Marcin Szarski, krewny Baczewskich. Cukrownię odbudowano i z czasem rozwijała się jako Spółka Akcyjna „Chodorów”, przez długie lata była wiodącym zakładem cukrowniczym w II Rzeczypospolitej.

Podczas pobytu we Lwowie Matěj Blecha zaprojektował gmach Banku Praskiego na rogu ul. Karola Ludwika i Jagiellońskiej. Gmachy bankowe i budowle przemysłowe były głównymi w jego twórczości.

Pomimo niewątpliwiej perspektywy sukcesu przedsiębiorstwa, Bronisław Albinowski przeżywał trudny okres w życiu i w 1921 r. wraz z rodziną opuścił Lwow i Galicję, przenosząc się do miejscowości Bełk na Śląsku, która po III powstaniu śląskim i plebiscycie znalazła się w granicach Polski. Rodzina Albinowskich wykupiła tu kopalnię węgla i posiadłość z zamiarem osiedlenia się na Śląsku. We wspomnieniach mieszkańców miasteczka małżonka inżyniera, Wiktoria z Baczewskich została zapamiętana jako kobieta chorobliwa. Prawdopodobnie właśnie to stało się przyczyną przenosin tu ze Lwowa. Ciekawostką jest i to, że głównym źródłem dochodu rodziny była nowoczesna gorzelnia, której wyrobami nieraz właściciel rozliczał się z górnikami. Dalsze losy Bronisława Albinowskiego i jego dzieci po zgonie Wiktorii są nieznane.

Stefan Baczewski i Małgorzata z Kuncewiczów

Stefan von Baczewski (1.12.1892–1940), syn Leopolda Maksymiliana II von Baczewskiego, spadkobierca i współwłaściciel znanej rodzinnej fabryki wódek otrzymał wspaniałe wykształcenie. Studiował w Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, a potem w zakładzie oo. jezuitów we Wiedniu-Kalksburgu. Studia wyższe kontynuował na Uniwersytetach Lwowskim i Wiedeńskim. Od 1921 r., jeszcze za życia ojca, zostaje technicznym i handlowym kierownikiem firmy „J. A. Baczewski”. Sprawami prawnymi firmy zajmował się jego stryj, dr Henryk Baczewski. To w tym okresie rodzinną fabrykę z sukcesem eksponowała w 1925 r. swe wyroby na wystawie w Londynie, gdzie odznaczono asortyment jej wyrobów, ich wspaniałą jakość i wygląd zewnętrzny opakowań, jak również wysoki poziom procesu wytwarzania wyrobów.

W 1922 r. we Lwowie otwarto Konsulat Republiki Austriackiej. Pierwszym austriackim konsulem był zawodowy dyplomata Eugeniusz Wurzian. W latach 1922–1924 zastąpił go Clemens Josef Wildner. Konsulat nie miał stałego lokalu i dzierżawił pokoje w hotelu „Astoria” przy ul. Batorego 14 (ob. Kniazia Romana), a potem w budynku przy ul. Brajerowskiej 14 (ob. B. Łepkoho). W związku ze światowym kryzysem gospodarczym podjęto decyzję o zamianie stałego konsulatu na urząd konsularny, na czele którego stanął Konsul honorowy. Najbardziej godną kandydaturą okazał się Stefan Baczewski – biznesmen, wpływowy działacz, cieszący się autorytetem i posiadający liczne kontakty zagraniczne. Jego firma znana była w Austrii i cieszyła się zasłużoną reputacją.

Od stycznia 1924 r. Stefan Baczewski zostaje Konsulem honorowym Austrii we Lwowie i pełni tę funkcję aż do anshlusu Austrii przez Niemcy w 1938 r. Potrzebną pomoc fachową zapewniał sekretarz konsularnej kancelarii. W 1937 r. do Lwowa zawitał nowy przedstawiciel dyplomacji austriackiej Heinrich Schmidt, na którym konsul honorowy Stefan Baczewski sprawił złe wrażenie. H. Schmidt zaznaczył, że Baczewski pełnił swe obowiązki formalnie. W sprawozdaniu podkreślił, że konsul nie poświęca należytej uwagi działalności w biurze i tłumaczy to tym, że władze centralne w Warszawie tak dobrze wykonują swe obowiązki, że on może jedynie polegać na nich, zaś w lwowskim biurze pracuje jego sekretarz (zastępca). Baczewski zajmował się przeważnie sprawami swojej firmy. W następnym roku, po anshlusie i wchłonięciu Austrii przez III Rzeszę zmienił się status konsulatu i zaprzestano jego funkcjonowania. Zrezygnowano z usług Konsula honorowego. Tak zakończyła się kariera dyplomatyczna lwowskiego przemysłowca, w tym zaś czasie jego firma rozwijała się nadzwyczajnie dobrze. Stefanowi Baczewskiemu udało się w czasie trudnego powojennego kryzysu gospodarczego nie tylko nie zbankrutować, jak większość ówczesnych zakładów przemysłowych, lecz unowocześnić i rozwinąć produkcję oraz wyprowadzić firmę na nowy, wyższy poziom rozwoju.

Tymczasem, oprócz kierowania rodzinną firmą, na początku 1923 r. Stefan Baczewski postanowił sprawdzić się w nowym biznesie – wspólnie z Mikołajem Krasuckim (właścicielem Pierwszej parowej cegielni „Krasuczyn” przy ul. Zielonej), założyli zatwierdzone aktem notarialnym Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością handlu hurtowego i detalicznego węglem, wydobyciem węgla, skupem i sprzedażą drewna i materiałów drewnianych, utworzeniem przedsiębiorstw przemysłowych, fabryk, tartaków, udziałem w tworzeniu i finansowaniu takich przedsiębiorstw, gromadzeniem zasobów materialnych i nieruchomości, koniecznych do działalności Spółki. Spółka miała prawo otwierać



BUTELKI FIRMY BACZEWSKICH

i prowadzić własne przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowo-handlowe, otwierać oddziały, biura, agencje i składy w granicach Polski i poza nimi.

Małżonką Stefana Baczewskiego była Małgorzata z Kuncewiczów. Nie udało mi się ustalić lat jej życia. Małgorzata i Stefan pobrali się w 1920 r. Możemy przypuścić, że naręczona miała około lat 20. Metryki ślubu nie udało się odnaleźć. Jako małżonka zamożnego przedsiębiorcy i dyplomaty, prowadziła życie typowe dla przedstawicieli lwowskiej elity. Małżonkowie byli zapalonymi automobilistami, członkami Małopolskiego automobilklubu. Małgorzata Baczewska nawet brała udział w wyścigach samochodowych. Nie wiemy, czy została w mieście w czasie II wojny światowej po aresztowaniu przez NKWD Stefana Baczewskiego. Nieznane są również jej losy powojenne.

Nie udało mi się również odszukać informacji o młodszej córce Leopolda i Stefani Baczewskich: Joannie (Janinie) (30.03.1894 – ?), żonie Erazma Świerczewskiego.

Erazm Jan Nepomucen Świerczewski h. Łódzia (1836–1918) urodził się w Kielcach. Był uczestnikiem powstania styczniowego i z powodu represji rządu rosyjskiego wyemigrował z kraju. Prawdopodobnie, już w 1870 r. osiadł w Galicji. W 1880 r. Świerczewski pracuje jako urzędnik niewysokiej rangi w oddziale rachunkowym Wydziału Krajowego we Lwowie, a pod koniec XIX w. w Banku Krajowym we Lwowie. Na początku lat 1880. tłumaczył dla Teatru Skarbowskiemu francuskie sztuki i wodewile takich znanych autorów, jak Theodore Barriere, Lambert Thiboust, George Sand. Oryginały rękopisów tych przekładów zachowały się w bibliotece Opery Lwowskiej. Obecnie dostępne są w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej. Prawdopodobnie, dzięki doskonałej znajomości francuskiego i osobistym kontaktom z Francją Świerczewski od 1902 r. został agentem konsularnym Francji we Lwowie. Stał na czele Konsulatu Francji we Lwowie i był przedstawicielem kilku francuskich firm. Swe obowiązki dyplomatyczne Erazm Świerczewski pełnił do wybuchu I wojny światowej. Prawdopodobnie w tym okresie zawiera małżeństwo z Janiną



WILLA STEFANA BACZEWSKIEGO ZE STRONY UL. OBERTYŃSKIEJ (OB. ZARYCKICH). AUTORSKI PLAN INŻ. WITOLDA JAKIMOWSKIEGO



BUDYNEK BACZEWSKICH NA RYNKU 31 PO PRZEBUDOWIE

Baczewską. W czasie I wojny światowej przebywa w Charkowie, bierze czynny udział w działalności Koła literacko-artystycznego, a nawet jest jego sekretarzem. W tym czasie w Charkowie przebywało wielu polskich pisarzy, artystów, aktorów, którzy uczestniczyli w działalności Koła, na przykład: Leopold Staff, Mieczysław Treter i wielu innych. Starali się zorganizować w mieście życie intelektualno-artystyczne, urządzali wieczory tematyczne, prelekcje, koncerty, wystawy. Nie wiemy czy Świerczewski w Charkowie był z żoną i kiedy powrócił do Lwowa. Zmarł we Lwowie i pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim.

157-letnia przedwojenna historia rodziny Baczewskich we Lwowie zakończyła się wraz z wybuchem II wojny światowej. Po wejściu do Galicji władzy sowieckiej, fabryka pod koniec 1939 r. została znacjonalizowana. Stefana Baczewskiego aresztowało NKWD i osadzono w więzieniu przy ul. Łąckiego. Przebywali już tam jego ciocięcy brat i współwłaściciel słynnej rodzinnej firmy Adam Baczewski (1895–1940), syn Henryka, który po śmierci ojca przez krótki czas był radcą prawnym fabryki. W 1939 r. fabrykę znacjonalizowano, a w 1941 r. podczas bombardowania miasta kompleks zabudowań fabrycznych został zniszczony. Po zakończeniu wojny pomieszczenia fabryczne już nie nadawały się do wykorzystania jako fabryka wyrobów alkoholowych.

W ostatnich dniach września 1939 r. pierwszy zastępca komisarsza spraw wewnętrznych ZSRR Wsewołod Merkułow skierował do ministra spraw wewnętrznych Ławrentija Berii informację i aresztowaniu 28 września 1939 r. w m. Lwowie następujących osób:

„I. W m. Lwowie aresztowano 28 września ogółem 124 osoby. Masowe areszty nie są prowadzone. Aresztujemy wyłącznie według materiałów śledztwa i agentury. Działania przynoszą zadowalające wyniki.

Wyjawiono i wyjawiamy nadal zarówno kierownictwo, jak i skład szeregowych członków partii politycznych. Przeszukaliśmy według sygnałów przeprowadzamy wiele – do 50 w ciągu dnia. Przejęcie broni kontynuujemy.

Wśród aresztowanych:

1. Prezydent m. Lwowa Ostrowski, aktywny działacz rządowej partii politycznej OZON i założyciel polskich legionów faszystów we Lwowie;
2. Kozłowski, były minister ds. rolniczych, późniejszy premier polskiego rządu, wysunięty osobiście przez Piłsudskiego;
3. Celewicz, poseł polskiego Sejmu, jeden z przywódców partii UNDO;
4. Generał Maliszewski – były wojskowy minister, aktywny działacz organizacji polskich legionierów;
5. Agent polskiej policji politycznej Polas, z którego świadectw wyjawiono dwa konspiracyjne mieszkania defensywy we Lwowie;
6. Były minister oświaty przy Piłsudskim – Grabski Stanisław, członek CK polskich endeków i kierownik polskiej młodzieżowej organizacji faszystowskiej. W czasie przeszukiwania na jego podwórzu znaleziono 123 karabiny, 15 skrzyń ręcznych granatów, 10 skrzyń nabojęw do karabinów; 7. Właściciel fabryki spirytusowo-alkoholowej we Lwowie Baczewski – członek partii OZON, u którego czasie przeszukiwania przejęto 3260 złotych dolarów i 2620 złotych franków.

Wprowadzono sześć opracowań agenturowych z przekazanych sygnałów, jakoby o przygotowaniu zbrojnych wystąpień oddzielnych grup.

Rozpracowania intensyfikujemy/ Merkułow/ „ „września 1939 r. m. Lwów

Ostatni prezydent polskiego Lwowa Stanisław Ostrowski, aresztowany przez oddziały karne władzy sowieckiej w 1939 r., pisał w swoich wspomnieniach o więzieniu na ul. Łąckiego (ob. ul. I. Kałyneć), jak przez pewien czas przetrzymywany był w jednej celi z prof. Stanisławem Grabskim, prokuratorem Józefem Brzeskim, ławnikiem magistratu Janem Sudhofem i właścicielem fabryki wódek i likierów Adamem Baczewskim.

Adam Baczewski został wywieziony w głąb ZSRR i dalszy jego los przez wiele lat był nieznany. Dopiero w ostatnich latach ustalono miejsce jego śmierci w grupie obywateli polskich, rozstrzelanych przez organy karne.

W czerwcu 1941 r. wraz z innymi obywatelami Lwowa, jego elitą – urzędnikami państwowymi, prawnikami, przedsiębiorcami, profesorami i wojskowymi – został wywieziony ze Lwowa. Przez dłuższy czas ich los był nieznany. Ktoś z więźniów został zakatowany, ktoś zmarł w drodze, ktoś zakończył życie w celach łubianki lub w obozach śmierci. Dopiero z czasem, po kilkudziesięciu latach ci, komu udało się uratować przed śmiercią, wyjechać na Zachód i opublikować swe wspomnienia o tych strasznych latach, podają nazwiska tych, z kim dzielili cele więzienne. W latach, gdy zaczęto głośno mówić o bestialstwach władzy sowieckiej w Katyniu i Starobielsku, nazwiska Stefana i Adama Baczewskich pojawiły się na Liście Katyńskiej jedynie jako wspomnienie. Obecnie wiadomo, że obu Baczewskich rozstrzelano na rozkaz Stalina wraz z polskimi oficerami w Bykowni pod Kijowem. Tam spoczywają ich szczątki, zaś imiona podaje tzw. Ukraińska Lista Katyńska.

Na tym kończymy opowieść o członkach tej rodziny z nadzieją odnalezienia dalszych faktów.

FOT. ARCH. B. WIKTOR, AUTOR PRZEBUDOWY, ARCHITEKT, 1. 1924 R.

ZRÓDŁO ARCHIWALNE

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 roku (cz. 6)

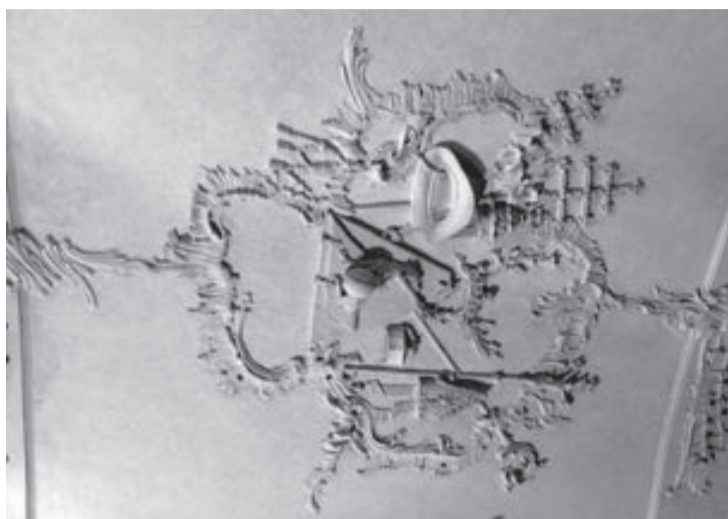
W grudniu 2023 roku we Lwowie obradowała ostatnia już w tym roku polsko-ukraińska komisja konserwatorska. Na części obiektów właśnie zakończono prace renowacyjne, na innych pogoda nie pozwala pracować dalej i trzeba czekać na wiosnę i ciepło.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Czas więc na podsumowanie bilansu prac wykonanych w 2023 roku i skoordynowanie planów dalszych działań na rzecz ratowania wspólnego dziedzictwa kulturowego na rok 2024. Do udziału w pracach komisji przyjechali z Polski przedstawiciele warszawskiego Instytutu Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, który koordynuje i nadzoruje polsko-ukraińskie prace konserwatorskie oraz eksperci. Ze strony ukraińskiej na miejscu byli przedstawiciele Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady Miejskiej, lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Instytutu „Ukrzadidprojektrestauracja”. Wspólnym pracom konserwatorskim patronuje Konsulat Generalny RP we Lwowie. Tym razem do odbioru wykonanych prac okazała się całkiem spora lista obiektów.

Przedstawicielka warszawskiego Instytutu „Polonika” Anna Kurek opowiedziała o nich czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego”:

– We lwowskim kościele św. Antoniego zostały ukończone kilkuletnie prace przy polichromii w kaplicy św. Barbary, które wykonała polska konserwator dzieł sztuki Milena Suwalska, zaś finansowała Fundacja Dziedzictwa Kresowego. Dalszy etap prac w tejże kaplicy, to prace techniczne przy ołtarzu św. Barbary, które planujemy rozpocząć na wiosnę 2024 roku. Na razie ten XVIII-wieczny barokowy ołtarz jest rozebrany i przechowywany w kościele, w sąsiedniej kaplicy. W 2024 roku będzie przewieziony do pracowni konserwatorskiej, gdzie zostanie poddany konserwacji. Dzięki staraniom Fundacji Dziedzictwa Kresowego z sukcesem poddano pracom konserwatorskim ołtarz główny w kościele św. Antoniego, dwa ołtarze boczne w nawie, a teraz kolej na ołtarze w kaplicach. Komisja konserwatorska oceni również prace polsko-ukraińskich zespołów konserwatorskich w katedrze ormiańskiej, gdzie konserwatorzy pracują nad odnowieniem polichromii Jana Henryka Rosena w prezbiterium, za ołtarzem głównym oraz prace wstępne przy XVIII-wiecznej polichromii Stanisława Strońskiego w dawnym kościele klarysek (obecnie Muzeum Jana Jerzego Pinsla, lwowskiej Galerii Sztuki). Na obydwu obiektach pracują specjaliści pod kierownictwem Pawła Baranowskiego z Warszawy, zaś prace finansuje Fundacja Tradycji Akademickiej i polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKi DN). Komisja również oceni prace konserwatorskie w dawnym kościele jezuitów (obecnie świątynia Garnizonowa Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej), gdzie pod kierownictwem prof. Pawła Bolińskiego trwają prace przy renowacji monumentalnego ołtarza głównego, a także w katedrze rzymskokatolickiej i w dawnym refektarzu klasztoru dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii). Komisja konserwatorska wyjedzie też do Drohobycza, gdzie trwają prace przy odnowieniu polichromii w kościele



ROKOKOWA SZTUKATERIA SUFITU REFEKTARZA

parafialnym pw. św. Bartłomieja. Na przestrzeni trzech lat polsko-ukraińska grupa konserwatorów pracowała nad odnowieniem barokowej polichromii w kaplicy północnej tego gotyckiego kościoła i obecnie prace są zakończone. Była to praca bardzo trudna, wymagająca wielkiej umiejętności i doświadczenia profesjonalnego. Stan polichromii, ścian i tynków był po prostu fatalny, lecz konserwatorzy zrobili coś niemożliwego. W niedalekiej od Drohobycza miejscowości Hussaków przez szereg lat zespół pod kierownictwem prof. Pawła Bolińskiego realizuje program odnowienia (ratowania) cennych XVIII-wiecznych fresków barokowych w kościele parafialnym pw. św. Stanisława i Krzysztofa, wykonanych przez uczniów Stanisława Strońskiego. Dodamy, że opisany program działań komisji w grudniu 2023 roku, to tylko część wspólnych prac konserwatorskich na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej, które finansują i prowadzą Polskie MKiDN i inne polskie instytucje pozarządowe wspólnie ze stroną ukraińską.

Jednym z najbardziej znaczących, a nawet spektakularnych projektów konserwatorskich był projekt zespołowego odnowienia, konserwacji i uzupełnienia dzieł sztuki w przestrzeni dawnego refektarza klasztoru dominikanów. Prace prowadził zespół konserwatorów pod kierownictwem profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Pawła Bolińskiego. Profesor zawsze chętnie opowiada czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego” o swoich pracach i planach. Spotkaliśmy się właśnie w odnowionym refektarzu, który trudno poznać tym, którzy pamiętają jego wygląd sprzed konserwacji. Widać, że profesor jak Polaków, śmiało można nazwać jego uczniami. Otóż Paweł Boliński opowiada:

– Pracujemy tu czwarty rok, kończymy pełną konserwację całego wnętrza refektarza byłego klasztoru dominikanów. Jest to sala o powierzchni ponad 200 metrów kwadratowych, zbudowana w XVIII wieku. Tę salę wyróżnia przepiękna rokokowa

dekoracja sztukatorska (stukiowa) na sklepieniu i ścianach, razem z herbem Zakonu Dominikanów i wieloma pięknymi elementami zdobniczymi. Również w lunetach późniejsze, bo z końca XIX wieku widoki (pejzaże) klasztorów dominikańskich na wschodzie Rzeczypospolitej, czyli prowincji ruskiej tegoż zakonu. Są to widoki klasztorów dominikańskich w Bohorodczanach, Dzikowie, Podkamieniu, Żółkwi, Tulczynie i Jarosławiu. Są to malowidła olejne, a znajdowały się one w bardzo złym stanie, w niektórych miejscach obsypały się razem z tynkiem. Te widoki świadczą o prężnej działalności ojców dominikanów na terenach współczesnej Ukrainy, gdzie mieli dużo wspaniałych klasztorów. Niezwykle ciekawe, że konserwatorzy odnaleźli na ścianach refektarza i wyeksponowali warstwy wcześniejszej dekoracji i to z różnych okresów historycznych. Najwcześniejsza warstwa rokokowa – to odnaleziona i zakonserwowana dekoracja monochromatyczna datowana na późny wiek XVIII. Z tegoż okresu pochodzi unikatowa dla Lwowa rokokowa dekoracja sztukatorska, która zdobi sklepienie i ściany. Późniejszym było umieszczone na ścianie zachodniej przedstawienie św. Dominika. Niestety za czasów sowieckich postać świętego została odkuta, został tylko jego herb. Herb odnowiono, zaś postać św. Dominika zaznaczono obrysem, białą linią. Obok w niszach odnaleziono pod warstwą pobiatałów fragmenty dekoracji rokokowej, lecz nieco późniejszej niż czas budowy samego refektarza. Ona też została ukazana w sposób konserwatorski, mianowicie są zachowane fragmenty oryginalne, zaś w formie linearnej uzupełniono to, czego brakuje, żeby uczynić i uławić odbiór tych dekoracji. Sala refektarza przechodziła w trakcie historii wiele przemian i przekształceń, również zniszczeń. Dlatego prof. Paweł Boliński postanowił przywrócić, na ile to było możliwe, najstarszy jej wygląd, lecz z zachowaniem również późniejszych elementów dekoracji, które



PROFESOR BOLIŃSKI (POŚRODKU) Z GRUPĄ KONSERWATORÓW I PRACOWNIKÓW MUZEUM

też są świadkami historii tego miejsca. Niestety zachowało się o wiele mniej cennych elementów rokokowej dekoracji sztukatorskiej, niż było w XVIII wieku. Od samego początku budowy refektarza istniały problemy konstrukcyjne, sklepienie bardzo mocno pracowało, dlatego z czasem część sztukaterii odpadała. Właśnie nad refektarzem od czasów powojennych mieści się archiwum, stoją regały z ciężkimi teczkami archiwalnymi, a kiedyś były tam cele klasztorne, czyli nie było takiego ciężenia na sklepienie. Sklepienie kilkakrotnie remontowano, chcąc zniwelować problemy konstrukcyjne, one jednak nadal istniały, sklepienie zaś było mocno popękane. Dlatego część sztukaterii nie zachowała się, z czasem odpadła. Podczas tegorocznych prac konserwatorskich sklepienie wzmocniono konstrukcyjnie, sztukaterię zrekonstruowano, bo były analogie w zachowanej ich części, czyli elementy sztukaterii powtarzały się. W centralnej części sklepienia poddano konserwacji dobrze zachowane przedstawienia insygnii papieskich i biskupich, obok widnieje krzyż, kielich z hostią oraz godło Zakonu Dominikanów. Przy ścianie wschodniej refektarza znajdował się ołtarz lub był zawieszony święty obraz i ustawiony pulpit z Pismem Świętym. W czasie posiłku jeden z braci czytał głośno Pismo Święte. Konserwatorzy znaleźli miejsce, gdzie był właśnie zawieszony obraz święty, ale samego obrazu nie ma i nie wiadomo jak wyglądał. W tynku wyeksponowano nisze, w której obraz się znajdował i odkryto jaki miał kształt. Cegła ma bardzo ciemny kolor, są to ślady

po pożarach, których klasztor przeżył, i które wypaliły cegłę. W rezultacie czteroletnich prac konserwatorskich, które finansowało polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, lwowskie Muzeum Historii Religii otrzymało piękną salę dla swoich projektów koncertowych, wystaw, konferencji itd. W najbliższym czasie znów będą ustawione organy i lwowanie oraz goście naszego miasta znów usłyszą dźwięki pięknej muzyki organowej.

W dawnych krągankach klasztornych nadal trwają prace remontowe. Właśnie podczas tych prac dyrekcja muzeum zauważyła, że na ścianach pod pobiatałem z czasów sowieckich znajdują się fragmenty dawnej polichromii. Na razie prace remontowe wstrzymano i poproszono ekipę profesora Pawła Bolińskiego o wykonanie wstępnych badań. Pierwszy etap prac badawczych udało się przeprowadzić dzięki dofinansowaniu z funduszy Instytutu „Polonika”. Konserwatorzy na czele z Łesią Hanulak zrobili odkrywkę w pobiatałach i tynkach w dwóch przęsłach dawnych gotyckich krąganków klasztornych. W historycznych opisach klasztoru nie udało się na razie natrafić na wzmianki o tych malowidłach, również badania prowadzone kilka lat temu przez ukraińskich konserwatorów nie wniosły jasności w faktyczny stan rzeczy, bo były prowadzone na małą skalę. Otóż, profesor Boliński ma wszystkie podstawy, by stwierdzić, że „przynajmniej w dwóch przęsłach dekoracja malarska była i to kilku dekoracji malarskich, a co przedstawiają na dzień dzisiejszy nie można na razie powiedzieć, bo trzeba badania poszerzyć lub rozpocząć prace konserwatorskie i odstąpić zachowane fragmenty. Jaka jest skala występowania malowideł, stwierdzić ciężko. Można stwierdzić z bardzo dużym podobieństwem, że podobnie jak św. Dominik w refektarzu, tak samo malowidła w krągankach były systemowo niszczone za czasów Związku Radzieckiego z racji, że było tu muzeum ateizmu i chciano zniszczyć wszystkie dowody religijności tego miejsca. Bardzo możliwe, że sceny centralne tych malowideł zostały zniszczone bezpowrotnie. Ale zachowały się fragmenty, na przykład na ścianie obok portalu przy wejściu do dalszych pomieszczeń klasztornych, które mogą w przyszłości świadczyć o majestacie i pięknie tego miejsca. Pytanie tylko, czy uda się przeprowadzić tutaj prace konserwatorskie, zdobyć na to odpowiednie fundusze, żeby zrobić to porządnie.



WIDOK KLASZTORU W BOHORODCZANACH

Polska Wyspa na Adriatyku

Nie była kolonią, tylko prywatną wyspą – kupił ją dla siebie polski szlachcic, hrabia Ignacy Korwin Milewski. Niewielka Wyspa Świętej Katarzyny z widokiem na przepiękny Rovinj została urządzona i dostosowana do potrzeb nowego właściciela. Na jego zamówienie na kamienistej wysepce zbudowano przystań i plażę, przywieziono barkami ogromne ilości dobrej ziemi i zasadzono park, wybudowano pałac.

TEKST I ZDJĘCIA
KRYSZYNA ADAMSKA

Tylko dlaczego właśnie tutaj, na chorwackim półwyspie Istria, który wówczas należał do Włoch, a miasto nosiło nazwę Rovigno? Wyspa położona jest u samych wybrzeży miasta, spacerując alejką wzdłuż brzegu wyspy, umysłowi sobie, że tak pięknych widoków nie znajdziemy nigdzie więcej! Z jednej strony – bezkresne morze i sąsiednie wyspy, a z drugiej – miasto Rovinj, położone na stromych stokach wysokiego wzgórze, które zresztą też kiedyś było wyspą. Kamienice piętrzą się jedne nad drugimi, pnąc się ku bazylice świętej Eufemii, a sama postać świętej wieńczy szczyt wieży kościelnej, będąc zarazem drogowym znakiem dla żeglarzy – umieszczona na obrotowej podstawie zmienia swe położenie zgodnie z kierunkiem wiatru, wskazując ludziom morza na zmianę pogody. U podstawy wyspy, przy brzegu, kręci się mnóstwo łodzi i stateczków – i spacerowe, i rybackie, i towarowe, a ja zawsze mam wrażenie, że brzmi tam miejscowa pieśń ludzi morza o ich unikalnym mieście – „Santa Eufemia protegge la citta”. Domy są bajecznie kolorowe, barwy murów w jaskrawym letnim słońcu stają się jeszcze bardziej intensywne, a czerwone dachówki dodają ciepła. Pan Ignacy znał się na rzeczy i wiedział, gdzie chce zamieszkać, dobrze znał cały Adriatyk, ale nie tylko Adriatyk. Był miłośnikiem morskich podróży. Od arcyksięcia Karola Stefana Habsburga z Żywca odkupił jacht i co roku wyruszał w długie rejsy po Morzu Śródziemnym, a w 1897 roku zapuścił się nawet na Morze Białe. Był też miłośnikiem fotografii, sporządzał kroniki swoich podróży, kronika rejsu na północ wraz z kolekcją pięknych fotografii stała się unikalnym dokumentem. Jacht nazwał „Litwa” pamiętając o swoich rodzinnych stronach.

Ignacy Korwin Milewski przyszedł na świat w Gieranonach Murowanych w obecnym obwodzie grodzieńskim. W tych samych Gieranonach, gdzie



PAŁAC MILEWSKIEGO



TABLICA NA PAŁACU

Barbara Radziwiłłówna brała ślub ze swym pierwszym mężem Stanisławem Gasztoldem, gdzie dziś nie ma już śladu po dworze Milewskich, z całego gospodarstwa zachował się jedynie spichlerz, a i z zamku Gasztoldów został tylko niewielki fragment murów. Ojciec Ignacego Milewskiego, Oskar, był literatem, napisał nawet kilka librett do oper Stanisława Moniuszki, ale majątek swój rodzinny zawdzięczała matce, Weronice Wołk-Laniewskiej, jako że wniosła ona do rodziny solidny posąg, który odpowiednio zarządzany dał podstawy finansowe, umożliwiające dzieciom wykształcenie i dalsze dostatnie życie.

Hrabia Ignacy Korwin-Milewski jest dzisiaj niemal zupełnie zapomniany, a był cennym publicystą, niewielu pamięta, że przyczynił się do założenia pierwszego pogotowia



ŻYRANDOL W PAŁACU

ratunkowego w Wilnie, był też członkiem honorowym Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie, ale przede wszystkim – mecenasem sztuki i największym zbieraczem malarstwa polskiego swoich czasów.

Wróćmy jednak na wyspę – można tu w kilkanaście minut dopłynąć łodzią z Rovinja i swobodnie poruszać się po wyspie, a nawet wejść do pałacu, mimo, że obecnie jest w nim hotel. Nie zapomniano jednak o dawnym właścicielu, tablica pamiątkowa jest dobrze widoczna, jak się wchodzi od strony przystani. Pałac zaprojektował Teodor Talowski, ten sam, któremu zawdzięczamy nie tylko piękne krakowskie kamienice, ale też klika budowli we Lwowie i kilka kościołów na naszych terenach, a przede wszystkim projekt lwowskiego kościoła świętej Elżbiety. Na pierwszy rzut oka adriatycka rezydencja jest zupełnie inna, niż pozostałe prace Talowskiego – jasna, leciutka, utrzymana w stylu klasycystycznym, jednak detale zdradzają styl mistrza – modernistyczny i nieco romantyczny



ŚW. EUFEMIA

charakter klatki schodowej, balustrad czy żyrandoli.

Sercem pałacu była galeria obrazów. W tamtych czasach obrazy kolekcjonowali chyba wszyscy przedstawiciele elit, ale Milewski nie kupował obrazów na aukcjach czy w antykwariatach i wcale nie dlatego, żeby nie dać się nabrać na bardzo popularne wtedy kopie słynnych dzieł, a miał zupełnie inny pomysł na tworzenie swojej galerii. Ignacy Milewski świadomie zamawiał obrazy u współczesnych malarzy, nie tylko zamawiał, ale wręcz inicjował ich powstawanie! A znał się na malarstwie jak nikt inny – studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium – jednej z najważniejszych uczelni artystycznych Europy, ale nie zaistniał jako malarz, natomiast nawiązał przyjaźnię z polskimi studentami tejże uczelni, a była to przecież największa kolonia polskich artystów i adeptów sztuki. Właśnie od nich chciał kupować obrazy, od najslyniejszych polskich malarzy! Zamawiał obrazy o określonej tematyce – pejzaż polski z wplecionymi weń scenami rodzajowymi, sceny historyczne, tematy narodowe, portrety znanych twórców. Mawiał tak: „Każdy rozwój kulturalny związany jest ze swą ojczyzną tylko przez powien, często krótki okres czasu. Tak więc na początku XIX

wieku Polska wydała bohaterów, rycerzy, poetów o zabarwieniu narodowym, a w ostatnich 30 latach – malarzy, którzy zapewne nie będą mieli swych następców. Żeby te dzieła nie rozproszyły się, ale zostały zachowane dla Ojczyzny – gromadzę je, by świadczyły o kulturze Polski”. Gromadził obrazy przez prawie pół wieku, aż do swych ostatnich dni. Początkowo umieścił kolekcję w swoim rodzinnym pałacu w Gieranonach, następnie w rodowej rezydencji w Wilnie i tu udostępnił ją zwiedzającym, woził na wystawy po rozdzielonej zaborami Polsce i miał zamiar ofiarować je społeczeństwu polskiemu, co wcale nie było takie łatwe w warunkach zaborów. Szukał odpowiedniej lokalizacji, chciał nawet wybudować gmach muzealny, a wiadomo, że jak przystało na porządnego szlachcica, miał na to pieniądze i zrobiłby to, potrafiłby sfinalizować swój zamiar, ponieważ oprócz artystycznego miał też wykształcenie prawnicze, wcześniej studiował w Paryżu i ukończył uniwersytet w Dorpacie. Uznał, że kolekcja będzie najbardziej bezpieczna w zaborze austriackim, przyjechał nawet do Krakowa i potem do Lwowa, we Lwowie wystawił znaczną część swojej kolekcji, rozmawiał z władzami, ale zrozumienia nie znalazł. Gdy stracił nadzieję na umieszczenie swojej kolekcji w kraju, wyruszył z nią w podróż po Europie, by publiczność europejska mogła podziwiać talent „polskich monachijczyków”. We Wiedniu wystawa stała się prawdziwą sensacją, na pierwszych stronach gazet ukazywały się recenzje i cały Wiedeń chciał ją obejrzeć – przez Kunstlerhaus przemawiały się sam cesarz, najznamienitsze rodziny, historycy sztuki, intelektualiści. Ignacy Milewski wciąż przyjmował gratulacje, że zebrał same arcydzieła! A pamiętajmy, że we Wiedniu jednak inaczej oceniano malarstwo, niż w Krakowie, Lwowie Warszawie czy Wilnie.

Zdesperowany, zabrał kolekcję do swojej rezydencji na Wyspie Świętej Katarzyny, w pałacu przewidział specjalne pomieszczenia, gdzie urządził galerię, a obrazów było już około 200! Rzecz jasna i tu, zwyczajem polskiej szlachty, udostępnił swoje zbiory zwiedzającym. Wszystkie zamawiane obrazy tworzyły spójną kolekcję, której tematem przewodnim była ukochana Polska. Szkoła monachijaska preferowała realizm, a „malarze polscy w szczęśliwy sposób połączyli swe narodowe właściwości z realistyczną sztuką szkoły monachijskiej”, co dało szansę wiernego i dokładnego odwzorowania rzeczywistości – czy to historycznej, czy współczesnej. Być może gdyby nie zamówienie Milewskiego, nigdy nie powstałoby „Babie lato” i „Scena z powstania



ROVINJ WIDOK Z WYSPY

styczniowego" Józefa Chełmońskiego, „Targ na konie” Juliusza Kossaka, „Rybacy” czy „Portret Milewskiego” Leona Wyczółkowskiego, „Modlący się Żydzi”, „Opera Paryska nocą”, „Żydówka z cytrynami”, „Trumna chłopka” i „Anioł Pański” Aleksandra Gierymskiego. Gierymskiego zresztą cenili najbardziej. Udało mu się też kupić „Stańczyka” Jana Matejki, a oprócz wymienionych już artystów w kolekcji Ignacego Korwin Milewskiego znalazły się obrazy Piotra Michałowskiego, Stanisława Witkiewicza, Józefa Brandta, Tadeusza Ajdukiewicza, Zdzisława Jasińskiego, Michała Wywiórskiego, Witolda Pruszkowskiego, Kazimierza Pochwalskiego, Józefa Pankiewicza, Ludwika de Laveaux, Jana Stanisławskiego, Juliana Fałata i Jacka Malczewskiego. Dodajmy, że za zamówione obrazy bardzo dobrze płacił, często też pomagał materialnie artystom, odwiedzał ich w pracowniach i asystował przy narodzinach malarstwa, często też wprowadzał korekty do zamawianych dzieł i tak oto po kolei włączał do swego zbioru obrazy, które dziś uznawane są za kanon polskiego malarstwa.

Obcując z malarzami, rozmawiając z nimi na różne tematy, uzmysłowił sobie, że ludzie ci są bardzo ważni dla kultury

polskiej i chciał, żeby nie tylko ich obrazy, ale też została pamięć o autorach. Powziął zamiar stworzenia kolekcji autoportretów malarzy swojej epoki na wzór galerii Uffizi w Florencji, gdzie mamy podobizny własne Berniniego, Rembrandta, Rubensa, van Dycka, Hogartha czy Delacroix. Zaczął zamawiać kolejne autoportrety – wszystkie en face, w takim samym formacie, w ujęciu do kolan i z paletą w dłoni. Obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się 17 autoportretów, m.in. Teodora Axentowicza, Tadeusza Ajdukiewicza, Aleksandra Gierymskiego, Antoniego Piotrowskiego, Franciszka Żmurko i jedynej kobiety Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej, której malarstwo pan hrabia bardzo sobie cenił. Portret pozostał nieukończony, malarka przerwła pracę poprzez gwałtownie pogarszający się stan zdrowia, nadszarpniętego latami ciężkiej pracy w trudnych warunkach paryskich pracowni. Pomocy w reumatyzmie i chorobie serca nie mógł znaleźć dla malarki nawet jej kochający mąż, lekarz Antoni Bohdanowicz. Do galerii autoportretów dołączył również Jan Matejko, nie podporządkował się jednak narzuconym regułom,



GRÓB MILEWSKIEGO

portretując siebie w fotelu, tylko on zyskał od zleceniodawcy większą swobodę twórczą.

Po odzyskaniu Niepodległości Ignacy Korwin Milewski czynił kolejne starania o umieszczenie

swojej największej kolekcji polskiego malarstwa współczesnego w kraju, jednak i tym razem bez powodzenia. Zmarł w 1926 roku w swojej rezydencji na wyspie. Nie miał potomków, więc nie tylko majątek, ale i najcenniejsza jego część, galeria obrazów, została rozproszona. Tylko część zbiorów znalazła się w polskich muzeach, pozostałe dzieła, wciąż są w prywatnych kolekcjach, głównie za granicą.

Ignacy Korwin Milewski spoczął w Rovinju, na uroczym cmentarzu, w otoczeniu pinii, cyprysów, laurów i oleandrów, a jego serce zostało przewiezione do Wilna i umieszczone w marmurowym sarkofagu na Roscie u stóp matki.

A ja wciąż oczyma wyobraźni widzę pana hrabiego, jak przechadza się po swojej wyspie, patrzy na pobliski Rovinj, na Adriatyk, pozdrawia przepływające łodzie i cieszy się, że tak pięknie zakwitły oleandry. Południowe słońce stonowane przez zielen drzew wpada przez duże okna do pałacu i wtedy obrazy nabierają głębi i intensywności, widać każdy szczegół kompozycji, pan hrabia spaceruje przez piękne sale swojej galerii, podziwia doskonale wyeksponowane arcydzieła, a jego myśli biegną hen, ku Ojczyźnie.

Świąteczne spotkanie z seniorami w Domu Polskim w Mościskach

Pomimo napięć na przejściu granicznym w Medyce, protestu polskich przewoźników i rolników, trudnych warunków drogowych i pogodowych delegacja dobroczyńców z Przemysła z udziałem przedstawicieli władz województwa podkarpackiego tradycyjnie zagościła w Domu Polskim w Mościskach na spotkaniu z okazji Świąt Bożego Narodzenia dla seniorów Polaków oraz ich opiekunów i członków rodzin osób ciężko chorych i niepełnosprawnych. Członkowie delegacji przekazali im 150 paczek z artykułami spożywczymi niezbędnymi do przygotowania tradycyjnych polskich świąt.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Trudu przygotowania paczek świątecznych dla seniorów Mościsk i okolic po raz kolejny podjął się Andrzej Berestecki, radny Rady Miejskiej w Przemysłu, prezes Polskiego Towarzystwa Walki z Kalcem – Oddział w Przemysłu.



– Jestem też kresowianinem, bo rodzice pochodzą z Sambora i Zaleszczyk, więc czujemy się w obowiązku odwiedzić Was, rodaków, by dzielić

się troskami dnia codziennego, radościami, ale także spotkać się przy polskim tradycyjnym opłatku – powiedział w słowie do zgromadzonych w Domie

Polskim. – Powstała też wokół mnie grupa przyjaciół – parlamentarzystów, samorządowców, przedsiębiorców, kresowian, którzy pamiętają. Osoby niepełnosprawne wspierają nas technicznie. Przygotowują podarki, robią stroiki. Dziękujemy, że możemy tutaj z wami być, czerpać z waszej mądrości, z waszego optymizmu, z waszej dobroci i szlachetności i umiłowania Rzeczypospolitej. Nie mamy w sercu żadnej granicy.

Obecny na spotkaniu prof. Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemysłu również zaznaczył:

Jest mi bardzo miło reprezentować Polaków mieszkających daleko

na Ukrainie, gdyż mój pradziad urodził się w Jekaterynosławiu (dzisiejszy Dniepr), a brat mojego dziadka, który został stracony w 1937 roku, był kowalem pod Kijowem. Jestem więc świadkiem i dowodem, że Polacy na ziemi ukraińskiej byli wszędzie. Z okazji świąt chciałbym życzyć Państwu przede wszystkim zdrowia i pokoju na Ukrainie. Żebyśmy wreszcie żyli w pokoju, mogli podróżować, mogli się spotykać, z naszymi braćmi Ukraińcami również, żebyśmy mogli żyć normalnie, jak żyje Europa, jak żyje cały świat.

Wspólnej modlitwie przewodniczył ks. Andrzej Lalik.

Halina Kozackiewicz, wiceprezes TKPZL Oddział w Mościskach, podziękowała delegacji województwa podkarpackiego za wsparcie i podkreśliła, że każda pomoc z Polski dla pozostających na Ukrainie Polaków jest bardzo ważna, dodaje otuchy i pewności w obecnym trudnym okresie wojennym.

W spotkaniu uczestniczyli również prezesi Oddziałów Towarzystwa: Maria Ziembowicz z Sambora oraz Walery Tracz z Łanowic.

Podczas wizyty do Mościsk delegacja złożyła wiązanki kwiatów i zapaliła znicze na mogiłach polskich żołnierzy poległych w 1918 i 1939 roku oraz na grobach znanych Polaków.



Ludzie starego Stanisławowa (cz. 2)

Własny portret od zawsze uważany był za przedmiot zbytku, gdyż cena usług artysty była niemała. Wszystko zmieniło się w połowie XIX w. wraz z pojawieniem się fotografii. Teraz uwiecznić siebie na pamiątkę dla rodziny stało się o wiele prostsze i tańsze. Poniżej przedstawiam kilka zdjęć mieszkańców Stanisławowa z tamtych czasów.

IWAN BONDAREW

Ojciec Frankowej miłości

Iwan Franko napisał wiersz „Trzy razy zjawiała mi się miłość”, gdzie przedstawia kobiety, które kochał. Drugą jego miłością była Józefa Dzwonkowska. Poeta proponował jej swą rękę i serce, ale spotkał się z odmową. Literaturoznawcy twórczości Franki na próżno łamali sobie głowę poszukując portretu jego ukochanej. Nie mamy niestety jej podobizny, ale mamy zdjęcie jej ojca. Wprawdzie teściem poety nie mógł zostać, bowiem zmarł jeszcze przed swataniem.

O Władysławie Dzwonkowskim wiemy niewiele, ale i tego starczy, by zrozumieć, że miał on interesujące życie. Urodził się około 1818 r. we wsi Siennica koło Mińska Mazowieckiego. W młodości został członkiem konspiracyjnej grupy „Związek Narodu Polskiego” w Warszawie, leżącej wówczas w imperium Rosyjskim. W 1840 r. przygotowywał powstanie przeciwko Prusom, ale policja aresztowała spiskowców. Dzwonkowski uniknął aresztu i w roku 1848 wziął udział w powstaniu wielkopolskim. Po jego upadku znajduje schronienie w Paryżu. Wielu Ukraińcom marzy się we śnie jak by tu zwać do Francji na pobyt stały, ale Dzwonkowskiemu tam się nie podobało i w 1871 r. przynosi się do Stanisławowa. Był już żonaty z Antoniną z Deskurów, z którą miał syna Władysława i córkę Józefę – późniejszą miłość Franki. Rodzina mieszkała na Majzlach i posiadała hektar ziemi ze „skromnym drewnianym domkiem 21 x 10,5 m”.

Zmarł Władysław Dzwonkowski 21 marca 1881 r. i został



WŁADYSŁAW DZWONKOWSKI

pochowany na starym chrześcijańskim cmentarzu, za obecnym hotelem „Nadzią”. Jego zdjęcie opublikował prof. Stanisław Nicieja w I tomie swej „Kresowej Atlantydy”.

Fotograf z ul. Sapieżyńskiej

Wystarczy wklepać w Google nazwisko Artychowski i od razu wyskoczy kilka postaci. Będą to przeważnie osoby żyjące na przełomie XIX – XX wieków. W ramce można zobaczyć winietę: „T. Artychowski w Stanisławowie”, świadcząca o tym, że zdjęcia zostały wykonane w atelier Tadeusza Artychowskiego właśnie w Stanisławowie.

Był znanym mistrzem fotografii. Prowadził zakład przy ul. Sapieżyńskiej w okolicach dzisiejszego Deptaku. Kiedy Artychowski pojawił się w Stanisławowie, dokładnie nie wiadomo. W Internecie jest wzmianka, że pracował tu od lat 1860, jednak dokładnego potwierdzenia tego faktu nie ma. Na swych winietach Artychowski wskazuje, że jego salon, to dawne atelier Ropackiego. Faktycznie w latach 1860–1870 w Stanisławowie był taki fotograf. W 1880 r. właścicielką kamienicy przy ob. ul. Niezależności 18 była Helena Ropacka, prawdopodobnie wdowa po nim. Samodzielną działalność Artychowski rozpoczął wówczas, gdy wydzierżawił atelier. Jego pierwsze portrety datowane są tym okresem.

Fotografował nie tylko ludzi. Znana jest panorama Stanisławowa, na której zachował się wygląd miasta z lat 1880. Oprócz działalności zarobkowej był czynny społecznie – należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W 1886 r. został wybrany na zastępcę prezesa, a w 1897 zostaje skarbnikiem



TADEUSZ ARTYCHOWSKI

Towarzystwa, co świadczy o jego nieposzlakowanej opinii. Jedno z jubileuszowych wydań Towarzystwa „Sokół” zawiera zdjęcie Artychowskiego w stroju sokolim.

Artychowski miał syna Mieczysława, urodzonego w 1885 r. w Stanisławowie. Był on wojskowym, majorem, żołnierzem Armii Krajowej.

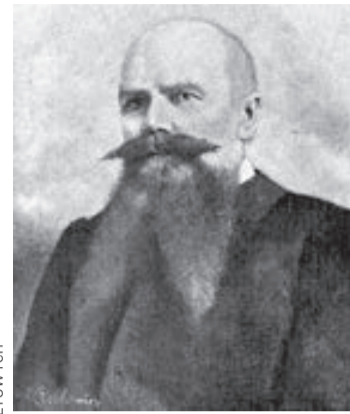
Ostatnie zdjęcia Tadeusza Artychowskiego powiązane są z Jaremczem, gdzie na początku 1885 r. wykupił lokal na salon fotograficzny.

Trzy szkoły strażaka

Postać brodatego mężczyzny w mundurze przypomina generała z okresu wojny secesyjnej w USA. Ale jest to nasz rodak i z wojskiem nie miał nic wspólnego. Poznajmy go: Władysław Müln, człowiek który na nowo wznosił Stanisławów ze zgliszczy marmoladowego pożaru.

Przyszedł na świat w 1831 r. i otrzymał wykształcenie inżynierijne. W latach 1862–1867 zajmował posesję stanisławowskiego budowniczego miejskiego – obecnie ktoś w rodzaju głównego architekta. Gdy po pożarze obrano na burmistrza Ignacego Kamińskiego, ten w 1870 r. przywrócił Mülna na tę posesję.

Głównym budowniczym pozostawał do r. 1896. W tym czasie miasto zyskało trzy budynki, które sam zaprojektował. Stoją do dziś i nic im nie brakuje. Są to: Szkoła realna z 1872 r. przy ul. Niezależności 17 (ob. Wydział stomatologii AM); żeńska szkoła im. Królowej Jadwigi z 1877 r. przy ul. Hruszewskiego 16 (ob. szkoła Nr 7); męska szkoła im. A. Mickiewicza z 1877 r. przy ul.



LUDWIK WIERZBICKI

Mickiewicza 3 (ob. Instytut wykształcenie podyplomowego). Projekt szkoły męskiej wygrał w silnej konkurencji. Müln zaproponował swe usługi za 200 koron, gdy konkurenci żądali co najmniej 350.

Oprócz działalności budowlanej Müln stał na czele ochotniczej straży pożarnej Stanisławowa, a z czasem został szefem również straży zawodowej. To właśnie w mundurze naczelnika miejskiej straży pożarnej przedstawiony jest na tej fotografii. Za zasługi w walce z „czerwonym kurem” Władysław Müln został honorowym członkiem Stowarzyszenia straży pożarnej Lwowa.

Zmarł Władysław Müln 12 lutego 1907 r. i w ostatnią drogę odprowadzali swego naczelnika wszyscy strażacy Stanisławowa.

Właściciel złotego pierścienia

Przez dłuższy czas Stanisławów nie miał teatru. Wreszcie zebrano fundusze i w roku 1887 ogłoszono konkurs na najlepszy projekt gmachu teatralnego. Wygrał go nikomu nie znany Witold Milkowski, który zaproponował kosztorysową wartość 90 tys. złotych, co było całkiem do przyjęcia. Interesujące, że autor projektu nie podał swego miejsca zamieszkania, rysunki zaś nadesłał pocztą i nikt z komisji konkursowej nie widział go na oczy. Nadzór nad budową zlecono architekcie Janowi Szporkowi i inżynierowi kolejowemu Józefowi Łapickiemu.

22 listopada 1891 r. nastąpiło uroczyste otwarcie teatru. Podczas bankietu inżynier Łapicki ujawnił, że on i tajemniczy autor Milkowski są tą samą osobą. Gazety rozpisywały się o tym, jak „rozczerzeni przedstawiciele społeczności od razu sprezentowali mu złoty pierścień”.

Mamy tu jedno z dwóch – albo o tej tajemnicy już wiadano i dar był przygotowany wcześniej, albo jakiś wzruszony gość zjął pierścień ze swego palca.

Pierwszy dyrektor

Tory kolejowe przeciągnięto przez Stanisławów w 1866 r., w tym też czasie wybudowano dworzec. Nazwisko architekta jest dotąd nieznane, ale niektórzy historycy przypuszczają, że mógł nim być inżynier kolei Lwowsko-Czerniowieckiej Ludwik Wierzbicki, który opracowywał projekty dworców na tej trasie.

Urodził się w miejscowości Werchni Werbiż w obecnym rejonie kołomyjskim w 1834 r. Jego ojciec, Remigiusz, był kapitan pułku ułanów, był uczestnikiem powstania listopadowego. Potem wyemigrował do Galicji, gdzie był właścicielem hut żelaza w Mizuniu, Orawie i Smolni. Z czasem został leśniczym u hrabiego Dzieduszyckiego.

Młody Wierzbicki przez rok uczył się w niższej szkole realnej w Stanisławowie, a po areszcie ojca porzucił naukę i dopóki ojciec był w więzieniu, zarabiał na utrzymanie rodziny. Potem uczył się w szkole realnej we Lwowie i Wiedeńskiej Akademii Sztuki, gdzie otrzymał dyplom inżyniera.

Od 1860 r. Ludwik Wierzbicki związał życie z kolejnictwem, które początkowo było prywatne, ale z czasem zostało przez Austriaków znacjonalizowane. Kariera Wierzbickiego rozwijała się szybko: inżynier kolejowy, kierownik budowy odcinka czerniowiecko-suczawskiego, kierownik ruchu kolei Lwowsko – Czerniowiecko – Jasskiej, kierownik departamentu Generalnej Dyrekcji Kolei w Wiedniu.

W 1894 r. Wierzbicki został pierwszym dyrektorem nowopowstałej Stanisławowskiej Dyrekcji kolei, którą kieruje przez trzy lata. Przez tak krótki czas otworzył nowy karpacki odcinek na Woronienkę, zbudował obóz dla kolejarzy w Tuchli i wybudował olbrzymi gmach Dyrekcji w Stanisławowie (ob. gmach główny Akademii Medycznej). Prawdopodobnie tam też były służbowe mieszkania dyrektora i urzędników kolejowych.

Z inicjatywy Wierzbickiego założono w Stanisławowie dzielnicę „Leonówka” (okolice obecnych ulic Makohona i Tarnawskiego), gdzie mieszkali pracownicy kolejowi. Historyk Bogdan Kupczyński pisze, że Ludwik Wierzbicki nawet zaprojektował pomieszczenia piekarni, która wypiekała popularny do dziś „chleb kolejowy”.

W 1897 r. Ludwika Wierzbickiego awansowano – został dyrektorem Lwowskiej Dyrekcji kolejowej, skąd przeszedł na emeryturę w 1905 r. Zmarł w 1922 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.



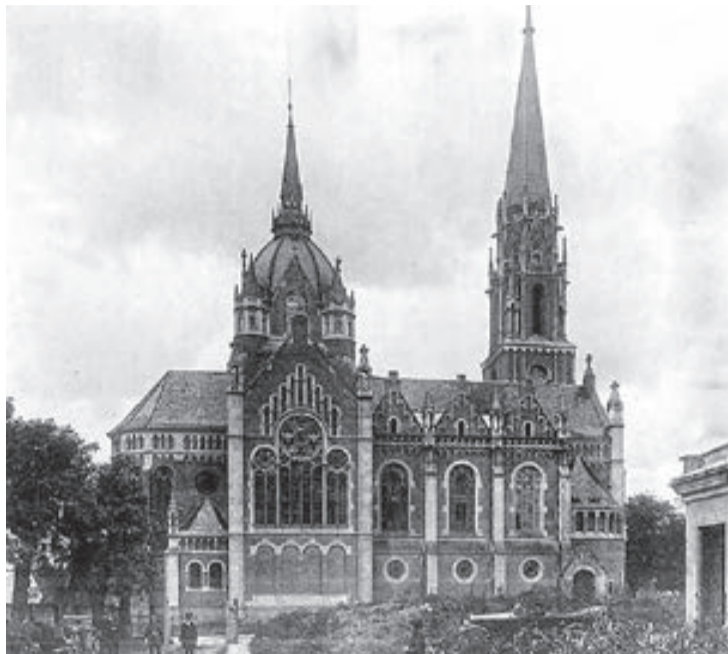
SZKOŁA REALNA



TEATR MIEJSKI

Kościół parafialny pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu

Dziś pragnę przedstawić Szanownym Czytelnikom historię kościoła rzymsko-katolickiego pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, który istniał w Tarnopolu w latach 1908–1954. Świątynia była ozdobą miasta. Stała u zbiegu przedwojennych ulic Ruskiej i Mickiewicza – w miejscu współczesnego skweru Szewczenki. Wspaniała i subtelną neogotycka architektura robiła wrażenie swoim pięknem i perfekcją.



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W TARNOPOLU



WITRAŻ „CHRYSTUS BŁOGOSŁAWIĄCY DZIECI”

PETRO HAWRYŁYSZYN

Istnienie świątyni rozpoczęło się od powołania w 1897 r. Komitetu organizacyjnego, który miał zbierać datki na budowę nowego kościoła. W tym celu organizowano nawet specjalne koncerty dobroczynne. Komitet uważał, że kwotę 200 856 koron zapewnią władze miasta, 104 285 pokryje specjalny podatek na budowę, a 123 tys. koron uda się zebrać.

Kościół parafialny pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu był bardzo podobny do kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Nie był to przypadek. Warto przypomnieć, że przed rozpoczęciem budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie ogłoszono konkurs projektów. Zwyciężył projekt profesora Politechniki Lwowskiej Teodora Mariana Talowskiego (1857–1910). Był on znanym i cenionym architektem, absolwentem lwowskiej i wiedeńskiej politechniki, uczniem wybitnego lwowskiego architekta Juliana Zachariewicza. Kościół parafialny w Tarnopolu w wielu konstruktywnych elementach był „bliźniakiem” lwowskiego.

8 września 1904 r. ówczesny proboszcz Tarnopola ks. Bolesław Twardowski uroczysto poświęcił kamień węgielny pod budowę świątyni. Na ceremonię specjalnie przybyli



ARCHITEKT TEODOR TALOWSKI (1857–1910) W STROJU SOKOLIM

proboszczowie z okolicznych parafii: Białej, Dowżanki, Domamorycza, Dyczkowa, Wielkiego Hliboczka, Iwanówki, Kurowiec, Kutkowiec i Proniatynia. Kierownictwo prac objął inżynier kolejowy Stefan Hoihoff. Od razu narzucił intensywne tempo prac. Aby konstrukcja była mocniejsza i zarazem lżejsza, zastosowano interesujące rozwiązania techniczne. Już w maju 1908 r. gazety donosiły o poświęceniu krzyża na wieży kościoła, ofiarowanego przez Sodalicję Mariacką. W listopadzie 1908 r. władze miejskie zakupiły dla kościoła ołtarz z herbem o wartości 3 tys. koron.

Uroczysta konsekracja kościoła parafialnego i oficjalne

przeniesienie parafii z kościoła dominikanów miało miejsce 11 listopada 1908 r. W przededniu poświęcone zostały dzwony. Wieża o wysokości 62 m strzeliła się ku niebu, dominując nad miastem. Interesujące jest to, że pełniła zarazem funkcję wieży strażackiej.

Stopniowo coraz bogatszym stawało się również wnętrze kościoła. W latach 1909–1910 Ludwik Punczert przekazał w darze marmurowe figury Chrystusa Ukrzyżowanego i Matki Boskiej. W 1911 r. fronton kościoła upięknął kolejny dar – marmurowe figury św. Jana Ewangelisty i św. Józefa dłuta lwowskiego rzeźbiarza Piotra Wojtowicza. W 1912 r. w bocznej kaplicy wystawiono szopkę autorstwa lwowskiego artysty Bernarda Jarosiewicza, profesora tarnopolskiej szkoły realnej.

Niestety w czasie Wielkiej Wojny kościół zznał znacznych uszkodzeń. Zostały jednak szybko naprawione. W 1933 r. poświęcono ołtarz główny, dzieło lwowskiego inżyniera i artysty Wawrzyńca Dajczaka. Figury wykonała lwowska artystka Janina Rajchert. Pomagał jej w tym artysta-samouk, Ukrainiec Nazarko. Autorem witraży był malarz Feliks Michał Wygrzywalski (1875–1944).

Obok kościoła w domu nr 1 przy ul. Ruskiej działała kancelaria parafialna. Tu też miały swą siedzibę polskie towarzystwa religijno-dobroczynne. Tarnopolska parafia katolicka miała za patronkę NMP Nieustającej Pomocy. Działała tu też bezprocentowa kasa pożyczkowa, zarejestrowana 13 kwietnia 1937 r. jako towarzystwo dobroczynne.

W czasie II wojny światowej kościół znów zznał zniszczeń. Jednak powojenne zdjęcia świadczą, że był on w znacznie lepszym stanie niż kościół dominikanów. Przystawiony „miecz Domoklesa” zawieszony nad kościołem w 1949 r., gdy w akcie badań wskazano, że budynek kościoła jest w stanie awaryjnym. Potrzebna była metalowa konstrukcja dla wzmocnienia wieży i dachu. Ale prawdziwa przyczyna „stanu awaryjnego” kryła się w tym, że świątynia znalazła się w samym centrum odbudowanego Tarnopola i kłóła w oczy partyjne władze, dla których była jedynie „budowlą kultu”. W swoim podaniu pełnomocnik ds. kultów religijnych zaznaczył: „Według generalnego planu wskazany kościół powinien zostać zburzony, a na jego miejscu ma powstać centralny park miejski”. Wprawdzie wykonanie tej decyzji nieco się przeciągnęło. Początkowo zrebrano wieżę, chociaż było to trudne, a w 1954 r. reszta budynku kościoła została w ciągu kilku dni wysadzona w powietrze. W 1959 r. na kolejną rocznicę „wielkiego października” w miejscu kościoła otwarto centralny dom towarowy.

Na szczęście, wiele z wyposażenia wewnętrznego udało się wywieźć po wojnie do Polski. Część płaskorzeźb Drogi Krzyżowej i figura MB zachowały się i obecnie znajdują się w Średniej cerkwi (Katedrałnej świątyni Narodzenia Pańskiego).

W 1950 r. mieszkaniec Tarnopola wydobył spod ruin kościoła i wywiózł na cmentarz wsi Kołodziejówka figurę Chrystusa Ukrzyżowanego o wysokości 4 m, wykonaną z żeliwa i betonu. Stoi ona obecnie przy wejściu na cmentarz po stronie lewej od drogi na Żerebki.

W 2014 r. tarnopolski entuzjasta wykonał papierową makietę kościoła w skali 1:100. Makieta wystawiona była w tarnopolskim Muzeum sztuki. 10 września 2017 r. na skwerze im. Szewczenki wystawiono spiżową makietę kościoła z napisami po ukraińsku, polsku i angielsku. Dzięki niej turyści mogą sobie wyobrazić, jak świątynia wyglądała w rzeczywistości.

Na podstawie:

1. Бойцун Л. Тернопіль у плинні літ: Історико-краєзнавчі замальовки. Тернопіль: Джура, 2003. 392 с.
2. Макет Парафіяльного костелу Матері Божої Неустанної Помочі
3. Тернопіль / Tarnopol: історія міста / О. Петровський, О. Гаврилюк, В. Окаринський, І. Крочак. Тернопіль: Астон, 2010. 216 с.
4. Smirnow J. Witraże kościoła parafialnego p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu.



TARNOPOL, CENTRUM MIASTA

ST. RADOŃSKI, LATA 1905-1910 / ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH



DOM TOWAROWY W TARNOPOLU, STOJĄCY W MIEJSCU KOŚCIOŁA

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 9)

W ramach dziękczynienia za papieską wizytę do Lwowa, a szczególnie do seminarium, w piątą rocznicę, 27 czerwca 2006 roku na terenie seminarium w Brzuchowicach uroczysto zasadzono pierwszy na Ukrainie Dąb Jana Pawła II, ofiarowany kard. Marianowi Jaworskiemu przez leśników z Polski. Dąb wyrósł z żołądzi, które zostały poświęcone w 2004 roku przez Jana Pawła II w Watykanie podczas pielgrzymki leśników w 80. rocznicę istnienia Lasów Państwowych.

MARIAN SKOWYRA

Żołądzie zostały zebrane z jednego z najstarszych dębów polskich – Dębu Chrobrego, z których wyrosło 518 sadzonek. Zostały one posadzone we wszystkich nadleśnictwach w Polsce. Każdej z sadzonek nadano certyfikat, potwierdzający jej pochodzenie. Jedną z nich znalazła się w Brzuchowicach. Był to pierwszy Dąb Jana Pawła II o numerze 146, który został zasadzony poza granicami Polski.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy kard. Marian Jaworski, który poświęcił sadzonkę, serdecznie podziękował leśnikom polskim za Dąb Jana Pawła II. „Niech będzie on naszym świadectwem umiłowania Stugi Bożego oraz dowodem wdzięczności za jego apostolską pielgrzymkę na Ukrainę”. **Niestety, gdy dąb osiągnął wysokość około 4 metrów, w lutym 2017 roku jako by w ramach tzw. reorganizacji terenu wokół pomnika papieża Jana Pawła II nakazano, aby lwowski Dąb Jana Pawła II wyciąć. Zniszczono też pamiątkową tablicę informującą, że w tym miejscu rósł dąb Jana Pawła II, poświęcony przez kardynała Mariana Jaworskiego. Obecnie pozostał tylko sam kamień, na którym znajdowała się wspomniana tablica.**

W roku 2007 na terenie archidiecezji lwowskiej zaszły istotne zmiany, gdyż papież Benedykt XVI 16 lipca 2007 roku ogłosił nominację arcybiskupa-koadiutora archidiecezji lwowskiej. Został nim dotychczasowy sekretarz papieski abp Mieczysław Mokrzycki. W tym też dniu w trosce o młodą diecezję charkowsko-zaporoską papież mianował dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Mariana Buczkę koadiutorem dla bpa Stanisława Padewskiego. Biskup Buczek po mszy św.



W TRAKCIE BEATYFIKACJI WE LWOWIE



KRYSTAŁOWA RÓŻA, OFIAROWANA PRZEZ KARD. JAWORSKIEGO DLA ŚW. JÓZEFA W SEMINARIUM W BRZUCHOWICACH. USUNIĘTA PO 2008 ROKU

pożegnalnej w katedrze lwowskiej 14 października 2007 roku, wyjechał do Charkowa, a do Lwowa przybył arcybiskup Mokrzycki, którego po ojcowsku i z radością przyjął kardynał Jaworski. Powitanie koadiutora w domu arcybiskupów lwowskich zorganizował również mer Lwowa Andrij Sadowy i wojewoda Piotr Oliynyk. Było to świadectwem całkowicie innych czasów od tych w roku 1991, gdy przybył tu abp Marian Jaworski. Odtąd większość obowiązków kardynał Jaworski złożył na ramiona młodego koadiutora, który miał zapoznać się z archidiecezją i jej potrzebami.

Zgodnie z normami przyjętymi w Kościele katolickim każdy biskup stojący na czele diecezji po osiągnięciu wieku 75 lat powinien złożyć odpowiednie pismo, w którym prosi o zwolnienie z wykonywanych czynności. Każdy natomiast kardynał wiek emerytalny kończy w wieku 80 lat, kiedy to traci prawo udziału w konklawe. Zgodnie z prawem kardynał Jaworski wiek emerytalny osiągnął w 2006 roku, lecz na prośbę papieża pozostał nadal rządcą w diecezji. Dopiero po nominacji koadiutora papież Benedykt XVI zdecydował 21 października

2008 roku przyjąć rezygnację z urzędu osiemdziesięcioletniego kardynała Mariana Jaworskiego.

Przeglądając kalendarz czynności kardynała Mariana Jaworskiego, można zaobserwować, że w ostatnim roku urzędowania kardynał pragnął godnie zakończyć swoje urzędowanie. Mocnym akcentem finalnym była beatyfikacja siostry Marty Wieckiej, szarytki, którą we Lwowie 24 maja 2008 roku, czyli w rocznicę podpisania nominacji biskupiej, przeprowadził kardynał Tarcisio Bertone. Następnego dnia kardynał koncelebrował mszę św. w Kijowie, gdzie kard. Bertone przewodniczył uroczystościom Bożego Ciała. Również w Lubaczowie 2 czerwca 2008 roku na miejscowym stadionie kardynał Marian Jaworski przewodniczył uroczystej mszy św. z okazji 17. rocznicy pobytu w Lubaczowie papieża Jana Pawła II. Tymi dwoma uroczystościami we Lwowie i Lubaczowie



KONSEKRACJA KOŚCIOŁA W KOSOWIE

chciał niejako klamrami spiąć swoje posługiwanie biskupie, ukazując, że metropolitą we Lwowie został mianowany po kilkuletniej postudze w Lubaczowie, który stał się pomostem w dokonaniu przemian religijno-społecznych.

Podsumowując swój pontyfikat na stolicy bł. Jakuba Strzemię we Lwowie – kardynał Marian Jaworski w 2008 roku odwiedził te kościoły i parafie, które odwiedzał jako pierwszy w 1991 roku, lub o które szczególnie walczył. W pierwszej kolejności wielką radością dla kardynała były dwie konsekracje nowych kościołów, które z takim wysiłkiem były budowane.

Jako pierwszy, 5 października 2008 roku kardynał konsekrował nowy kościół w Kosowie. Należy zauważyć, że jeszcze 4 listopada 2007 roku kardynał w Kosowie dokonał poświęcenia kamienia węgielnego dopiero wznoszonej świątyni, a już po niespełna roku dzięki

zaangażowaniu miejscowego proboszcza i wiernych świątynię udało się doprowadzić do konsekracji. I ta uroczystość była szczególną okazją dla wyrażenia dziękczynienia za dar otwierania i budowania nowych świątyń po upadku Związku Radzieckiego. W swojej homilii kaznodzieja nawiązał do wydarzeń ze Starego Testamentu, mówiąc: „Przeżywamy dzisiaj naprawdę wzruszającą uroczystość, konsekrację kościoła w Kosowie. Aby jeszcze bardziej zrozumieć to wielkie wydarzenie, sięgnijmy do Pisma św. i w świetle słów Pisma św., w świetle historii naszego zbawienia będziemy mogli zobaczyć, jak Pan Bóg w ciągu wieków był zawsze ze swoim ludem. Wiemy, był czas w Jerozolimie kiedy król Babilonii uprowadził Izraelitów z tego miasta, a świątynia, największa świętość dla Izraelitów została zburzona.

Moi drodzy, ile tego rodzaju wydarzeń przeżywaliśmy nieraz zarówno gdy chodzi o kościoły, jak i cerkwie w minionym okresie. I nieraz wydawało się, że to już jest koniec. Pismo św. mówi nam, że kiedy do władzy przyszedł Cyrus, król perski, wydał rozkaz, by odbudować świątynię w Jerozolimie, którą zburzyli Babilończycy. Czy czegoś podobnego nie przeżywamy dzisiaj, kiedy znowu w zmienionych warunkach można odbudowywać cerkwie, można odbudowywać i restaurować kościoły? Świątynie, które były zamknięte, pozwolono przywrócić do kultu Bożego, i tak jak powiedziałem, wybudować nowe świątynie Boże. Dlaczego tak się stało? Taki był zamiar Opatrzności Bożej. To, co wydawało się, że już jest skończone, umarłe, zabite, można powiedzieć – zmartwychwstać na naszych oczach. Tego dzisiaj doświadczamy.

Ale czytamy dalej w Księdze Ezechasza, że ludzie zamieszkujący wtedy w Jerozolimie tłumili zapał Judejczyków i odstrasza ich od budowy. Niektórzy mówili: jeszcze nie czas. I tak było aż do panowania Dariusza, króla perskiego. Wtedy wysłano do niego różne skargi



ZASADZENIE DĘBU JANA PAWŁA II WE LWOWSKIM SEMINARIUM

na Judejczyków, tak, że nawet zatrzymano budowę. Ale wierni nie ustawali, zwrócili się do króla, do archiwum i odnaleźli dokument Cyrusa nakazujący odbudować świątynię. Król Dariusz nakazał dalszą odbudowę świątyni, ale dlaczego? Czy tylko dlatego, że odnaleziono dekret króla Cyrusa, który polecał odbudować świątynię? Nie, nie tylko dlatego. Król czynił to sam z najgłębszego przekonania: „Pozwólcie pracować nad tym domem Boga, aby były składane miłe ofiary Bogu niebios i przychodzący do świątyni modlili się za życie króla i jego synów”. Cyrus miał to głębokie zrozumienie, że w świątyni trzeba oddawać cześć Bogu, a równocześnie wypraszać dla wszystkich mieszkańców błogosławieństwo Boże.

Moi drodzy, kiedy czytamy te słowa, przejmują nas naprawdę drżenie. Może i u nas jeszcze niektórzy nie odnaleźli drogi do świątyni. Może i u nas niektórzy nie rozumieją tego najgłębszego pragnienia człowieka, ażeby wznosić dom Boży i ażeby tak oddawać cześć Bogu i upraszać równocześnie godne życie na ziemi. Ale gdzie jest świątynia, tam naprawdę ludzie otrzymują to, co jest najbardziej cenne dla ich życia. Tu właśnie karmią się oni słowem Bożym, nie tylko tym, co przynosi człowiek, ale tym, które Bóg nam objawił. I przez to jak już powiedziałem – buduje się godziwe życie na ziemi, ale nade wszystko przez modlitwę zanoszoną do Boga ludzie wypraszą błogosławieństwo Boże. Na pytanie więc po co otwiera się teraz kościoły, po co buduje się nowe cerkwie, to my doświadczamy, że jeśli Bóg nie pobogostawi, jeśli nie będzie błogosławieństwa Bożego, nie będzie ani życia Bożego w nas, ale także i to godne życie człowieka zostanie zniszczone.

Wspomniatem o tym, że król Cyrus, a potem Dariusz polecieli odbudować świątynię, co więcej, nawet później król Dariusz powiedział, ażeby wspierać finansowo tę budowę, ażeby ona mogła być ukończona. I moi drodzy, tutaj w waszej parafii dokonana się rzecz w pewnym sensie wyjątkowa. Można byłoby powiedzieć, będziemy budować świątynię, jak damy radę, kto nam pomoże? Ale to zrozumienie czym jest świątynia dla człowieka, sprawiły, że wyszcie się tutaj razem z księdzem proboszczem można powiedzieć, zmobilizowali tak heroicznie, całkowicie i powiedzieliście: dla Pana Boga wszystko i dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych. I kiedy dzisiaj patrzymy na tę świątynię, doświadczamy tego błogosławieństwa Bożego tutaj, w tym miejscu, który wspiera wasze siły, tak, żeście dokonali tego wielkiego dzieła.

Moi drodzy, ja myślę, że my dzisiaj składamy wielkie dziękczynienie Panu Bogu i za to, że można restaurować, budować kościoły, ale dziękujemy tak samo Panu Bogu za tę łaskę, że jest w ludziach ta wiara, która przenosi góry. I kiedy

patrzymy dzisiaj na ten kościół, to rzeczywiście musimy powiedzieć, że to wszystko stało się mocą Bożą, stało się mocą Jego łaski, stało się mocą Jego błogosławieństwa. My to widzimy, my tego doświadczamy. A dzisiaj kiedy oddamy tę świątynię poświęconą Bogu, będziemy prosić, ażeby Pan Bóg z tego miejsca naprawdę odbierał najwięcej chwały dla Siebie, a będzie odbierał tę największą chwałę dla Siebie wtedy, kiedy wy będziecie wiernie przychodzić tutaj, z uwagą słuchać słowa Bożego, kształtować swoje życie według niego i karmić się sakramentami świętymi”.

Wreszcie na zakończenie homilii kardynał Jaworski wzywał: „Starajcie się moi drodzy bracia i siostry, dziękując dzisiaj Panu Bogu za ten wielki dar, prosić Go, ażeby jak najwięcej ludzi odnalazło drogę do tej świątyni. Wtedy gdy jak najwięcej ludzi odnajdzie z powrotem drogę do świątyni, będziecie wiedzieli, co znaczą te czasy, które nam Pan Bóg daje i kiedy my możemy korzystać i ze świątyni i z tych łask, które tutaj otrzymujemy. Starajmy się więc wzbudzić na końcu takie postanowienie: Panie chcemy dzisiaj jak najbardziej korzystać z tej świątyni, a równocześnie będziemy starali się o to, ażeby nasze dzieci i młodzież wychowywały się w duchu chrześcijańskiej Ewangelii”.

Następnie 18 października 2008 roku miała miejsce konsekracja nowego kościoła w Tarnopolu, o który kardynał zabiegał od 1989 roku, kiedy dowiedział się, że dawny kościół dominikanów został zabrany przez grekokatolików, a kościół jezuitów, przebudowany na fabrykę, nie zostanie oddany. Nowy kościół w Tarnopolu konsekrował bp Wiktor Skworec z Tarnowa.

13 czerwca 2008 roku kardynał Jaworski przybył do Łosicza, gdzie poświęcił odnowioną wieżę i dach kościoła, a 29 czerwca 2008 roku w Przemyślanach odprawił mszę św.



WPIS KARD. BERTONE W KSIĘGĘ PAMIĄTKOWĄ LWOWSKIEJ MERII

oraz udzielił święceń diakonatu. Jeszcze 28 października 2007 roku w Przemyślanach udzielił święceń kapłańskich diakonowi Włodzimierzowi Smolnowi. Tutaj mógł na nowo przypomnieć sobie te lata, kiedy z takim trudem zabiegał o kościół w mieście. Gdy nawet po ludzku wydawało się, że świątynia nie zostanie oddana – kardynał wraz z miejscowym proboszczem ks. Piotrem Smolką nie tracił nadziei na szczęśliwe zakończenie tej batalii o świątynię. W homilii mszalnej przypomniat o roli kapłana w społeczeństwie: „Jaki głód duchowy przeżywaliście wtedy, kiedy nie było kapłanów, kiedy nie można było swobodnie sprawować sakramentów św. i kiedy nie można było swobodnie przepowiadać Chrystusa Pana i cieszyć się, że ma się w ręku Ewangelię. Dobrze rozumiecie jak bardzo potrzeba kapłanów, potrzeba kapłanów nie tylko dlatego, ażeby oni razem z wami pięknie odnawiali tę świątynię, w której głoszona jest chwała Boża, ale potrzebni są kapłani, ażeby oni budowali w duszach ludzkich świątynię Boże. I to jest wielkie powołanie, którego żaden z ludzi nie może spełnić, ponieważ do tego potrzeba specjalnej mocy Chrystusa Jedyne i Najwyższego Kapłana. My dzisiaj tę wielką łaskę przeżywamy,

kiedy jeden z tutejszych parafian przyjmie za chwilę święceń kapłańskich”.

Następnie arcybiskup odwiedził 24 sierpnia kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie, gdzie modlił się o skrucę serc, które przez wiele lat blokowały oddanie tej świątyni dla potrzeb miejscowej wspólnoty. Była to też msza św. sprawowana z okazji 170. rocznicy urodzin Sługi Bożej Matki Kolumby Białeckiej, założycielki siostr dominikanek. Do zgromadzonych siostr dominikanek, a także do wszystkich wiernych, w nawiązaniu do pytania Ewangelicznego „za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego” arcybiskup przypomniat niejako w kontekście kościoła parafialnego św. Marii Magdaleny we Lwowie „jak wielu ludzi pobłądziło, nie znając całej prawdy o Jezusie Chrystusie. Tak było w okresie patrystycznym i tak było w średniowieczu i tak było czasach nowożytnych. My wiemy o tym, że Pan Bóg, który czuwa nad Kościołem, zawsze powoływał ludzi, ażeby przeciwstawiali się groźnym opiniom w ciągu wieków. I tak było także w średniowieczu, kiedy Opatrzność Boża powołała św. Dominika, ażeby zwalczał ówczesne herezje, błędy: albigensów, waldensów; i ażeby głosił prawdę, kim jest Jezus Chrystus. I my wiemy

także, że św. Dominik powołał zakon praedicatorum, którego jednym z głównych zadań było przepowiadanie, nauczanie. Mieli oni głosić prawdę o Jezusie Chrystusie, prawdę o Nim, która wyrasta na wyznaniu św. Piotra.

Czcigodna Służebnica Pańska matka Kolumba Białecką w tym samym duchu powołała Zgromadzenie Siostr Dominikanek, ażeby one na swój sposób, posłane przez Kościół, mogły przepowiadać, kim jest Jezus Chrystus. I wiemy, że ta szczególna potrzeba jest dzisiaj wszędzie, ale może przede wszystkim na tych terenach, które przez wiele lat pozbawione były troski kapłańskiej oraz posługi siostr. Dlatego jestem wdzięczny Zgromadzeniu Siostr Dominikanek, Zgromadzeniu matki Kolumby Białeckiej, że nawiązując do swojej fundatorki podjęty także pracę, postugę w naszej archidiecezji lwowskiej”.

Na drodze pożegnalnej kardynała Mariana Jaworskiego nie mogło zabraknąć również Chorostkowa, gdzie prowadzono budowę nowej świątyni. Ta świątynia w obwodzie tarnopolskim była szczególną radością lwowskiego metropolity, czemu także dał wyraz w wygłoszonej homilii: „To, co się tutaj dzieje w waszej parafii, to, co się dzieje w Chorostkowie, to naprawdę jest wielkie zwycięstwo Pana Boga przez waszą wiarę. Bo gdyby w waszych sercach nie było wiary i nie było miłości do Pana Boga, to byście się tego trudu tutaj nie podjęli. I myślę, że można powiedzieć, że spełniają się słowa Pana Jezusa, który powiedział tak: jeśli będziecie mieli wiarę, to powiecie tej górze, żeby się przeniosła, ustąpiła i tak się stanie. I można tak powiedzieć: jakie my mamy środki, żeby tutaj zbudować kościół, plebanie, utrzymać księdza, nie mamy rady. A jednak z tym zaufaniem do Pana Boga zaczęliście tę pracę i dzisiaj rzeczywiście już nasze serca napętlają się radością z tego, co Pan Bóg nam dał, że mamy księdza, że możemy się tutaj modlić. A ja myślę, że Opatrzność Boża tak pokieruje dalej, ażeby tutaj można było już i okna wstawić i zrobić wytykowanie wewnątrz, tak, ażeby za łaską Bożą mogliście pójść do tego kościoła i się modlić, a zawsze człowiek przez modlitwę otrzymuje to, czego w inny sposób od świata nie mógłby otrzymać. I dlatego moi drodzy dziękujemy Panu Bogu za to, co nam już pozwolił zrobić i z całą ufnością nie patrząc na trudności, starajmy się spokojnie, cierpliwie dalej prowadzić to dzieło Boże. A ja tak myślę, że ten, kto szuka chwały Bożej, to i sam nie ucierpi, i Pan Bóg błogosławieństwem swoim napętlą także jego dom i jego pracę i całe życie w rodzinie”. Następnie 8 września 2008 roku w dzień swoich imienin arcybiskup odprawił mszę św. w Howyłowiu, w pobliżu Chorostkowa, gdzie również dzięki kardynałowi Jaworskiemu został odnowiony kościół.



ZDEWASTOWANY KOŚCIÓŁ W STAREJ SOLI. STAN 2008 R.

Kobiety z rodu Sołtysów (cz. I)

Po ukazaniu się w druku szeregu większych i mniejszych publikacji, poświęconych Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom, pomyślałam niegdyś, iż również kobiety wspierające moich zasłużonych przodków w drodze do sukcesów i uznania, zasługują na – przynajmniej skromne – upamiętnienie. Jako źródło informacji dla realizacji pomysłu, musiały mi starczyć – niemal wyłącznie – nieukończone wspomnienia Ojca (spisywane w końcu 1956 roku) oraz „wspomnienia wspomnień” mojej Matki, usłyszane przez Nią z ust męża i sporadycznie mi przekazywane. Z tych drobnych okrucich spróbuję „zrekonstruować” i przybliżyć sylwetki oraz żywoty sześciu kobiet z naszego rodu: Michaliny – matki mojego Dziadka; Marii Józefy – pierwszej jego żony, matki Adama i Marii „Maniusi”; Marii Wiktorii – drugiej żony Dziadka; Gabrieli – pierwszej żony Adama oraz Pauliny – drugiej żony Ojca, mojej Matki.

MARIA EWA SOŁTYS

Michalina

Michalina z Łyczkowskich Sołtysowa – moja prababka, jest „najstarszą” z dynastii kobiet naszego rodu, o której zachowały się przynajmniej znikome wiadomości. Urodzona około 1840 r., wyszła za mąż za Józefa Sołtysa – skromnego urzędnika Magistratu – około 1862 roku. Z tego związku urodziło się siedmioro dzieci (mój Dziadek był najstarszy), z których dwoje zmarło w dzieciństwie.

Ze wspomnień Ojca wynika, że była to osoba o wielkim sercu, pracowita, energiczna, dobrze zorganizowana, zawsze gotowa do wszelkiej pomocy, przy tym bardzo sympatyczna, łatwo nawiązująca kontakty towarzyskie. Dzięki tym cechom dobrze radziła sobie z organizacją życia codziennego w wielodzietnej rodzinie (przydział obowiązków pięciu „latośłom”, pilnowanie ich zajęć edukacyjnych, wspieranie pasji etc.). Pomimo skromnych dochodów głowy rodziny, prababka Michalina potrafiła wygospodarować kwoty niezbędne na opłacenie nauki muzyki, którą pasjonowała się dwójka rodzeństwa (Mieczysław i siostra Józefa). Szczególnie bliską więź miała z pierworodnym synem Mieczysławem, który odziedziczył po matce pracowitość, zdolności organizacyjne i niespożyte wprost pokłady energii. Nic więc dziwnego, że z jego osobą wiązała wielkie nadzieje, a w swych marzeniach widziała Mieczysława jako osobę wszechstronnie wykształconą i powszechnie szanowaną. Gdy pod naciskiem ojca Mieczysław rozpoczął studia uniwersyteckie (1882) – to właśnie matka wspierała go w pasji do muzyki. Dzięki temu mógł – w tajemnicy przed ojcem zresztą – nadal kontynuować naukę w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM).

Po śmierci męża Józefa (1886), prababka Michalina zaangażowała się niemal bez reszty w pomoc dzieciom, zwłaszcza rodzinie Mieczysława. Jej ofiarna pomoc zyskała szczególne znaczenie w latach 1887–1891, kiedy to Mieczysław (po ukończeniu nauki w konserwatorium GTM) postanowił

kontynuować studia za granicą. Przed wyjazdem (w sierpniu 1887 r.), odbył się ślub Mieczysława z Marią Józefą Morawicką – od tego momentu aż do 1901 r. (kiedy Mieczysław – po śmierci pierwszej żony – ożenił się po raz drugi), uważana była w rodzinie syna za osobę niezastąpioną. Podobno zanim jeszcze przyszła na świat wnuczka (Maria zwana Maniusią), prababka Michalina nie tylko pomagała synowej we wszystkim, ale i troskliwie o nią dbała. Następnie – ze względu na słabowitość Marii Józefy – podjęła się nawet „kompleksowej” opieki nad wnuczkami. Ojciec wspominał, że to właśnie Babcia odratowała go we wczesnym dzieciństwie od śmierci, kiedy leżał „już nieprzytomny”. Następnie leczyła go wszelkimi dostępnymi środkami, gdy zachorował na tzw. „chorobę angielską”. W latach 1896–1897 jeździła z wnuczkami do Lwonicza na leczenie i kąpiele oraz na wczasy do Zakopanego. Po zdiagnozowaniu u synowej gruźlicy, to prababka Michalina przez kilka lat z rzędu (1895–1899) jeździła z Marią Józefą na kuracje w Zakopanem i opiekowała się nią z „iście matczyną troskliwością”. W 1899 – bezpośrednio po śmierci synowej, gdy Ojciec mój (w wieku dziewięciu lat) zapadł na ciężką nerwicę, babcia Michalina była dla niego – jak wspomina – „najczulszą opiekunką”.

W latach 1900–1901 moja prababka mieszkała w willi przy ulicy Raclawickiej, pomagając nie tylko w opiece nad dziećmi, lecz również w zagospodarowywaniu świeżo nabytego dużego domu. Po ślubie Dziadka z Marią Wiktorią (1901), prawdopodobnie zrezygnowano z jej wszechstronnej pomocy, ponieważ o dalszych losach prababki Michaliny brak już jakichkolwiek informacji. Śmiało jednak można stwierdzić, iż ta empatyczna, pełna poświęcenia kobieta odegrała rolę niezwykle znaczącą w życiu swoich sławnych potomków – syna Mieczysława oraz wnuka Adama.

Maria Józefa (1862–1899)

W swoich lakonicznych wspomnieniach o Matce (spisywanych w 1956 r.), Ojciec mój wyraził głęboką skrucę i żal, iż czyni to



MARIA JÓZEFA

tak późno – w momencie, kiedy większość wspomnień zatarła się w pamięci a wśród żyjących krewnych nie pozostało już nikogo, kto mógłby udzielić Ojcu brakujących informacji na jej temat. Przybliżenie postaci Marii Józefy urasta więc poniekąd do spełnienia misji, zarówno przed Babcją jak i przed moim Ojcem.

Maria Józefa z Morawieckich Sołtysowa pochodziła z zamożnej lwowskiej rodziny, o statusie społecznym której świadczyć może fakt, iż wniesiony przez nią posag wystarczył na zakup okazałej willi, która służyć miała (i służy po dzień dzisiejszy) kilku pokoleniom.

Jest to postać wyjątkowo nieszczęśliwa, wręcz tragiczna. Wątpliwe zdrowia i przewrażliwiona, wcześniej osierocona przez matkę – w rodzinnym domu nie zaznała stabilności. Ojciec – Konstanty Morawiecki (permanennie zajęty architektem) żonaty był czterokrotnie. Ojciec mój napisał m.in.: „Pierwsza jego żona, z domu Wszelaczyńska, była matką mojej Matki, wujów Józefa i Michała oraz

ciości „Kostuni”; druga żona, również Wszelaczyńska (siostra pierwszej żony) była matką ciotki „Muni”; trzecia – Ksawerka; czwarty związek pozostał bezdzietny”.

Dla Marii Józefy i jej rodzeństwa najbardziej „korzystny” – po śmierci Matki – okazał się drugi związek ojca. Dzieci lubiły ciotkę i bez trudu zaakceptowały ją jako „nową matkę”. Niestety stabilizacja nie trwała długo – macocha również po kilku latach odeszła (podobnie jak matka, na gruźlicę) i Maria Józefa osierocona została ponownie. Nad rodziną Morawieckich zawisło chyba fatum – trzecia wybranka mego pradziadka również rychło odeszła (przypuszczalnie również na suchoty), co spowodowało czwarty i wreszcie ostatni już jego ożenek.

Maria Józefa była kobietą inteligentną, czytającą w literaturze pięknej, dość biegle grającą na fortepianie, przy tym łagodnego usposobienia i trochę nieśmiała. Jako panna „na wydaniu” niewątpliwie marzyła o mężu, który w końcu zapewniłby jej upragnioną stabilizację, a przede wszystkim – by w przyszłym małżeństwie znalazła przyjaciela i opiekuna. Niestety nie było jej to pisane – wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego mój Dziadek wyjechał na studia zagraniczne, pozostawiając świeżo poślubioną małżonkę właściwie samej sobie. Zastanawiałam się wielokrotnie nad tym, czy moja Babcia, wychodząc za mąż była świadoma tego, że wiąże się z mężczyzną bez reszty pochłoniętym pasją, karierą, pracą i rozwojem osobistym; w okazywaniu uczuć natomiast – nawet w relacjach z najbliższymi – nader wstrzemięźliwym, a przy tym dość apodyktycznym. W każdym razie ze wspomnień Ojca wynika, że Maria Józefa swego przyszłego męża znała od dawna.

Na usprawiedliwienie dziadka Mieczysława zaryzykuję przypuszczenie, że jego matka, energiczna Michalina solennie obiecała synowi (przed jego wyjazdem za granicę) swoje zaangażowanie w jak najdalej posuniętą pomoc synowej. Zresztą ze wspomnień Ojca wynika, że moja prababka rzeczywiście nie tylko pomagała w prowadzeniu domu, ale właściwie matkowała delikatnej Marii Józefie, co zresztą okazało się wkrótce wręcz konieczne, ze względu na stan bógostawiony synowej.

W połowie sierpnia 1888 r. przyszła na świat córeczka Marii Józefy i Mieczysława; dziewczynka otrzymała na imię Maria (nazwana później przez najbliższych „Maniusią”).

Z zachowanych w archiwum domowym materiałów wynika, iż w trakcie trwania studiów zagranicznych (1887–1891) mój

Dziadek przebywał we Lwowie kilkakrotnie. Toteż w lipcu 1890 r. ponownie został ojcem – tym razem na świat przyszedł syn, któremu nadano imiona Adam Konstanty.

Powrót męża do Lwowa (1891) po ukończeniu studiów – dla Marii Józefy nie oznaczał niestety przełomu, ani nawet jakichkolwiek istotnych zmian pozytywnych. Mieczysław Sołtys rzucił się bowiem natychmiast w wir intensywnej działalności muzycznej: przed południem nauczał w seminarium żeńskim, a po spożywanym w pośpiechu obiedzie – wykladał teorię muzyki i grę na fortepianie w konserwatorium GTM; prowadził ponadto próby chórów i orkiestry. Wieczorami zaś był na przedstawieniach operowych i koncertach, ponieważ był recenzentem kilku czasopism. Pracował zresztą również nocami, komponując lub pisząc recenzje. Przy tak wyczerpującym trybie życia na dłuższe, szczerze rozmowy z żoną nie wystarczało mu już – jak miemam – ani czasu, ani sił. Zresztą Dziadek mój ponoc z natury był małomówny, więc prawdopodobnie nie odczuwał nawet potrzeby takich rozmów.

Tymczasem narodziny drugiego dziecka mocno podkopały i tak już wątłe siły żywotne Marii Józefy, która w najbliższych latach coraz bardziej podpadała na zdrowiu, a w połowie lat dziewięćdziesiątych lekarze zdiagnozowali u niej gruźlicę. Przez całe życie Ojcu mojemu towarzyszyło smutne wspomnienie biednej Matki, przesiadującej godzinami na ciemnej ceratowej kanapie, nieustannie kaszłącej i żarliwie modlącej się.

W tych smutnych okolicznościach egzystencji największym szczęściem dla Marii Józefy okazała się córeczka Manusia, podobna zresztą do niej pod każdym względem. Była bowiem dziewczynką spokojną, delikatną, nieśmiałą, wyjątkowo pilną w nauce, a poza tym chętnie spędzającą czas z matką, która w rodzinnym domu czuła się właściwie osamotnioną. Wizyty krewnych męża, zwłaszcza jego braci Antoniego i Wacława, podobno raczej ją drażniły niż cieszyły. Zachowywali się ponoć dość hulaśliwie, a ich niewybredne, często rubaszne żarty zupełnie jej nie bawiły. Tym mocniejszą i głębszą stawała się więc więź z córeczką, którą – według słów mojego Ojca – wręcz ubóstwiała i poza którą „świata nie widziała”. Zresztą mogło to być pokłosiem faktu, iż cała uwaga krewnych męża – dwóch cioć, dwóch wujków a także babcia Michalina – skupiona była prawie wyłącznie na synku Adasiu, dziecku wesółym, towarzyskim i pomysłowym. We wspomnieniach Ojciec mój napisał m.in.: „Lubiłem bawić się z Maniusią, ale ją nudziły moje pomysły. Najchętniej bowiem spędzała czas z książką”.

Prawdziwym ciosem dla Marii Józefy była więc nieoczekiwana decyzja małżonki, by Maniusię na pewien czas oddać na wychowanie do siostr sakramentek. Z tamtego okresu zachował Ojciec wspomnienia odwiedzin Maniusi w klasztorze: „Biedna Manusia łzami się zalewała, gdyśmy z Matką w niedzielę po południu przychodzili ją odwiedzić. Ta krótka rozmowa odbywała się w obecności pilnującej i podstuchującej zakonnicy (!). Biada, jeśli Manusia na cokolwiek poskarżyła się. Wówczas zabraniano jej na tydzień lub dłużej widywać się z Matką. Swego rodzaju barbarzyństwo! „O samej decyzji Dziadka natomiast pisał z wielkim smutkiem i dezaprobatą, wyrażając przypuszczenie, że przygnębienie nią wywołane u mojej Babcia, mogło nawet przyspieszyć jej odejście. Podobno, gdy po raz już ostatni wyjeżdżała na kurację do Zakopanego (w 1899 r.), wprost zalewała się łzami. Płakały



MANIUSIA Z BRATEM ADASIEM

również jej ukochane dzieci – jedenastoletnia Manusia i dziewięcioletni Adaś. Analogicznie jak w latach ubiegłych, zarówno w podróży jak i na miejscu, w Zakopanem, towarzyszyła mojej Babci oddana rodzinie prababka Michalina.

W momencie odejścia Marii Józefy (27 czerwca 1899), teściowa podobno miała wyjść na chwilę do kuchni po rosół, a gdy wróciła – synowa już nie żyła. Ów fatalny dzień po sześćdziesięciu niemal latach tak wspominał mój Ojciec: „...nadszedł dzień 27 czerwca. Manusia wracając ze szkoły (od pani Zagórskiej) usłyszała na schodach kaszel Matki [przebywającej w Zakopanem! – M.E.S.]. Powiedziała natychmiast „Coś niedobrego z Mamą”. Wieczorem tegoż dnia przyszła depesza, że Matka właśnie w południe zakończyła życie...” Jak niesamowicie głęboką była więź matki z córką!

Nawet po śmierci Babcia moja pozostała niejako w osamotnieniu – jej doczesne szczątki spoczęły na małym cmentarzu w Zakopanem. Tak się jednak złożyło, że od 1931 r. jest on znany jako Cmentarz Zasłużonych na Pękowym Brzyzku – spoczywa tu wiele postaci wybitnych (m.in. Kornel Makuszyński, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Witkiewicz); na skromnym nagrobku Marii Józefy Sołtykowej – w dniu Wszystkich Świętych rokrocznie płonie znicz...

W tym kontekście warto przytoczyć wiersz, który Manusia zadedykowała swojej ukochanej Matce w dniu Wszystkich Świętych 1905 r.:

Listopadowe dni

Ciemna mgła okryła ziemię
Wicher chłodny dmie
Dziś obchodzi ludzkie plemię
Listopadowe dni.

Lecą liście, lecą liście
Wiatr je psotnik hen porywa
Na gałęziach szronu kiście
Na tych strunach jesień grywa.

Szare chmury wicher goni
Wicher trawy gnie
Ludzkie plemię ból swój roni
W listopadowe dni.

Idzie orszak cichy, błąd
Gdzieś za świata szare mgły
Wiesza się na ludzkie sady
Wiesza się na ludzkie łzy.

Idzie orszak tęskny, cichy
Idzie orszak dusz,
Co wypity trosk kielichy
Wśród życiowych burz

Przeszły dusze stykiem wody
Ominęły szczęsne kraje
Przyszły w ziemie, gdzie są lody
Tam gdzie serce ludu taje
I stanęły żałośliwie
Na swój płacząc los...

Świecą groby i tży świecą
Jako perel jasne zdroje
I perłami w niebo lecą
A tży moje ? ...

Szczególnym smutkiem napawa mnie myśl, iż moja Babcia nie tylko nie mieszkała, ale nawet nie zdążyła już zobaczyć okazałej willi przy ul. Raclawickiej 5 (w pobliżu Parku Powystawowego), której właściwie była fundatorką. W maju 1900 r., niespełna rok po śmierci Marii Józefy – Dziadek mój wraz z dziećmi zamieszkał we wspomnianej willi przy ul. Raclawickiej, w której potomkowie jego mieszkają zresztą do dziś (123 lata!).

Dodam jeszcze, że w tym roku mija 125. rocznica śmierci Marii Józefy z Morawickich Sołtykowej. Wydobyć z otchłani całkowitego niemal zapomnienia postaci tak mocno związanej z życiem znanych i zasłużonych muzyków zyskuje więc znaczenie szczególne, a ponieważ nawet symboliczne.

Maria „Manusia” (1888–1918)

O Mojej ciotce (siostrze Ojca), zachowane wiadomości są jeszcze skromniejsze niż o babci Marii Józefie, co wydaje mi się zresztą dość dziwne. Być może rodzeństwo nie było ze sobą dostatecznie żyte z powodu dużej różnicy charakterów: Adaś wesoły, ruchliwy, czasem psotny; Manusia natomiast spokojna, nieco wycofana, nieśmiała, najchętniej spędzająca czas nad książką.

Po śmierci matki Adaś szybko „złapał” kontakt z macochą – Marią Wiktoria (o której zresztą mówił „Matka druga”, a nie macocha) i to przypuszczalnie nie „pomogło” relacjom rodzeństwa. Przychylność Manusi Maria Wiktoria musiała „zdobywać” latami. Według wspomnień Ojca – dziewczynka „chowala się po kątach” i popłakiwała nie mogąc pogodzić się z faktem, iż

inna kobieta zajęła miejsce jej ukochanej Matki. Poza tym wiele wskazuje na to, że siostra mojego Ojca była osobą nad wyraz zamkniętą, czemu trudno się dziwić – za samotnika uznawany był również mój Dziadek, o czym dowiedziałam się zresztą z ustnych wspomnień stryjów. Po swoim ojcu Manusia odziedziczyła ponadto zdolności poetyckie, o czym dobitnie świadczy odnaleziony w rodzinnym archiwum album. Właściwie po większej części album ten jest pamiętnikiem, do którego wpisywały się koleżanki szkolne Manusi w latach 1898–1901; ciekawe, że wpisał się również – w 1898 r. – ośmioletni wówczas brat Adaś. I właśnie na kartach tego albumu znalazłam wiersze autorstwa Manusi, naszkicowane częściowo ołówkiem podczas wakacji letnich spędzanych w Szkle, gdzie rodzina Sołtyśów posiadała zresztą nie tylko dość okazały dom (w stylu dworkowym), ale również dobra ziemskie. Otóż z zachowanych wierszy – pochodzących z 1905 r. – wyłania się postać paniąki ponad wiek dojrzałej, nieprzeciętnie inteligentnej i wrażliwej, o romantycznym nastawieniu do rzeczywistości, a ponadto niejako spowitej żalem i jakąś niewypowiedzianą wprost, a przejmującą tęsknotą.

Marzeń kraina

Jest gdzieś kraina cudów, wierzenia
Gdzie anioł pióra nurza we tży
Jest to kraina marzeń spełnienia
A wiem ja o niej przez sny ...
A gdzie też leży owa kraina
I o tym mówią mi sny
Na mgłach się srebrnych i tęczy wspina
I lśni przez nieba tży ...

Zbieraj troskliwie bolesne krzyże
Wylewaj gorzkie tży
Bóg je na słońca promienie zniże
I zaprowadzą Cię sny
Ale nie żałuj za niczym w świecie
Bo przynęcał cudne sny
Smutek ci serce i duszę zgniecie
I pozostaną ... tży

Dziewczę i róża

Dziewczko ma, udajmy się w głąb sadu
Dziś w chłodnym cieniu winogrodu
Raniutko błysnął róży czar
O pójdz! Zobaczymy czy swych szat

purpury nie stracił cudny kwiat?
Czy stał rumieńce słońca żar?

O patrz dziewczeczko, kwiat u stóp krzewu
Śpi już wśród smutnych ptasząt śpiewów
Błysz on gdy nocy pierzchła pleśń
A już natury mściwa dłoń
Ściąga przecudną kwiatu skroń
I zakończyła zmierzchem pieśń

A więc dziewczeczko niech serce szuka
Jaka w tej śmierci dla cię nauka
Zielone wprawdzie Twych lat badyle
Lecz wykorzystuj każdą chwilę
Różę pokonał godzin bieg
Twe wdzięki lat przeproszą śnieg
Szkło 17. VII 1905

Wyrazisty kontrast do przytoczonych utworów poetyckich Manusi tworzy wiersz o cechach ballady pt. Wróżba, odślanający niejako inną, bardziej radosną stronę jej osobowości. Treścią tego wiersza jest rezolutna a zarazem pełna wdzięku rozmowa paniąki na wydaniu z oferującym swe usługi, „namolnym” wróżbitą. Wiersz zadedykowany został rodzicom (tzn. ojcu i matce) i niewykluczone, że stanowił rodzaj wymijającej odpowiedzi Manusi na ich niedyskretne pytania o ewentualnego przyjaciela czy też narzeczonego.

Wróżba

Wyszedł dziś rano z dzbankiem do strugi
Widzę rycerza na łanie -
Naści dziadusi grosik i drugi
Wywróż mi przyszłość kochanie
„Jedzie tu panicz złociste cugi
Patrz w pole, już wnet tu stanie.
Panicz urodny, wąsy jak miotły
Złotem ferezją przetkana
Za nim i przed nim brzmią surmy, kotły
I szabla jak malowana” -
Ach! fe dziadusi cudna persona
Szabla i wąsy jak miotła
Toć wojak każdy kocha jak wrona
Bo patrzy li w stronę kotła.
„Aśka jak widzę jeno przebiera
Więc z innej czerpnę konewki
Jedzie rymopis natura szczerza
Brat on z muzami przez śpiewki”
Niemalby honor wyznają szczerze
I pokrewieństwo nie lada
Lecz niech go Muza za męża bierze
Bom ja poetom nierada.
Wznosi i wznosi ducha o głodzie

Mieszka w Parnasie jedynie
I często bardzo kończy przy wodzie
Co pisać zaczął przy winie.
„Ej imościanko, któż Ci dogodzi
Nie chcesz poety, zły rycerz
Kiedyć więc szczęście z ręki uchodzi
Dostaniesz, co sobie życzysz.
Na szarym, pełnym ognia Arabie
Śpieszy poborca w te strony
Pewnie on serce Twoje zagrabi
Uzyskasz wnet tytuł żony”.
O! mój dziaduniu nie to się marzy
Nie taki sen mój złoty
Co wydmuchuje różę na twarzy
Co krasne dzierga sploty.
Szumią proporce, dźwięczą fanfary
Snują orszaki dziewic
Zaś spod złocistej, wonnej kotary
Piękny wychodzi królewicz.

Ciekawostkę stanowi komentarz, pozostawiony na marginesie wiersza: „Po wspólnym poprawianiu libretta do opery „Rzeczpospolita Babińska”. Zważywszy na talent literacki Manusi można domniemywać, iż jej współpraca z Ojcem (w zakresie poprawiania czy też dopracowywania tekstów niektórych dzieł) była kontynuowana również w latach późniejszych. Manusia obdarzona była również innymi zdolnościami – ładnie rysowała, grała na fortepianie, interesowała ją biologia i nauki ścisłe.

Smutnym zrządzeniem losu, „ubóstwiana córeczka” Marii Józefy poniekąd powtórzyła los swojej matki. Wprawdzie Manusia była już typem kobiety idącej z duchem czasu, samodzielnej – ukończyła studia medyczne i nawet rozpoczęła praktykę lekarską – jednak jej ziemska wędrówka okazała się jeszcze krótszą niż matki, odeszła w wieku zaledwie 30 lat. Jej wielkie marzenie, by pomagać bliźnim, dotkniętym ciężkimi chorobami nie mogło się w pełni urzeczywistnić, ponieważ sama, wkrótce po studiach zapadła na zdrowiu i wymagała intensywnej opieki lekarskiej z powodu postępującej szybko gruźlicy. Pomimo cierpienia podobno jednak nie narzekała i starała się zachować pogodę ducha...

Każdy człowiek powołany jest do świętości – takie jest przesłanie Niebios. Temu trudnemu zadaniu sprostać mogą jednak tylko nieliczni; do takich – jak sądzę – należy Manusia Sołtyśówna.

Janusz Radziwiłł: powrót z zapomnienia

W Muzeum Artystycznym w Łucku odbyła się prezentacja monografii o ostatnim ordynacie Ołyki na Wołyniu „Janusz Radziwiłł 1880–1967. Polityczna Biografia”. Książka jest owocem wieloletniej pracy badawczej dr Jarosława Durki. Po raz pierwszy ukazała się w Warszawie w 2011 r., a teraz, dzięki poparciu Konsulatu generalnego RP w Łucku, ukazała się w ukraińskim przekładzie.

TEKST I ZDJĘCIE
LUDMIŁA PRYJMACZUK

– Przedstawiciela berlińskiej gałęzi znanego rodu Radziwiłłów, Janusza Radziwiłła, znamy jako ostatniego ordynata Ołyki, polskiego posła, senatora, patriotę o poglądach konserwatywnych – powiedział podczas prezentacji książki konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak. – Wiele można by mówić o jego działalności społeczno-politycznej. Główną przyczyną ukazania się tej pracy w języku ukraińskim – jest jego związek z Wołyniem. Janusz

Radziwiłł posiadał majątki w Cumanii, Szpanowie, Ołyce i mieszkał tu przez wiele lat.

Muzeum Artystyczne w łuckim zamku na miejsce prezentacji zostało wybrane nieprzypadkowo. To w tych murach właśnie – jak opowiedziała dyrektor muzeum Zoja Nawrocka – przechowywana jest większa część kolekcji obrazów z zamku w Ołyce.

– To, co rodzina Radziwiłłów zebrała w okresie XVI–XIX wieków, wywieźli w 1939 r. wrogowie, którzy i dziś niszczą naszą ziemię – podkreśliła Zoja. – Wykradli najcenniejsze i najbardziej wartościowe dzieła sztuki, którymi wypełnili muzea w Moskwie i Leningradzie. Część zbiorów Radziwiłłów udało się jednak uratować dzięki Anatolowi Dublańskiemu, wołyńskiemu krajoznawcy i przyszłemu metropolice. Dzięki niemu mamy dziś w zbiorach kolekcję europejskiego malarstwa na światowym poziomie. Specjalnie, z okazji prezentacji, z magazynów Muzeum wystawiono portret Janusza Radziwiłła pędzla Janusza Kossaka.

Autor dołączył do prezentacji książki on-line. Opowiedział zebranych o początkach tworzenia monografii i o źródłach, z których czerpał swe wiadomości. Jak podkreślił



Jarosław Durka, pierwsze wydanie zostało napisane w oparciu o polskie archiwa. W badaniach naukowic wykorzystwała międzywojenne dzienniki, wspomnienia ustne, zebrane przez niego osobiście, wspomnienia spisane i inne opublikowane dokumenty.

– W podstawowym tekście monografii, przetłumaczonej na język ukraiński, nie zmieniłem niczego – kontynuuje autor. – Książka składa się ze wstępu, specjalnie przygotowanego dla czytelnika ukraińskiego. W nim staratem się umieścić najbardziej interesujące historie, które udało mi się znaleźć w archiwach Łucka i Równego. W ukraińskim wydaniu w porównaniu z polskim są też nieco inne ilustracje.

W prezentacji wideo autor wprowadził zebranych w genealogię rodu Radziwiłłów i przedstawił biogram głównego bohatera swej książki.

Jak zaznaczyła recenzentka monografii, prof. Wołyńskiego Uniwersytetu Światłana Hawryluk, Janusz Radziwiłł był jedną z najbardziej jaskrawych postaci polskiego konserwatywnego, parlamentarzysty II Rzeczypospolitej, arystokratą, osobistością, życie której toczyło się na tle doniosłych wydarzeń społeczno-politycznych ówczesnej Europy.

– Aktualność badań i ukraińskiego przekładu monografii dr Durki związana jest ze wzrostem obecnej uwagi do Ołyki, majątku Radziwiłłów – twierdzi recenzentka. – Odrodzenie zamku w Ołyce w kontekście prezydenckiego programu „Wielka restauracja” symbolizuje nowy etap w studiach nad wspólną polsko-ukraińską spuścizną kulturową. Przedstawiona monografia dr Jarosława Durki jako kompleksowa publikacja o działalności politycznej ostatniego ordynata miasteczka Ołyki jest znaczącym wkładem w historiografię, ukazując również rolę i znaczenie postaci księcia Janusza Radziwiłła w nowoczesnej historii Polski, a także Wołynia z przełomu XIX–XX wieków.

Jak twierdzi drugi recenzent publikacji, dr Oleg Razygrajew z Wołyńskiego Uniwersytetu, poznał on dr. Durka osobiście w Warszawie w 2011 r. na konferencji w Instytucie historii Polskiej Akademii Nauk.

– Nawigaliśmy przyjacielskie stosunki i Jarosław przesłał mi swoją książkę o Januszu Radziwiłł – wspomina Oleg Razygrajew. – Przeczytałem ją i pojąłem, że ta monografia zainteresowałaby na Wołyniu wielu. Aby zapoznać z pracą szersze grono, napisałem recenzję, którą przedstawiłem na konferencji „Przeszłość i teraźniejszość Wołynia i Polesia”. Temat doprawdy okazał się interesujący.

Jak uważa Oleg, monografia Jarosława Durki „Janusz Radziwiłł 1880–1967. Polityczna biografia” jest całościowym, gruntownie opracowanym i oryginalnym badaniem naukowym, poświęconym wybitnej postaci w historii Polski. Jest przekonany, że praca zostanie należycie oceniona przez ukraińskiego czytelnika.

O zainteresowaniu monografią świadczyła pełna sala miłośników historii, naukowców i studentów. Organizatorem prezentacji jest Konsulat Generalny RP w Łucku we współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Przedstawiona publikacja o objętości ponad 500. stron, ukazała się w wydawnictwie „Krok”, również przy wsparciu Konsulatu. Przekład dokonali Andrzej Bodnar. Książka nie jest przewidziana do komercyjnej realizacji, ale zapoznać się z nią można będzie w bibliotekach.

Przepisy na sałatki i pączki

Witam serdecznie drogich czytelników Kuriera Galicyjskiego. Życzę Państwu w nowym 2024 roku błogosławieństwa Bożego, zdrowia, szczęścia, pokoju, radości z życia i niech spełniają się Wasze najskrytsze marzenia.

Styczeń, rozpoczął się karnawał, który w tym roku trwać będzie do 13 lutego. Jest to okres spotkań towarzyskich, zabaw i różnego rodzaju imprez, a także... pysznego jedzenia. I dlatego tematem dzisiejszych przepisów będą sałatki na różne okoliczności. A z racji zbliżającego się Tłustego Czwartku, który w tym roku przypada dość wcześnie, 8 lutego, podaję też przepisy na tę okoliczność. W tym okresie na naszych stołach królują pączki różnego rodzaju, oponki, faworki oraz wiele innych smakołyków. „Powiedział Bartek, że dziś Tłusty Czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła”.

SAŁATKA CZYNGIS CHAN

Składniki:

2 buraki
1 marchew
50 g śliwek wędzonych
75 g sera żółtego
200 g filetu z kurczaka
2 ząbki czosnku
75 g orzechów włoskich
majonez
sól.

Wykonanie:

Marchew i buraki ugotować, ostudzić i zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Śliwki namoczyć na 20 minut, pokroić na kawałeczki, ser też zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Mięso kurczaka pokroić w kosteczkę, przyprawić i obsmażyć na oleju, ostudzić. Orzechy drobno posiekać. Układać warstwami: 1/2 ilości buraka, filet z orzechami, majonez, marchew z serem, majonez, śliwki, majonez, reszta buraków z czosnkiem.

SAŁATKA Z SELEREM MARYNOWANYM

Składniki:

stoiczek selera marynowanego
1 por
1/2 puszki ananasa
100 g szynki w plasterkach
100 g kukurydzy
3 jajka
4 łyżki majonezu
sól
pieprz.



Wykonanie:

Ugotowane, ostudzone jajka pokroić w drobną kostkę, odcedzony seler pokroić na mniejsze kawałki, ananas i szynkę pokroić w kostkę, por pokroić w cienkie paski i sparzyć wrzątkiem. Wszystko wymieszać z majonezem i doprawić do smaku.

CZTERY SAŁATKI EKSPRESOWE

SAŁATKA PIERWSZA:

Składniki:

4 filety śledzi
3 ogórki konserwowe
1 cebulka
jedno duże jabłko
pieprz
śmietana
pietruszką.

Wykonanie:

Śledzie pokroić w paseczki, ogórki i jabłko w słupki, cebulkę w ćwierć plasterki, dodać pokrojoną pietruszkę, pieprz i śmietanę, wymieszać i odłożyć, aby smaki „się przegryzły”.

SAŁATKA DRUGA

Składniki:

200 g paluszków krabowych
150 g selera naciowego (z zielonymi listkami)
3 plasterki ananasa
majonez.

Wykonanie:

Wszystkie składniki pokroić w kostkę, wymieszać z majonezem doprawić.

SAŁATKA TRZECIA

Składniki:

3 jajka, 1 ogórek świeży, nieduży kaczan sałaty pekińskiej, 200g kukurydzy, 180g sera żółtego, majonez.
Wykonanie: ogórek, jajka, pekinkę i ser pokroić w paseczki, dodać kukurydżę, majonez. Wymieszać, dosmakować.

SAŁATKA CZWARTA

Składniki:

200 g marchewki
200 g twarogu
100 g śliwek wędzonych
1–2 ząbki czosnku
sól
pieprz
śmietana albo jogurt.

Wykonanie:

Surową marchew zetrzeć na tarce o średnich lub dużych oczkach, śliwki namoczyć na 15–20 minut, po czym pokroić w kostkę, dodać twaróg, przeciśnięte przez praskę ząbki czosnku. Dodać śmietanę lub jogurt, sól, pieprz, wymieszać, odłożyć „do przegryzienia”.

PRZEPYSZNA PRZEKĄSKA

Składniki:

puszka brzoskwiń konserwowych
1–2 puszki tuńczyka w oleju
1 opakowanie sera feta.

Wykonanie:

Brzoskwinie odsączyć z zalewy, jeśli są bardzo duże przekroić na pół. Fetę wymieszać z odsączonym tuńczykiem. Otrzymaną pastę nakładać na brzoskwinie.

PĄCZKI KLASYCZNE

Składniki:

1 kg mąki
100 g świeżych drożdży
150 g cukru,
0,5 l mleka
7 żółtek
1 jajko
100 g masła
2 cukry waniliowe
szczypta soli
kieliszek spirytusu
olej
powidła
cukier puder.

Wykonanie:

Dla rozczyntu wziąć 3 łyżki ciepłego mleka, 1 łyżkę cukru, 1 łyżkę mąki i 100g drożdży. Żółtka, jajo, cukry i szczyptę soli utrzeć mikserem na puszystą masę. Masło należy roztopić. Do utartych jaj wsypać przesianą mąkę i wlać ciepłe mleko, wymieszać, dodać wyrośnięte drożdże i wyrabiać, a później dodać już wystygnięte, roztopione masło, pod koniec wyrabiania dodać spirytus. Ciasto odstawić na 1 godz. do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu ciasto rozwałkować na grubość 1 cm, wykrawać krążki, nałożyć nadzienie i zlepić. Odstawić do wyrośnięcia na 20 minut. Smażyć pączki na dobrze rozgrzanym oleju z obu stron. Usmażone pączki wykładamy na ręcznik papierowy, studzimy, a następnie dekorujemy.

SUPER PĄCZKI POWĘGIERSKU

Składniki:

250 g mąki

50 g cukru
4 żółtka,
1 łyżeczka suchych drożdży
50 ml mleka
50 g masła
1 łyżka alkoholu
1 łyżka śmietany
szczypta soli
olej do smażenia
cukier puder.

Wykonanie:

Drożdże rozmieszać ze szczyptą cukru w ciepłym mleku, odstawić. Do przesianej mąki dodać resztę cukru, sól, żółtka, aktywowane drożdże, alkohol, śmietanę i zagnieść ciasto, pod koniec dodać roztopione, ostudzone masło. Przykryć i odstawić na 30 minut. Następnie ciasto nieco zagnieść, rozwałkować na grubość 0,5cm w prostokąt i pociąć na prostokąty (podobnie jak faworki), w centrum zrobić nacięcie i przewinać. Smażyć w głębokim, rozgrzanym oleju z obu stron na złoto. Odsączyć na papierowym ręczniku z nadmiaru tłuszczu. Posypać cukrem pudrem.

PĄCZKI KOREAŃSKIE

Składniki:

400 g mąki
150 ml mleka
40 g roztopionego masła
7 g suchych drożdży
1 jajko
1 żółtka
2 łyżki cukru
szczypta soli
olej do smażenia
cukier puder
cynamon.

Wykonanie:

Do roztopionego, ostudzonego masła wlać mleko, wsypać cukier, wymieszać. Jajko z żółtkiem roztrzepać widelcem, wlać do masła z cukrem i wsypać suche drożdże. Wymieszać, przykryć i odstawić na 20 minut. Mąkę ze szczyptą soli przesiać, powoli mieszając dodać mokre składniki. Wyrobić jednolite, gładkie ciasto. Przykryć i odstawić na 1,5 godziny do wyrośnięcia. Ciasto podzielić na 12 równych części i uformować z nich kulki. Przykryć i odstawić na 30 minut. Z każdej kulki uformować wałeczki o długości 15 cm, trzymając je po dwóch stronach, rolować w przeciwną stronę. Zbliżyć do siebie dwa końce, podnieść, a ciasto samo zacznie się zwiijać. Końcówki zlepić. Uformowane skręcone wałeczki przykryć i odłożyć na 30 minut. Smażyć na rozgrzanym oleju z obu stron na brązowo. Odsączyć na papierowym ręczniku, przed podaniem posypać cukrem pudrem i cynamonem.

POMARAŃCZOWE DONUTY

Składniki na rozczynt:

40 g drożdży
1 łyżeczka cukru
2 czubate łyżki mąki
40 ml ciepłego mleka.

Ciasto:

500 g mąki
2 łyżki cukru
1 szklanka mleka
100 g roztopionego masła

1 jajko
3 żółtka
skórka starta z jednej pomarańczy
olej do smażenia.

Lukier:

1 szklanka cukru pudru
2 łyżki likieru (najlepiej pomarańczowego)
3 łyżki soku z pomarańczy.

Wykonanie rozczyntu:

Wszystkie składniki rozetrzeć i odstawić do wyrośnięcia. Letnie mleko i masło wlać do miski, dodać roztrzepane żółtka z jajkiem, wsypać cukier i przesianą mąkę. Dodać rozczynt i skórkę, wyrobić gładkie ciasto. Odstawić na 1 godzinę. Następnie ciasto rozwałkować na placek grubości 1 cm. Wykroić kółka o średnicy 8 cm i środek o średnicy 3 cm. Przykryć, odstawić na 30 minut. Po czym smażyć w głębokim, rozgrzanym oleju na złoto. Odsączyć na papierowym ręczniku, wystudzić i polać lukrem (wszystkie składniki na lukier utrzeć).

SEROWE OPONKI

Składniki:

250 g mąki
250 g półtłustego twarogu
1 jajko
2 łyżki roztopionego masła l ub margaryny
2 czubate łyżki cukru
0,5 łyżeczki sody
1 łyżka cukru waniliowego
łyżeczka spirytusu
olej do smażenia
cukier puder.

Z podanych składników zagnieść ciasto (ciasto można podzielić na pół, jedną część włożyć do lodówki i wykorzystać następnego dnia lub do zamrażarki na późniejsze wykorzystanie). Ciasto rozwałkować na grubość 0,5–1cm i wycinać foremkami różne kształty, w środku wycisnąć dziurki. Smażyć w głębokim, rozgrzanym oleju z każdej strony na złoto, odsączyć na papierowym ręczniku, a następnie posypać cukrem pudrem.

FAWORKI

Składniki:

300 g mąki
4 żółtka
5 kopiających łyżek śmietany
1/2 łyżeczki cukru
1/2 łyżeczki soli
1 łyżka spirytusu.

Wykonanie:

Z podanych składników zagnieść ciasto. Następnie ciasto rozwałkować bardzo cienutko i wycinać prostokąty 4x10, na środku naciąć i wyciągnąć jeden koniec przez otwór, formując faworki. Smażyć w głębokim tłuszczu na złoty kolor z obu stron, odsączyć i posypać cukrem pudrem.

„Wszelkie diety dziś na boku...”

**Tłusty Czwartek jest raz w roku!”
Miłego łasuchowania!**

Lwowskie wystawy bożonarodzeniowe

Lwowskie muzea i galerie artystyczne przygotowały do Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku szereg wystaw tematycznych. Wystawy są jedną z widocznych stron kulturalnego i artystycznego życia miasta, które rozwija się bardzo prężnie pomimo sytuacji wojennej. Jedną z najciekawszych według swojego znaczenia i rezonansu społecznego była wystawa we lwowskim Muzeum Historycznym, organizowana wspólnie z pracownikami muzeum i lwowskiego oddziału Narodowego Naukowo-Badawczego Centrum Restauracyjnego Ukrainy i poświęcona 40-leciu działalności tegoż Centrum we Lwowie. Na wystawie zostały przedstawione 12 restaurowanych ikon XVIII – XIX wieków, autorstwa nieznanymi (anonimowych) ukraińskich mistrzów cerkiewnej sztuki ludowej z zachodnich regionów Ukrainy, mianowicie Bukowiny, Podkarpacia i Wołynia.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wszystkie ikony zostały w ostatnich latach poddane pracom konserwatorskim we lwowskim oddziale Narodowego Centrum Naukowo-Badawczego Restauracji, które działa pod kierownictwem dra Tarasa Otkowycza. Są to, według lwowskich restauratorów, najciekawsze prace z ostatnich lat, zaś w ciągu 40 lat działalności już kilka pokoleń pracowników Centrum Restauracji uratowało tysiące unikatowych dzieł sakralnej sztuki ludowej. Prezentowane na wystawie ikony pochodzą ze zbiorów Czerniowieckiego Muzeum Sztuki, Muzeum Sztuki Podkarpacia, Począjowskiego artystyczno-historycznego muzeum. Zwraca uwagę zestaw ikon ze wsi Szpetki na Bukowinie, czy też postacie Apostołów z ikonostasu cerkwi wsi Kosmacz na Huculszczyźnie. Nic dziwnego, że wystawa ta ma bardzo wymowną nazwę, mianowicie – „Ocalone piękno”. Wśród uratowanych odnowionych ikon znajdują się charakterystyczne dla ludowej sztuki sakralnej ikony św. Michała Archanioła, św. Stefana, Bogurodzicy z Dzieciątkiem, również Koronacja Najświętszej Marii Panny, Chrystus Pantokrator, Matka Boska Pokrowa (Opieki), Ukrzyżowanie, św. Mikołaj. O znaczeniu tych ikon w sztuce ludowej, o indywidualnym podejściu do konserwacji każdej z nich opowiadał zebrany dr Taras Otkowycz, kierownik Centrum Restauracji i Mirosława Bilecka-Zwarycz, kierownik warsztatów konserwatorskich. Ukraińska sakralna sztuka ludowa prezentuje unikatowe autorskie spojrzenie każdego z nieznanymi z imienia artystów ludowych.



BOŻE NARODZENIE

Nie zostawiali swoich podpisów, rzadko też występuje data wykonania ikon. Ze wszystkich przedstawionych na wystawie dzieł tylko na jednej ikonie odnaleziono rok wykonania i nazwisko fundatora (ale nie malarza). Również oryginalna jest technika wykonania tych dzieł, traktowanie postaci świętych, czy też kolorystyczna gama, często charakterystyczna dla całego regionu, a czasem tylko dla konkretnego mistrza ludowego i jego uczniów. Ludowi malarze cerkiewni wykorzystywali tradycyjne kanony cerkiewne, często przedstawiali postacie świętych w formach stylizowanych, uproszczonych, ale też często w niepowtarzalnych, oryginalnych i bardzo indywidualnych. Dekoracyjne tło i obramienie ikon też jak najbardziej zależało od tradycji regionu i indywidualności malarza. To samo można powiedzieć o kolorach i wykorzystanych farbach. Większość ikon, zwłaszcza pochodzących z XVIII – początku XIX wieków, była kilka razy przemalowywana, odnawiana. Pod tymi przemalowaniami konserwator miał znaleźć oryginalną warstwę malowidła, często częściowo utraconą. Jak powiedziała Mirosława Bilecka-Zwarycz, mało kto z publiczności może sobie wyobrazić, co było przed konserwacją obrazu (ikony) i co zostało po odnowieniu. Lwowscy restauratorzy mają bardzo bogate i cenne doświadczenia, wypracowali własne oryginalne, zawodowe podejście do prac konserwatorskich. Są to podejścia tradycyjne, ale też często nowatorskie, alternatywne. Jednak jednym z najważniejszych wymogów pracy restauratora było zawsze i jest umiejętność odczucia świata wewnętrznego mistrza ludowego, który stworzył swoje dzieło na przykład trzysta



UCIECZKA DO EGIPTU

lat temu. Właśnie dlatego praca restauratora jest nie tylko bardzo indywidualna, lecz również w każdym konkretnym przypadku niepowtarzalna.

Na jubileusz lwowskiego oddziału Narodowego Centrum Naukowo-Badawczego Restauracji przyjechali koledzy z Kijowa, Charkowa, Rohatyna, przyszli lwowscy koledzy, muzealnicy. W imieniu organizatorów wystawę otworzyła Halina Skoropadowa, zastępczyni dyrektora Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Serdecznie przywitała zespół lwowskiego Centrum Restauracji z okazji jubileuszu i powiedziała, że Muzeum Historyczne przez wiele lat współpracuje z restauratorami

z Centrum. W ciągu 40 lat działalności Centrum Restauracji wykonano wiele wspólnych projektów i Muzeum Historyczne zawsze może liczyć na ich fachową pomoc i dobrą poradę lub konsultację. Lwowskie Muzeum Historyczne też ma swoich konserwatorów dzieł sztuki oraz znaczne zbiory również malarstwa, jest więc co restaurować w ciągu wielu jeszcze lat. Jeśli chodzi o zachowanie zabytków muzealnych jest tak, że czas pracuje przeciw tym zabytkom, dlatego praca konserwatora, restauratora jest zawsze potrzebna i bardzo ceniona. Na zakończenie uroczystości dla liczne zebranych gości wystąpił ludowy zespół muzyczny „Misericordia”, który wykonał stare bożonarodzeniowe kolędy ludowe.

Większość lwowskich niewielkich prywatnych galerii również przedstawiła w te grudniowe dni nowe ciekawe wystawy bożonarodzeniowe. Oczywiście, współczesnych artystów lwowskich. Twórczość większości z tych artystów jest wyraźnie naznaczona tradycją sztuki ludowej. W prywatnych galeriach można nie tylko podziwiać prace współczesnych znanych i mniej znanych malarzy lwowskich, lecz też kupić każde wystawione lub przedstawione na wystawie

dzieło, które spodobało się zwiedzającym. Jedną z takich galerii artystycznych jest „Madame Palmgren” przy ulicy Fedorowa, która przedstawiła nową ciekawą wystawę bożonarodzeniową. Wśród obrazów o tematyce świątecznej zwróciliśmy uwagę na płótna młodych artystów Lili Lesiuk i Sergiusza Makuszy, również na bardzo ciekawy zestaw obrazów, przedstawiających kołędników ludowych, tak zwane wertepy. Przy ulicy Ormiańskiej zawitaliśmy do galerii „IkonArt” i „Zielona kanapa”. W pierwszej z nich wystawiono nastrojowe świąteczne obrazy m.in. Anny Hrubec „Boże Narodzenie”, Tetiany Skoromnej „Św. Mikołaj”, Iwana Daszko „Boże Narodzenie” i „Ucieczka do Egiptu”, „Św. Mikołaj”, Iryny Sołomenko „Boże Narodzenie” oraz Ołeny Romaniw-Triska „Bogurodzica z Dzieciątkiem Jezus”. Ulany Tomkiewicz „Boże Narodzenie” i inne. Galeria „Zielona kanapa” pod artystycznym kierownictwem Ołesi Domaradzkiej już po raz 17. przedstawia tradycyjną wystawę bożonarodzeniową. W słowie wstępnym do tej wystawy Ołesia Domaradzka napisała: „Tradycyjnie już po raz 17. przedstawiamy wystawę bożonarodzeniową. Pragniemy stworzyć niezwykły nastrój świąteczny, nawet podczas krótkich, ciemnych dni zimowych. Z początkiem wojny stały się te dni jeszcze ciemniejsze. Lecz światło wiary, nadziei i miłości wskazuje nam wszystkim drogę ku przyszłości poprzez cud życia duchowego. Właśnie w ten sposób nasi artyści przedstawiają w swoich obrazach i rzeźbach wewnętrzny świat swojej duszy oraz wiarę w zwycięstwo nad ciemnością. Na wystawie przedstawiliśmy tylko nowe dzieła lwowskich artystów, w różnych technikach i materiałach, mianowicie w naszym niewielkim pomieszczeniu wystawiliśmy obrazy, rzeźby, ceramikę, szkło artystyczne. Różne style i materiały łączy tematyka bożonarodzeniowa, aura Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Dziękujemy naszym żołnierzom, naszym obrońcom za możliwość świętowania Bożego Narodzenia i Nowego Roku w atmosferze spokoju i wiary w to, co najlepsze, w atmosferze wiary w zwycięstwo dobra nad złym. Dziękujemy również wszystkim, którzy pomagają w tym trudnym czasie pielęgnować i rozwijać ukraińską kulturę”. Na wystawie można obejrzeć nowe dzieła lwowskich artystów Piotra Smetany, Ludmiły Bogusławskiej, Ołesi Kaznoh, Piotra Osypniaka, Lili Stadnickiej, Sołomii Kowtun i innych. Staraniem Ołesi Domaradzkiej wszystkie dzieła są bardzo udanie wystawione, zharmonizowane ze sobą kolorystycznie, tematycznie i nastrojowo. Dzięki temu na sali panuje spokojny, świąteczny nastrój, nastrój nadziei i wiary w lepszą przyszłość.



OTWARCIE WYSTAWY „OCALONA PIĘKNOŚĆ”

Z regionów



WIEJSKA SZKOŁA I JEJ UCZNIOWIE

Taką nazwę nosiła rubryka w „Gazecie Porannej”, gdzie publikowano materiały o wydarzeniach w okolicach Lwowa i innych miastach Galicji Wschodniej. Materiały te są również bardzo interesujące, bowiem oddają obraz sytuacji na prowincji. Dotyczą przeważnie kultury, sztuki, ale niestety najczęściej jest doniesień o treści kryminalnej.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

HALICZ. Edukacja nigdy nie miała łatwo

Nasza szkoła

Wśród martwoty i apatii tułaczkiego życia społecznego jasnym promykiem żywotności odbija się szkoła tutejsza. Wyróżnia się ona bardzo udanym obchodem rocznicy Komisji Edukacyjnej. Szkoda tylko i wstyd prawdziwy dla miasta, że jedna z najbogatszych gmin w Polsce, jaką jest Halicz, nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla szkoły. Od czasu wojny szkoła męska i żeńska mieszczą się w niedźnych dwu barakach oraz szczupłych ubikacjach, a nauka dla dzieci obojga płci odbywa się w tych samych salkach na przemian rano i popołudniu. Ile jest warta taka nauka popołudniowa, prowadzona począwszy od października przy skąpym świetle kaganków naftowych? Bywały w porze zimowej wypadki, że dzieci wracające późno ze szkoły, wpadały po ciemku do rowów przydrożnych wylęknione nie chciały iść nazajutrz do szkoły, zwłaszcza, że niektóre mają po kilka kilometrów drogi.

Komisarz rządu przygotował plan gmachu dwupiętrowego na pomieszczenie szkoły i magistratu, lecz Warszawa wytknęła planowi tyle usterek, że sprawa odsunęła się na czas nieokreślony. Obecnie zarząd miasta odstępuje na cele szkolne 3 swoje ubikacje, ale i to idzie

złotym krokiem. Dla przeniesienia całej nauki szkolnej na przedpołudnie trzeba by jeszcze jednej salki. Nadaje się do tego znakomicie pokój ordynacyjny dr. Hamerskiego, który niewątpliwie znajdzie dla ważnego celu pełne zrozumienie a magistratowi nie będzie zbyt trudno wynaleźć dla lekarza inny pokój ordynacyjny w mieście.

OTTYNIA. Koła TSL (Towarzystwa Szkoły Ludowej) zawsze były otwarte na edukację i kulturę

Otwarcie biblioteki

Dnia 16. bm. odbyło się tu za inicjatywą Koła TSL liczne zebranie Polaków z miasteczka i okolicznych wsi. Referaty oświatowe wygłosili: kierownik szkoły Jaskułowski, ks. Kwiatkowski i akad. Tyszkiewicz. Po przemówieniach i uzyskaniu przez zarząd aprobaty na dalszy plan pracy, przystąpiono do otwarcia biblioteki, stworzonej przeważnie ofiarnością inteligencji. Liczny napływ włościanstwa do czytelnictwa świadczy dobitnie, jak potrzebną tu była placówka tego rodzaju.

GRZYMAŁÓW. Miasteczko małe, ale problem znaczny

Zdrzemnął się snem sprawiedliwego

Ospałość inteligencji, nękającej się wzajem małostkowymi swarami odczuwa się wszędzie, szczególnie na mocno zaniedbanym polu pracy oświatowej. Apatia w sprawach ziemiankich i na równi z nią idąca wytężona akcja żydowska okolo zawojowania handlu i opanowania komisji podatkowych, o których bezstronności wcale nie mówię, wszystko to zmierza acz powoli, lecz systematycznie do wyrugowania resztek polskości nad granicznym Zbruczem, za którym tuż, tuż rozpoczyna się raj sowiecki.

BRODY. Prymus z Berlina w przygranicznym miasteczku

Koncert orkiestry wojskowej Staraniem II. Baonu 43 p.p. strzelców kresowych odbył się



BEZ OŚWIETLENIA - TO TRAGEDIA

onegdaj w sali TG „Sokoła” koncert ze współudziałem p. Wesołej (fortepian), ppłk. Prymusa (skrzypce) i orkiestry 43 pp. pod batutą kapelmistrza A. Więckowskiego. Dochód z koncertu przeznaczony był na cele sportowe i oświatowe baonu. Na program złożyły się poważniejsze utwory muzyczne i wyjątki z oper, których wykonanie wypadło dobrze. W orkiestrze zwłaszcza widać silną rękę i wybitny talent muzyczny w osobie kapelmistrza A. Więckowskiego.

Dziwnem tylko jest, dlaczego zespół tak intensywnie prowadzony, nie stanął do ostatniego konkursu orkiestr w Warszawie. Ppłk. Prymus, który ukończył konserwatorium w Berlinie, a potem kształcił się we Włoszech, nie mógł w całej pełni wykazać swego talentu. Scena bowiem na której stanął, jak też i sala posiadają pod względem akustyki bardzo wielkie braki. Mimo to całość wypadła bardzo dobrze, a koncertanci zbierali zasłużone huczne oklaski.

JAWORÓW. Na wojsko zawsze można liczyć

Wielki pożar

Onegdaj w nocy wybuchł tu groźny pożar. Pierwsza stanęła w ogniu zagroda Ewy Wiarowej, a wkrótce ogarnęły płomienie i domy sąsiednie: Arona Rotenburga, Stefana Łukasiewicza,



Julii Wyspiańskiej, Karoliny Czerwieńskiej i Jacka Pyża.

Tylko dzięki energicznej i pełnej poświęcenia akcji ratunkowej żołnierzy 22 pułku ułanów pod wodzą porucznika Kalwasa udało się w końcu ogień zlokalizować i uratować resztę miasta od grożącej mu zagłady. Szkoda wynosi przeszło 50 miliardów marek. Pierwszej pomocy udzieliła poszkodowanym znana z ofiarności p. Dębicka, ofiarując na rzecz pogorzalców 800 kg. ziemniaków i znaczną ilość mąki.

Wstępne dochodzenia wskazują na to, że ogień podłożony został zbrodniczą ręką.

STANISŁAWÓW. Im większe miasto - tym więcej wydarzeń

Otwarcie „Bławatu”

W piątek dnia 2 bm. nastąpiło w Stanisławowie definitywne otwarcie biura sprzedaży towarów tekstylnych „Bławat”, co specjalnie sfery urzędnicze powitały z prawdziwą radością. „Bławat” bowiem wydziałać im będzie towary tekstylne na raty, nie podnosząc zupełnie ceny na wypadek dewaluacji, co właśnie przedstawia największą wartość dla zainteresowanych.

Wykup liści tytoniowych

Województwo wydało zarządzenie, celem zabezpieczenia specjalnie wysłanej

komisji możliwości wykupu liści tytoniowych w Borszczowie, Jagielnicy, Monasterzyskach i Zabłotowie. Za odkrycie nadużyć w tym kierunkuznaczono karę 100% szkody wyrządzonej, względnie grożącej Skarbowi Państwa.

Zabił pilnikiem

Na tle tak częstych dzielneporozumień rodzinnych rozegrała się z końcem ubiegłego miesiąca krwawa awantura w Krechowicach, która pochłonęła jedno życie ludzkie. W jednej z zagrod włościańskich mieszka rodzina, składająca się z dwóch siostr z mężami. Niepodzielony przez zmarłego ojca majątek był ciągłą kością niezgody między obu szwagrami i przyczyną licznych awantur, a nawet bójek. Ostatnia taka bójka zakończyła się bardzo tragicznie, bo jeden ze szwagrow Dmytro Lawrek, lat 28, uderzył tak silnie pilnikiem w głowę drugiego szwagra Stefana Szerbę, że ten w parę dni później wśród strasznych męczarni zmarł w szpitalu w Stanisławowie. Lawruka aresztowano i osadzono w aresztach sądowych.

Świętokradztwo

Nieznany na razie sprawca skradł ubiegłego tygodnia z kościoła w Żwirkach pow. Bohorodzany bieliznę kościelną wartą 1 milj. mk. Sprawca zakradł się do kościoła przez okno i znikł niespostrzeżony.

Nieszczęśliwy wypadek

Wskutek własnej nieostrożności przy wózce kłoców drzewnych w lasach państw. w Lubiżnem pod Delatynem zginął na miejscu robotnik Ołeksa Gusz. Leśniczego aresztowała policja i odstawiła do sądu w Delatynie.

Bandycki napad na proboszcza

Na powracającego furą ze Stanisławowa ks. Aleksego Szaraniewiczza, gr. kat. proboszcza w Pobereżu, napadło onegdaj 2 bandytów, którzy pobawili dotkliwie laskami księdza, jego żonę i woźnicę, zmusili ich do oddania kosztowności.

Energiczne śledztwo prowadzone przez posterunek policji państwowej doprowadziło już do ujęcia bandytów, którymi są Wasyl Michajlik i Iwan Babak. W mieszkaniu jednego z nich znaleziono wszystkie rzeczy zrabowane ks. Szaraniewiczowi, które też poszkodowanemu zwrócono. Obu bandytów oddano do aresztów sądowych.

Nocna obława

Onegdaj w nocy urządziła tu. Ekspozytura policyjno-śledcza pod osobistym kierownictwem komisarza dra Laxa gruntowną obławę na rycerzy „wolnego” przemysłu, przy asystencji żandarmerii wojskowej i policji mundurowej. Silne patrole z wywiadowcami na czele wyruszyły w różnych kierunkach na miasto po godz. 12-tej w nocy kierując się do mieszkań znanych złodziei, blatników,

paserów, tajnych nor nierządu itp. Ponadto zrewidowano wszystkie hotele i dworzec kolejowy.

Ogółem przytrzymano 18 podejrzanych osobników, w ich liczbie zamiejscowych złodziei, kilka tajnych prostytutek, notowanych włóczęgów i obco-krajowców. Józefa Hołodniaka z Przemyśla złapano w chwili, gdy z ciężkim kufrem wsiadał do pociągu lwowskiego. Okazało się, że kufer zawierał garderobę wart. 125 milj. Mkp. skradzionych w Rypetnem, pow. Kałusz na szkodę Tadeusza Świdra.

Był już jasny dzień, gdy członkowie obławy powrócili do biur Ekspozytury, w wyniku której wykonano oczyszczenie miasta z kilkunastu niebezpiecznych elementów i zduszenie w zarodku licznych kradzieży,

TARNOPOL. Frontem do teatru i szkoda ptaszka

Premiera sezonu

Przy wypełnionej po brzegi sali Teatr Podolski w Tarnopolu wystawił premierę sezonu. Wybrano bardzo wesołą farsę sądowo-advokacką pt.: „Sprawa Kaisera”. Wystawa sztuki i gra była wysmienita, co dowodzi o sumiennej i owocnej pracy dyrektora teatru dr. Jacka Jedlińskiego oraz reżysera p. Leona Ścimur-Pajewskiego. Obsada sztuki była bardzo dobra. Na pierwszą pochwałę zasłużył znany komik pan Bogusław Osuchowski, który wystąpił w roli „Dr. Springera”, stwarzając doskonały typ adwokata galicyjskiego, goniącego za pieniędzmi. Obok niego starannie oddał rolę Kaisera (solycytatora) p. Florkiewicz, a p. Kleinerówna rolę Ireny. Na drugi plan wybiły się następujące osoby: pp. Lubelski, Pisterer, Amarantówna i Kirchnerówna. Reszta ról wypadła dość dobrze. Niezadługo wystawi ten teatr wspólnie farsę Winawera pt. „Roztwór prof. Pytla”.

Niezwykła zdobycz myśliwska

Dziś rano rozeszła się po Tarnopolu wieść o niezwykłej zdobyczy myśliwskiej inż. Mieczysława Gateckiego, inspektora lasów przy Województwie, który o świcie na stawie tarnopolskim zastrzelił piękny okaz łabędzia. Łabędź ten o wadze 15 kg i o rozpiętości skrzydeł dwa i pół metra, ma prześliczne białe upierzenie o niestychanie delikatnym puchu i grubej warstwie pierza. Nogi i koniec dzioba ma czarne.

Mieszkańcy nad stawem mówili dziś, że kilka łabędzi w odlocie na południe przez trzy dni krążyło nad stawem. Dla myśliwych tarnopolskich była to wiadomość zachęcająca do udania się na polowanie. Przez trzy dni zatem o świcie wyjeżdżało na staw kilku myśliwych i wreszcie dziś jeden z łabędzi dostał się pod strzał p. Gateckiego.

Stawowy Tarnopolski twierdzi, że takie łabędzie ostatni raz widziano w Tarnopolu przed laty. I że tego roku, dzięki pięknej oraz cieplej jesieni, pięć



Z DRUKARNI BAZYLIANÓW W ŻÓŁKWI WYKRADZONO PASY TRANSMISYJNE

sztuk zatrzymało się w tej okolicy. Według spostrzeżeń i badań, przeprowadzonych przez angielskich ornitologów, wiek łabędzia osiąga 12 lat. W kwietniu i listopadzie przeciąga przez Europę środkową i ziemie we Włoszech. Wydaje ze siebie głos donośny, zdała dźwięcznie brzmiały. Skóra garbowana z pierzem, daje kosztowne „futro łabędzie”. Dodać wreszcie należy, że w Anglii, dokąd w czasie wędrówek często przybywają, łabędzi strzelać nie wolno pod karą aresztu od 1 do 5 lat.

Morderstwo na tle erotycznym.

Onegdaj na drodze pośród wsi Bowitów Mały, pow. Husiatyn, znaleziono nad ranem zwłoki młodego człowieka, w którym rozpoznano Hryńka Zaletacza, syna Hnata, gospodarza z tejże wsi. Posterunek P. P. w Chorostkowie przeprowadził natychmiast dochodzenia, które wykazały, że morderstwa dopuścił się niejaki Tyckij Zadiarko, parobek z tejże wsi z zemsty za to, że Hryńko Zaletacz nawiązał stosunek miłosny z tą samą dziewczyną, która była kochanką Tyckiego. Spotkawszy Zaletacza w nocy w powrocie od swojej dziewczyny, pchnął go długim nożem w piersi i brzuch, czem spowodował natychmiastową śmierć Zaletacza.

Tyckij, który do czynu się przyznał, został aresztowany i sądowi w Kopyczyńcach oddany.

ŻÓŁKIEW. Tu też działa teatr amatorski i czasami gaśnie światło – problem nie tylko obecny

Z życia teatralnego

W sali „Sokoła” wystawiło onegdaj miejscowe Kółko miłośników sztuki dramatycznej i muzyki krotoczwilę dwuaktową A. Siedleckiego p. t.: „Sublokatorka”. Aktualny temat sztuki ściągnął do sali teatralnej liczne audytoryum. Osoby, biorące udział w przedstawieniu dołożyły starań, by sprostać swemu zadaniu, a w szczególności zasłużyli na wzmiankę pochlebną: d. Mańkowska, jako wyborna pani Manzierowa, dr.

Rekliński (Zygmunt) i p. Tyszkowski jako ruchliwy mimo swej tuszy i pełen humoru Edek.

Wszyscy wykonawcy ról robili co mogli, gwoli dostosowania się do djapazonu gry powyższej trójki, co im się też po części udało. Dotyczyło to w szczególności p. dr. Rosowskiego. W antraktach przygrywała orkiestra Kofta, pozostająca pod kierunkiem dr. Frączkowskiego, uprzyjemniając widzom czas przerwy w przedstawieniu.

Elektryka

Redukcja światła elektrycznego w mieście psuje się często, pozbawiając poszczególne ulice i domy światła regularnego, a równocześnie ze wzrostem drożyzny zarząd elektrowni automatycznie podwyższa opłaty za światło. Podwyżkom cen dziwić się ostatecznie nic można, gorzej jednak jest z zastopowaniem ruchu w elektrowni już o godzinie pierwszej po północy, a nawet i wcześniej. Dzięki temu iść trzeba po omacku do pociągów rannych, a czasem i do pociągu nocnego ze Lwowa. Może by zarząd elektrowni miejskiej postarał się, by nie zamykano porą nocną dostępu światła, co pociąga za sobą fatalne następstwa.

Służąca złodziejka

Służąca inż. Przybytowskiego spakowała do kufrów garderobę i bieliznę swego chlebobdawcy i ze skradzionymi rzeczami zwiata koleją w nocy w niewiadomym kierunku.

Gdy Przybytowski zauważył następnie nieład w mieszkaniu i brak ruchomości, sprytniej służącej nie było już w domu. Jej miejsce zajął pozostawiony w łóżku manekin, który pocieszyć miał gospodarza w żalu za jego służącą. Wyrządzona szkoda przewyższa kwotę dwu milionów marek.

Młodociana banda

Onegdaj nad ranem jakiś wczesny przechodzień idący Rynkiem, zauważył trzech młokosów zdążających szybkim krokiem ulicą Bazylijską, a objuczonych tobołkami. Było mu to podejrzane, więc o spostrzeżeniu swem zawiadomił zarząd

klasztoru OO. Bazylianów, gdzie stwierdzono brak pasów transmisyjnych z motoru w drukarni, mieszczącej się w klasztorze. Podejrzenie co do dopuszczenia się kradzieży skierowali mnisi na czeladników, zajętych niedawno robotą w zabudowaniach klasztornych. Znały ich już psy łańcuchowe, strzegące mienia klasztornego, nie ujadły przeto, gdy spryciarze wytrychem otwierali zamki celem wejścia do hali maszyn.

Przeprowadzona w drukarni rewizja dała wynik dodatni, gdyż znaleziono tam ukryte przez złoczyńców grube pasy transmisyjne. Dwóch z nich, a mianowicie Michała Szyryja, pomocnika murarskiego i Józefa Tatarzyna, czeladnika ślusarskiego aresztowała zaraz policja, trzeciego zaś współuczestnika kradzieży, czeladnika ślusarskiego, Jana Gawrońskiego, szukającego ratunku w ucieczce, posterunkowy pp. dopędził aż pod lasem sopozińskim, gdzie go ujął pod groźą użycia broni i odstawił wraz z jego towarzyszami do aresztów sądowych.

Na zakończenie Henryk Zbierzchowski zazdrości Włochom...

Szczęśliwy kraj

Jakże zazdrościć wam szczęśliwi Włosi,
Że macie wino, słońce,
mórz lazury,
Że kraj wasz z każdą chwilą się podnosi
Że sejm wasz nie wie, co to awantury.
Że każdy u was swą powinność czyni
I z swym sąsiadem waśni nie zaczyna
A kiedy wyda rozkaz Mussolini,
Naród powstaje mocny jak lawina.
Że rośnie przemysł, wzmagają się dobrobyt,
Że obywatel każdy wie co znaczy
Bowiem nie musi walczyć dziko o byt.
...A u nas jednak jest inaczej...

NEMO

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Dawid Baruch stracił prawie cały majątek na spekulacjach giełdowych. Obecnie handluje lodami. Jako punkt sprzedaży obrał bramę naprzeciwko banku handlowego.

– Jak ci się powodzi? – pyta go któryś z dawnych przyjaciół.
– Jak mi się powodzi? Doskonale!

– To pożycz mi pięć rubli.
– Chętnie, chętnie, ale nie mogę... Mam, widzisz, specjalną umowę z bankiem handlowym: ja nie udzielam pożyczek, a on nie sprzedaje lodów.

Pewien kramarz opowiada:
– W ubiegłym tygodniu jechałem koleją do Berdyczowa. Siedzę sobie o, tak, na ławce i myślę o interesach. A tu wchodzi konduktor, przechadza się po wagonie, zatrzymuje się obok mojej ławki i patrzy na mnie tak, jak gdybym nie miał biletu.

– I co ty zrobiłeś? – przerywa kramarzowi niecierpliwy słuchacz.

– Co ja zrobiłem? Spojrzałem na niego tak, jak gdybym miał bilet.

Między komiwojażerami.
– Wiesz, ten Josel Goldwasser ożenił się z wdową.

– Ja bym nigdy nie chciał zostać drugim mężem wdowy.

– A ja przeciwnie. Ja wolę być drugim mężem wdowy niż pierwszym...

Agent z Białegostoku odwiedza łódzkiego hurtownika.

– Pan pozwoli, oto są próbki różnych towarów tekstylnych.

– Nie potrzebuję.

– Proszę tylko popatrzeć na te piękne kretony!

– Mam ich dosyć na składzie.

– Iporą się pierwszorzędnie...
– Zostaw mnie pan w spokoju!

Ponieważ dialog ciągnie się w nieskończoność, zniecierpliwiony kupiec wyrzuca natręta za drzwi. Agent po kilku minutach wraca do sklepu i mówi:

– A zatem sprawę towarów tekstylnych omówiliśmy do końca. Teraz szanowny pan pozwoli, że zademonstruję próbki towarów galanterijnych.

Miejscowy bogacz, czując zbliżającą się śmierć, nie skąpi ubogim jałmużny.

– Od kiedy tak ciężko zachorował – stwierdza jeden z żebraków – przestał być skąpcom.

– Głupcze! – śmieje się drugi. – Przecież on nas obdziela pieniędzmi swoich spadkobierców!

Zaproszony na obiad ubogi krewny na próżno boryka się z kostkami chudego kurczaka.

– Sara – odzywa się pan domu do małżonki. – Namów twego kuzyna żeby jadł!

Na to krewniak:

– Trzeba było raczej namówić kurczątko, żeby jadło!

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Alicja z Czarownej Krainy

O Kresach, lwowiakach i przyszłości z ALICJĄ KOCAN, redaktorem i kronikarzem „Biuletynu” rozmawia IWONA ZAŁUSKA, kierownik literacki Teatru Scena Polska UK z Londynu.

Pani Alicjo, jest Pani współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich...

Można tak powiedzieć, bo uczestniczyłam w pierwszym zebraniu założycielskim Towarzystwa 17 grudnia 1988 roku. Już od początku włączyłam się w pracę na rzecz naszej organizacji i od tamtej pory prowadzę kronikę wydarzeń – chcę by został ślad naszej działalności.

Jak pamięta Pani Lwów i Tarnopol z opowieści Pani rodziców i dziadków?

Cała moja rodzina to Lwów, Tarnopol i Podwoleczyska nad Zbruczem na Podolu. Atmosfera w domu była typowo kresowa. Rodzice wspominali tamte tereny i tęsknili do tych malowniczych stron. To dzięki ich wspomnieniom mam ogromny sentyment do ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, pięknych miast, a przede wszystkim do ludzi, którzy wyróżniali się pogodnym charakterem, patriotyzmem i przywiązaniem do rodzinnych miejsc.

Poznałyśmy się parę lat temu w siedzibie Wspólnoty Polskiej na Krakowskim Przedmieściu w czasie promocji książki o Irenie Anders „Kapral Bogdańska melduje się”. Mój Teatr, Scena Polska w Londynie zadbał o oprawę artystyczną tej uroczystości. Dowiedziałam się wtedy, że była Pani wielokrotnie w Wielkiej Brytanii i spotykała się Pani z naszymi lwowiakami.

Tak, w Wielkiej Brytanii byłam wiele razy. Spotykałam się z Polakami rodem ze Lwowa i Kresów. Byli to wspaniali ludzie. Mówili piękną polszczyzną. Z dała od ukochanej Ojczyzny przez całe swoje długie życie wspaniałymi, niezapomnianymi głosami – walczyli o Wolną Polskę.

Bardzo mnie zainteresowało, że znała Pani Marię Drue, akompaniaturkę Mariana Hemara i współzałożycielkę naszego Teatru.

Moje pierwsze kontakty z Marią Drue zaczęły się przez słuchanie nocnych audycji w programie I Polskiego Radia, kontynuowanych przez wspaniałych radiowców Danutę Żelichowską i Jana Zagodę. Były to bardzo ciekawe audycje z życia emigracji w Londynie. Marią Drue zainteresowałam się jako pianistką, akompaniaturką w kabaretach Mariana Hemara, Wiktora Budzyńskiego, Feliksa Konarskiego i innych. Komponowała i pisała teksty dla wielu wykonawców, przede wszystkim dla Renaty Bogdańskiej-Anders, z którą łączyła ją nie tylko praca sceniczna, ale także wieloletnia przyjaźń.



IWONA ZAŁUSKA (OD LEWEJ) W ROZMOWIE Z ALICJĄ KOCAN

W Teatrze Polskim w Warszawie odbywały się okolicznościowe koncerty z udziałem artystów emigracyjnych. Uczestnicząc w tych uroczystościach miałam okazję poznać tę uzdolnioną pianistkę i autorkę książki „Swoją drogą”. Książkę tę mam dzięki uprzejmości redaktor Katarzyny Bzowskiej z Londynu – autorki artykułów „Prasowite zdziwienia”, które czytam z zainteresowaniem w londyńskim Tygodniku Polskim.

Była też Pani zaprzyjaźniona z Władą Majewską z Wesołej Lwowskiej Fali. To niezwykła i bardzo barwna postać.

Włada Majewska wielokrotnie odwiedzała Polskę. W 2001 roku na domu przy ul. Senatorskiej 27 w Warszawie odsonowała tablicę poświęconą Marianowi Hemarowi w miejscu, gdzie przed wojną miał siedzibę kabaret literacko-artystyczny Qui Pro Quo. Jeszcze wcześniej w 1998 roku uczestniczyła w koncercie „Artyści lwowscy kresowiakom” zorganizowanym przez Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Teatr Mały nie mógł pomieścić wszystkich pragnących wysłuchać legendy Lwowskiej Fali. Była gościem Klubu Księgarza i Domu Literatury w 1997 roku na promocjach książek Mariana Hemara „Za dawno za dobrze się znamy” oraz „Chlib Kulikowski Tylko dla lwowian”. Ogromne zainteresowanie wzbudził album autorstwa Władę Majewskiej „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa”. Ten zbiór wspomnień wraz z cenną kolekcją unikatowych fotografii i dokumentów stanowi ważne świadectwo przeszłości. Przy tej okazji pragnę nadmienić, że z dumą spojrzalam na zamieszczone w książce zdjęcie, które wykonałam na promocji albumu „Za dawno za dobrze się znamy”, dlatego wspomnienia autorki są dla mnie jeszcze cenniejsze.

W 2005 roku z okazji 80-lecia Polskiego Radia Włada Majewska otrzymała Diamentowy Mikrofon

w dowód najwyższego uznania za całokształt jej twórczości radiowej stanowiącej barwną ilustrację w historii polskiej radiofonii. Z kolei z okazji setnej rocznicy urodzin artystki odbyły się w Warszawie interesujące spotkania. W kawiarence „Stodkiego Radia Retro” wspaniała para radiowców i kolekcjonerów przeszłości Danuta Żelichowska i Jan Zagoda odtworzyła wspomnienia z życia Władę Majewskiej. Również z tej okazji w Stowarzyszeniu Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego odbył się wieczór jubileuszowy. Urodziła się w czasach Franciszka Józefa. Miała 7 lat, kiedy marzenie Piłsudskiego o niepodległej Polsce się spełniło. Podczas wojny występowała i śpiewała dla żołnierzy o Lwowie. Odeszła w maju 2011 roku w rocznicę zwycięstwa w bitwie pod Monte Cassino. Z Władą Majewską spotkałam się też w Londynie. W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym odbył się koncert z okazji 100-lecia urodzin poety, pisarza i dramaturga Mariana Hemara „... Tu mówi Marian Hemar”. Właśnie na tym wydarzeniu, które odbyło się w kwietniu 2001 roku z udziałem Renaty Bogdańskiej-Anders, o konsultację artystyczną zadbała Włada Majewska. Przywiozłam stamtąd program koncertu, jest on dzisiaj w naszej Kronice. Wszystkie spotkania z artystką utrwalalam na fotografiach. Teraz stanowią pamiętkę w jej domowym archiwum. Listy z podziękowaniami zamieszczałam w Lwowskim Biuletynie Informacyjnym. Interesowałam się życiem emigracji niepodległościowej, dlatego starałam się być wszędzie tam, gdzie były spotkania z artystką.

Jest Pani kronikarzem Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Pisze Pani o odchodzącym świecie i odchodzących ludziach. Wspomina ich Pani.

W kronice są opisy ciekawych ludzi. Ocalam od zapomnienia tych, którzy odchodzą. Jest to praca o wyjątkowej wartości a przede wszystkim stanowi źródło cennych wiadomości. Są to intelektualne wędrówki po Lwowie i Kresach.

Kogo jeszcze wspomina Pani najczęściej?

Jerzego Janickiego. Był przecież twórcą i pierwszym wieloletnim prezesem Warszawskiego (później Stołecznego) Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Miał ogromny talent i doświadczenie reporterskie. Był mistrzem dowcipu sytuacyjnego, wyjątkowym erudyta starej szkoły inteligencji, wielkim społecznikiem, człowiekiem życzliwym ludziom. Jego twórczość była wszechstronna. Był pisarzem, dramaturgiem, radiowcem, autorem scenariuszy filmów fabularnych i seriali telewizyjnych. Uważany był za mistrza polskiego scenopisarstwa filmowego oraz prekursora polskich stuchowisk radiowych.

Z dumą podkreślał, że dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie – mieście, które było jego wielką utraconą miłością. Pięknie mówił o Lwowie. Zawsze podkreślał, że Lwów to miasto – bukiet, spleciony z różnobarwnych języków, kultur, obyczajów i religii. Był niestrudzonym piewą, popularyzatorem historii, tradycji i kultury Lwowa i Kresów. Realizował filmy o tematyce lwowskiej. Był pomysłodawcą, scenarzystą i gospodarzem telewizyjnego cyklu ciekawych wywiadów ze sławnymi osobami lwowskiej diaspory. Mówił, że Lwów jest najpiękniejszym miastem, w którym można się zakochać od pierwszego wejrzenia. Doskonale pamiętam nagrane w radiu głos Jerzego Janickiego z tym charakterystycznym lwowskim zaśpiewem.

Był bardzo dobrym przyjacielem. W sposób życzliwy obcował z ludźmi i często w razie potrzeby był gotów do pomocy. Starał się dużo rozmawiać

z młodzieżą. Zawsze odpowiadał na wszystkie pytania. Cieszyliśmy się, kiedy zapraszał nas do Telewizji Polskiej na wieczory wspomnień „Godzina szczerości” i „Lwowskie sentymenty” oraz spotkania wigilijne nadawane w 1 programie TVP, w których opowiadał o swoich rodzinnych Wigiliach spędzonych na Kresach.

Był człowiekiem o wyjątkowej dobroci, inicjatywy i energii. Towarzyski i pogodny tworzył atmosferę, do której wszyscy się garnęli. Cieszył się ogromnym autorytetem. Bardzo dobrze, że w Warszawie z inicjatywy Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Fundacji Jerzego Janickiego skwer u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej poświęcono Jerzemu Janickiemu. Krótko po tym stanął tam pomnik-laweczka poświęcony jego postaci, autorstwa i wykonania prof. Janusza Pastwy. Teraz Jerzy Janicki siedzi sobie wśród drzew na skwerze swojego imienia i pewnie rozmawia z napotkanymi przechodniami. Szkoda, że tak szybko mija czas, jednak te wspaniałe spotkania z nim na zawsze pozostaną w mojej pamięci i często będę do nich wracać.

Lwowski Biuletyn Informacyjny to bardzo ważne i potrzebne pismo. Lwowiacy rozsiani po całym świecie czekają na ten kwartalnik. Ilekroć przywożę do Londynu naszym brytyjskim kresowiakom, bardzo się cieszą i ze wzruszeniem czytają.

Biuletyn jest naszą wizytówką. Podajemy ważne informacje nie tylko ze Lwowa i miast kresowych, ale też z kraju. W Biuletynie są relacje z wydarzeń okolicznościowych, wywiady z ciekawymi ludźmi, autorami książek i osobami ze świata kultury. Staraliśmy się aby Biuletyn zawierał jak najwięcej informacji i był wydawany w terminie. Zgodnie z listą naszych stałych czytelników, kwartalnik wysyłamy na adresy domowe.

Jest Pani obdarzona niezwykłą energią i pasją. Skąd czerpie Pani siłę do działalności społecznej. Do tego prawdziwie pięknego powołania.

Moja praca na rzecz Lwowa i Kresów jest zauważana. Jest to doping do aktywności społecznej, bo bez uznania środowiska nie ma satysfakcji. Akceptacja mojej działalności daje mi ogromne zadowolenie.

Poza Biuletynem w jakie jeszcze inicjatywy była Pani najsilniej zaangażowana.

To wystarczy. Nigdy się nie nudzę. Ciągłe przygotowuję nowe tematy do artykułów zamieszczanych w Biuletynie i innych czasopismach. Rozmawiam z ludźmi, lubię słuchać ich relacji z czasów młodości, chodzę do bibliotek i wypożyczam biografie, autobiografie i czytam wspomnienia ciekawych osób. Tego rodzaju tematyka bardzo mnie interesuje. Wieczorami pracuję nad drzewem genealogicznym naszej rodziny, a to pochłania bardzo dużo czasu. To są archiwa, biblioteki, rozmowy, opisy nie mówiąc już o wszelkiej korespondencji z dawnych lat. Czas ucieka, a mnie ciągle brakuje wolnych chwil.

Szlachta w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Przeciętni Czytelnicy swe wiadomości o szlachcie polskiej czerpali z książek – przede wszystkim z trylogii Henryka Sienkiewicza, z filmów fabularnych i szkolnych podręczników historii. Są to przeważnie dość romantycznie przedstawione postaci. A jakąż była szlachta polska naprawdę? Dziś przedstawię to naszym Czytelnikom.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Szlachta polska – stan społeczny istniejący w Królestwie Polskim, Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz na obecnych ziemiach polskich, litewskich, łotewskich, białoruskich i ukraińskich.

Historycy uważają obecnie, że szlachta powstała z przekształcenia się stanu rycerskiego w szlachecki. Ukształtowała się w Europie w średniowieczu. Pochodzenie stanu szlacheckiego wywodzi się z dawniejszych czasów, z arystokracji plemiennych (wodzowie plemion, starszyzna, uprzywilejowane kasty wojowników) jeszcze z okresu wędrówki ludów. Faktycznie, pierwszymi szlachciami byli rycerze. To była grupa uprzywilejowana i obdarzana przywilejami przez władców, jako główne ich oparcie w dążeniu do władzy i w jej utrzymaniu. Po pewnym czasie godność szlachecką można było uzyskać poprzez uszlachcenie – w nagrodę za zasługi dla władcy lub z czasem zwykłą drogą kupna tytułu.

Nazwa szlachta wywodzi się z niemieckiego słowa „geschlecht” (ród) lub od starego dolnoniemieckiego określenia „slahta” – rąbać. Co ciekawe, do Polski słowo przyszło z Czech. Mianem tym określano ludzi szlachetnie urodzonych, czyli wywodzących się od rodziców o takim samym pochodzeniu lub uszlachconych w uznaniu jakichś szczególnych zasług. Formalnie i prawnie nie istniało w Polsce rozróżnienie między szlachtą wyższą i niższą, różnice leżały jedynie w bogactwie.

Według polskiego etnografa Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego słowo „szlachta” należy łączyć z trzonym Lach (z-lachcić). W książce „O Sławiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem” (1818) pisał: „Kto się dorobił godności zasługami (...), ten mógł się dostać do grona lachów, ten mógł powiększyć koło lachów, zatem ten z-lachcił się, stał się zlachconym, otrzymywał znak rodzinny, herb i dawał początek rodowi ślacheckiemu”. Od XIV w. wśród polskiej szlachty zapanowała tendencja dodawania do nazwisk odmiejscowego morfemu -ski, -cki lub -dzki. Była to charakterystyczna końcówka dla szlacheckich nazwisk polskiego



POLSKI SZLACHCIC W KONTUSZU I ŻUPANIE Z ROGATYWKĄ W RĘKU NA XVIII-WIECZNYM RYSUNKU JANA NORBLINA



SZLACHCIC POLSKI – POPULARNY, IMAGINACYJNY PORTRET STANISŁAWA ANTONIEGO SZCZĘŚLIWEGO, OK. 1735-1740, NIEZNANEGO AUTORA, GALERIA PAŁACU W WILANOWIE

pochodzenia. Nazwiska z tego typu przyrostkami były analogowym zwrotem tytułarnym do występujących w szlacheckich nazwiskach za granicą, podobnie jak we Francji „de” czy w Niemczech „von”.

W Koronie na mocy konstytucji sejmu 1505 roku, na Litwie – Statutu, szlachectwo tracili ci, którzy osiedlili się w mieście, zajmowali się kramarstwem,



POTWIERDZENIE PRZEZ KRÓLA POLSKIEGO STEFANA BATOREGO NA SEJMIE KORONACYJNYM W 1576 ROKU PRAW I PRZYWILEJÓW SZLACHTY RZECZYPOSPOLITEJ

szynkarstwem oraz pełnili urzędy miejskie. Szlachectwo tracono czasowo. Ale w 1633 r., kiedy sejm uchwalił konstytucję „O wywodzeniu szlachectwa” – wtedy nie tylko wykluczono możliwość powrotu, ale odmawiano szlachectwa dzieciom urodzonym w czasie, gdy rodzice uprawiali zawody miejskie.

Do dziś w nauce historycznej trwają spory o rzeczywistą liczbę stanu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej. Według historyka Witolda Kuli szlachta stanowiła 8-10% ogółu ludności, natomiast wg Normana Daviesa chodzi o 6,6% ogółu mieszkańców.

W obrębie szlachty można wydzielić cztery grupy: magnaterię, ziemiaństwo (pose-sorów jednej lub kilku wiosek), szlachtę zagrodową i gołotę. Szlachta zaściankowa, zwana także szlachtą zagrodową – potoczne określenie tzw. szlachty okolicznej, drobnej szlachty. Gołota (Gołota szlachecka) – uboga część szlachty legitymująca się szlacheckim rodowodem, lecz nie posiadająca żadnej ziemi. Szlachta zaściankowa, zwana także szlachtą zagrodową – potoczne określenie tzw. szlachty okolicznej, drobnej szlachty. Szlachta zaściankowa występowała głównie na terenach Ukrainy, Litwy, na Kresach.



POLSKA SZLACHTA W MUNDURACH WOJEWÓDZKICH, XVIII W.

były w społeczeństwie postrzegane jako mezalianse. Prowadziło to wreszcie do endogamii i zamykania się szlachty w wąskiej grupie. Później szlachta zaczęła tracić swe znaczenie. Coraz ważniejsze stawało się wykształcenie i stan posiadania – a te nie zawsze szły w parze z dawnym pochodzeniem rodu.

Stan ten funkcjonował do 1921 r., kiedy prawnie, na mocy konstytucji został zniesiony. Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie oznaczał końca istnienia szlachty polskiej, która stała się odąd częścią szlachty mocarstw ościennych i podlegała prawom stanu szlacheckiego wynikającym z ustawodawstwa królestwa pruskiego, cesarstwa rosyjskiego i cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego (później austriackiego).

Historyk Tomasz Lenczewski zaznacza, że „działalność Heroldii Cesarstwa Rosyjskiego wraz z okresem istnienia Heroldii Królestwa Polskiego oraz „polskich” Deputacji Wywodowych rosyjskich guberni zachodnich, pruskiego Urzędu Heroldyjnego i galicyjskiego Wydziału Stanów (później Wydziału Krajowego) we Lwowie spowodowała duże zmiany w liczbie i strukturze szlachty polskiej, począwszy od zwykłych czynności rejestracyjnych po żmudną procedurę legitymacyjną, noszącą, zwłaszcza w Rosji po powstaniu listopadowym, znamiona represji... Wreszcie mimo depoloni-zacyjnych skutków – poprawiła wizerunek szlachty polskiej na tle szlachty zachodniej Europy. Mamy więc dziś do czynienia z potomkami szlachty polskiej, których przodkowie dokonali legitymacji szlacheckiej w ramach istniejących praw monarchii austriackiej czy rosyjskiej (w Królestwie Polskim jako szlachta polska), względnie złożyli przysięgę na wierność monarchii (w Prusach). Z drugiej zaś strony pozostają wszyscy ci, których przodkowie byli autentyczną szlachtą przed 1795 rokiem i którzy z powodu wielu złożonych przyczyn nie potrafili swego szlachectwa udowodnić lub zachować”.

Na podstawie:

Lenczewski T. Szlachta polska po 1918 r. URL: <http://tomasz-lenczewski.pl/teksty/historia/szlachta-polska-po-1918-r/>

Piekosiński F. O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu, 1888.

Дейвіс, Норман. Боже ігрище: історія Польщі / Норман Дейвіс; пер. з англ. П. Тарашук. К.: Вид-во Со-ломії Павличко „Основи”, 2008.

Польща – нарис історії. За ред.: Владзімежа Мєнджєцького та Єжи Бра-цисєвича; пер. з пол. Івана Сварника; Ін-т нац. пам’я-ті, Коміс. переслідування злочинів проти пол. наро-ду. Варшава: Вид-во Ін-т нац. пам’яті, 2015.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko–symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Adama Chłopka

wychowanka księdza doktora Henryka Mosinga, prezesa Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, Kawalera Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, który został mu przyznany za wybitne zasługi w rozwijaniu polskiego systemu oświatowego i za działalność na rzecz polskiej mniejszości narodowej w Ukrainie.

Człowieka mądrego, szlachetnego, odważnego i bezkompromisowego.

Wybitnego pedagoga i patriotę, dla którego jedyną nagrodą było powodzenie sprawy, której służył. Pan Adam Chłopek należał do pionierów idei odrodzenia polskości.

W końcu lat 80. wystąpił do władz ZSRR wraz z grupką Polaków z Drohobycza

o zwrot kościoła dla wspólnoty rzymskokatolickiej.

W tamtym czasie taka postawa mogła narazić go

na represję, utratę pracy, a nawet wyrok sądowy.

Był to akt heroiczny, który zaważył na jego dalszym

życiu i wyborach.

Chciał widzieć polskość mocną, kwitnącą, pewną swojej wartości wspartą na fundamentach silnych instytucji.

Jego głównym powołaniem i życiową misją –

stała praca z nauczycielami języka polskiego,

którym wyznaczył drogę rozwoju,

wspierał w ciągłym doskonaleniu warsztatu

i pogłębianiu ich kompetencji.

Wraz z jego odejściem tracimy jedno z ostatnich

ogniw Polaków łączących nas z pokoleniem

Wielkich Poprzedników – Polaków, którzy świadomi swoich korzeni czuli się zobowiązani służyć Ojczyźnie.

Konsulat zawsze mógł liczyć na zaangażowanie Pana

Adama Chłopka we wspólne inicjatywy,

na współpracę i szczerą, uczciwą rozmowę.

Bardzo liczyliśmy się z Jego zdaniem.

Pozostałe po nim puste miejsce trudno będzie zappełnić.



Pogrążeni w smutku,

składamy najgłębsze wyrazy współczucia jego Rodzinie,

Przyjaciołom i Współpracownikom,

społeczności polskiej w Drohobyczu

oraz wszystkim tym, którzy Go znali i cenili.

Eliza Dzwonkiewicz

Konsul Generalny RP we Lwowie

wraz z pracownikami

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu

Lwowa, przy ul. Czajkowskiego

37. Wyśmienita polska kuchnia,

ciepła rodzinna atmosfera,

nastrojowe wnętrza i muzyka.

Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



Tereniu!

Wspaniała dziewczyno o słonecznym uśmiechu.

Opuściłaś nas, a my zostaliśmy bezradni.

A Ty, wierna miłości, przyjaźniom zniknęłaś.

Odeszłaś, Ty, polska i lwowska patriotka.

Stracił cię Lwów, szkoła nr 10, lwowskie Ossolineum,

grono lwowskich przewodników, konsulat.

Straciła cię przede wszystkim rodzina.

Niech cię Bóg otoczy miłością.



Cześć twojej pamięci!

Małgorzata Rogala



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Teresy Adamskiej

nauczycielki języka i literatury polskiej oraz literatury powszechnej w Szkole nr 10 we Lwowie, pracownika Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, lwowskiego przewodnika.

Panią Teresę Adamską zapamiętamy jako wspaniałą i serdeczną osobę.

Nieraz wspierała nas wszystkich i służyła dobrą radą. Niezwykle życzliwa i otwarta na potrzeby innych. Jej dobroć i mądrość będą z nami niezależnie od tego gdzie teraz jest.

Słowa wydają się niewystarczające, aby wyrazić smutek, jaki czujemy...



Składamy najgłębsze wyrazy współczucia rodzinie, przyjaciółom, lwowskiej społeczności polskiej i wszystkim tym, którzy ją znali.

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Dziękujemy Ci,

Najdroższa Teresko

że byłaś z nami.
Dziękujemy za wspólne cudowne lata młodości i przyjaźni.
Dziękujemy za Twój uśmiech i szczerość.
Nie przestaniemy o Tobie pamiętać.
Spoczywaj w pokoju.



W tym trudnym czasie łączymy się w smutku i rozpaczę z najbliższymi, składamy wyrazy najgłębszego współczucia i wsparcia.

Koleżanki i koledzy z klasy

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

18.01.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,80	38,50
1 EUR	41,20	42,40
1 PLN	9,20	9,70
1 GBR	47,00	49,00



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłubałatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Ikony dla przyszłych pokoleń

W Galerii Art. Centrum Dzyga we Lwowie zaprezentowano wystawę poplenerową XV Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów, które odbyły się latem 2023 w Castel Gandolfo, w okolicach Rzymu. Temat pleneru w tym roku nawiązywał do słów Chrystusa wypowiedzianych na krzyżu do Maryi i św. Jana: „Oto syn Twój, oto Matka Twoja”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Od samego początku warsztaty ikonopisów przebiegały w Polsce, w Nowicy, później na Ukrainie, w Krzywiorównie na Huculszczyźnie oraz w Zamłynie na Wołyniu.

Podczas otwarcia wernisażu Mateusz Sora, pomysłodawca i organizator plenerów oraz prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy powiedział, że warsztaty odbyły się kolejny raz w cieniu wojny na Ukrainie.

– To już kolejny rok, kiedy nie mogli przyjechać, by wziąć udział w plenerze nasi koledzy z Ukrainy – zaznaczył Mateusz Sora. – Na tej wystawie są też prace, które powstały w odległości i po raz pierwszy wystąpiły na tej wystawie w „Dzydze”. Wcześniej tradycja dorocznych plenerów w Nowicy została naruszona przez pandemię COVID-19, potem z powodu przepisów dotyczących wyjazdu mężczyzn z Ukrainy za granicę. Na zdjęciu zbiorowym uczestników warsztatów w Castel Gandolfo są przeważnie kobiety. We wstępie do pięknie wydanej albumu (jest to już VI tom) organizatorzy odnotowali, że przez dziesięć dni tworzono tam ponadczasową międzywyznaniową wspólnotę. Pracowali i modlili się. Temat pleneru w 2023 roku „Oto syn Twój, oto Matka Twoja” – ma dla nas wymiar podwójny – zaznaczyli organizatorzy. – Modlitwą i myślami otaczamy wszystkie matki, które straciły swoje dzieci: zabite, porwane czy przebywające na froncie setki kilometrów od domu. Temat jest równocześnie tytułem ostatniej ikony Ostapa Łozińskiego, naszego przyjaciela, wieloletniego uczestnika plenerów i ich współorganizatora. W czasie wojny, wobec bólu jaki ona niesie i niepewnej przyszłości, pochylamy się nad tajemnicą macierzyństwa, rolą i sensem



ofiary. Ich miejscem w naszej wierze, sztuce i przestrzeni publicznej. Powstałe w trakcie pleneru prace są świadectwem poszukiwań odpowiedzi na wyzwania życia i wiary – tu i teraz.

Według dr hab. Roksolany Kosiw z Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki malarze ikon różnych epok zwracali się ku obrazowi Ukrzyżowanego, przedstawiając największą ofiarę Chrystusa i Jego Matki. Kompozycja Ukrzyżowania wieńczyła ikonostas, ukazywana była na różnego rodzaju krzyżach, relikwiarzach, staurotekach, ramach ewangelicznych. Scena Ukrzyżowania z towarzyszącymi ikonami jest obowiązkowa w cyklu Męki Pańskiej. „Temat więzi Chrystusa z Matką był istotny w historii chrześcijaństwa, jest także istotny współcześnie, ponieważ wyraża się w nim nie tylko opowieść ewangeliczna, ale nakładają się na nią rzeczywiste wydarzenia, emocje i doświadczenia społeczeństwa. Wiąż między Chrystusem ukrzyżowanym a Jego Matką jest więzią każdej matki, która stoi przy swoim niewinnie zamordowanym synu. Zwłaszcza w czasie wojny” – podkreśliła Roksolana Kosiw.

– Ta wystawa jest dla mnie bardzo poruszająca – nie



ukrywała emocji wicekonsul Bogumiła Rybak-Ziółkowska, która w imieniu konsula generalnej RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz złożyła życzenia organizatorom i uczestnikom pleneru oraz wystawy w „Dzydze”.

To już po raz drugi „Dzyga” gościła uczestników plenerów ikonopisów.

Zdaniem Mateusza Sory jest to chyba najlepsze miejsce

dla nich we Lwowie, ponieważ jest związane z historią plenerów. Wszystko zaczęło się od znajomości ze śp. Markijanem Iwaszczyszynem, założycielem i dyrektorem „Dzygi”. Dalej Sora zapoznał profesora Romana Wasyłyka, znanego ikonopisa i założyciela katedry sztuki sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

Obecny prof. Roman Wasyłyk wspominał:

– W roku 2008 Mateusz Sora wyszedł z prowokacyjną w pewnym sensie propozycją organizowania plenerów poświęconych wyłącznie pisaniu ikon. Zgodziliśmy się. I co roku plener nabierał nowego brzmienia.

Pierwszy plener odbył się w Nowicy 12–23 września 2009 roku. Wzięło w nim udział 17 twórców ikon z Polski, Słowacji i Ukrainy. Poplenerowe wystawy prezentowano w Nowicy, Krynicy Zdroju, Warszawie, Lwowie, Supraślu.

Czy to są ikony prawdziwe? – można czasem usłyszeć podczas wystaw poplenerowych.

– Te prace są niezwykle nowoczesne, wyprzedzają czas – wyjaśnił prof. Roman Wasyłyk.

– Czasem ktoś może powiedzieć, że nie są kanoniczne. Tak, pewnie nie są przeznaczone dla ludzi, którzy mają ponad 70 lat. Są przeznaczone dla ludzi, którzy jeszcze się nie narodzili, ale którzy muszą zwrócić się do Boga. Właśnie poprzez takie dzieła. I to jest bardzo ważne. Mówimy o rzeczach, które przemawiają do nas, do naszych dzieci i przyszłych pokoleń.

Współorganizatorami XV Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów są Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, Katedra Sztuki Sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki oraz Pracownia Badań nad Ukrainą Tożsamością przy Katedrze Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

– Dla mnie oraz dla moich przyjaciół z Polski i Ukrainy te plenery są ważnym czasem spotkań – powiedziała dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk z UW, komisarz pleneru. – Spotkania między narodami, ale spotkania ponad konfesjami, spotkania przedstawicielemi bardzo różnych szkół. I myślę, że takie spotkanie dwutygodniowe spotkanie daje szansę prawdziwego budowania mostów. Mostów, które później sprawdzają się w bardzo różnych wymianach.

Włodko Kaufman, kurator artystyczny „Dzygi” w swoim słowie podkreślił:

– Moim zdaniem sens, znaczenie i konieczność tego projektu polega na tym, że ludzie, którzy są zaangażowani i zaproszeni do tego projektu, eksperymentują i poszerzają zakres świętości do punktu, w którym może ona przekształcić się w sztukę. I wydaje mi się, że jest to bardzo dobry pomysł i że ten projekt będzie kontynuowany przez długi czas i zadziwi wszystkich swoją nieoczekiwaną interpretacją sacrum.



Partnerzy medialni

